

# Barbara Cartland

## Idealna miłość

The Perfection of Love



## Od Autorki

Za tło tej powieści posłużyła mi budowa przez barona Ferdynanda Rothschilda słynnego Waddesdon Manor, która trwała od 1874 do 1889 roku. Waddesdon Manor, łącząc wszystko co najpiękniejsze w szesnastowiecznych francuskich zamkach, stał się jedną z najbardziej urzekających, egzotycznych i bajecznych budowli, jakie można sobie wyobrazić.

Zarówno komnaty, jak i wyposażenie wewnątrz, poza obrazem Louisa Michela Van Loo Wenus, Merkury i Kupidyn, można podziwiać w Waddesdon od roku 1957, kiedy to obiekt ten został udostępniony publiczności.

Poza Waddesdon nigdzie nie spotkałam tylu wspaniałych dzieł sztuki zgromadzonych w jednym miejscu, i każdy, kogo interesują związane z historią zabytki, powinien być wdzięczny Jamesowi Rothschildowi, który na łożu śmierci w roku 1957 zamek wraz ze wszystkimi zgromadzonymi w nim skarbami przekazał narodowi.

## Rozdział 1

1882

A więc, Darcjo, rozumiem, że twoja ciotka życzy sobie, abyś jutro odwiedziła ją w Paryżu.

- Tak, wielbna matko.

- Zapewne wiesz, że nie lubię, kiedy moje podopieczne udają się do Paryża czy też jeśli mają cokolwiek wspólnego z tym miastem?

- Tak, wielbna matko.

- Mogłam oczekiwać, że wyjaśnisz to swojej ciotce i w efekcie to ona cię odwiedzi w klasztorze.

- Obawiam się, wielbna matko, że uznałaby tę podróż za zbyt uciążliwą.

Matka przełożona w milczeniu przyglądała się badawczo siedzącej po przeciwnej stronie biurka dziewczynie. Bez wątpienia Darcja, od czasu gdy przekazano ją pod jej opiekę, wyrosła na prawdziwą piękność. Być może to właśnie było powodem, że matka przełożona miała tak wiele wątpliwości. Właściwie nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale wciąż się wahała, czy pozwolić dziewczynie, nawet pod ścisłą opieką, opuścić spokojną przyklasztorną szkołę i udać się do miasta, które w całej Europie nazywano „najbardziej frywolnym miejscem na świecie”.

Niemniej jednak wielbna matka musiała przyznać, że Darcja okazała się pod każdym względem wzorową uczennicą. Ciężko pracowała, osiągając wyniki, jakimi nie mogła się poszczycić żadna inna dziewczyna, i chociaż była jedyną Angielką pozostałe uczennice darzyły ją sympatią, nie mówiąc o uczących na pensji zakonnicach, które wyraźnie ją faworyzowały.

Pomyślała, że takich włosów, jakie ma Darcja - o niesamowitym czerwonym odcieniu - oraz brązowozielonych oczu nie spotkała jeszcze nigdy, pomimo iż przez jej ręce

przeszły już setki wychowanek. Ujął ją sposób, w jaki dziewczyna czekała na jej decyzję: była spokojna, o nic nie prosiła, nie okazywała również zniecierpliwienia, chociaż wciąż jeszcze nie otrzymała ani odpowiedzi odmownej, ani też zgody.

W końcu wielebna matka postanowiła:

- A więc dobrze, Darcjo - powiedziała. - Możesz jechać do Paryża pod opieką kuriera, którego ma przysłać twoja ciotka. Czuję się jednak w obowiązku oświadczyć, że takie załatwienie sprawy niezupełnie jest po mojej myśli.

- Przekażę zastrzeżenia wielebnej matki - ze spokojem odrzekła Darcja - i bardzo dziękuję, iż mogę odpisać ciotce, że dostałam zgodę na odwiedzenie jej.

- Posłaniec czeka, powinnaś więc niezwłocznie przygotować odpowiedź - dodała matka przełożona.

- Dziękuję - powtórzyła Darcja i wykonując pełen szacunku ukłon, opuściła pokój.

Zaledwie zamknęły się za nią drzwi gabinetu, podskoczyła z radości i, jak określiłaby to matka przełożona, z gorszącym pośpiechem ruszyła w kierunku sali wykładowej, która w tej chwili była pusta. Otworzyła swój pulpit, wyjęła oprawiony w skórę bibularz, w którym trzymała papier listowy, i szybko skreśliła parę słów.

Wielebna matka byłaby niezwykle zaskoczona, gdyby przeczytała tych parę zapisanych przez Darcję linijek.

Najdroższy z najdroższych!

Nie mogę się już doczekać jutrzejszego dnia. Przyjadę tak szybko, jak tylko konie poniosą.

Z miłością i tysiącem pocałunków

Darcja.

Zalakowała kopertę, po czym, jak przystało na wzorową uczennicę pensji prowadzonej przez zakonnice, pełnym godności krokiem ruszyła do hallu, gdzie pełniąca dyżur

siostra przyjęła od niej list i wręczyła go czekającemu na zewnątrz posłańcowi.

Zerknąwszy przez uchylone drzwi, Darcja zauważyła, że posłaniec przybył na rasowym i jak należało się spodziewać rączym koniu.

Następnie pobiegła na górę, aby wybrać strój na jutrzejszą podróż do Paryża - podróż, w którą się udawała po raz pierwszy od dwóch lat.

Powóz, który wczesnym rankiem przybył po Darcję, robił solidne wrażenie. Miał znakomite resory, był obszerny i bardzo wygodny, ale nie widniały na nim żadne znaki wskazujące na właściciela. Na drzwiach powozu nie było herbu, również uprząż czwórki koni nie miała żadnego oznakowania. Na koźle siedzieli woźnica i lokaj, a kurier - starszy mężczyzna o siwych włosach - w pełnej szacunku postawie czekał przy drzwiach. Kiedy ujrzał Darcję, skłonił się przed nią głęboko.

Darcja skinęła mu w milczeniu głową i wsiadła do powozu.

Starszy mężczyzna zajął miejsce naprzeciw niej i kiedy konie ruszyły, Darcja wychyliła się, aby pomachać ręką zakonnicy, która chwilę obserwowała odjeżdżający powóz, po czym zamknęła drzwi szkoły.

Dopiero wtedy Darcja, usadowiwszy się wygodnie, odezwała się do towarzyszącego jej mężczyzny:

- Jak się masz, Briggy?

- Wspaniale, cieszę się, że widzę panienkę - odrzekł mężczyzna. - Tak bardzo panienka wyrosła i tak bardzo się zmieniła w ciągu tych dwóch lat, że mam wątpliwości, czy pan zdoła panienkę rozpoznać.

- Nie mogę się doczekać, aby go zobaczyć! - miękko powiedziała Darcja. - Dwa lata bez taty to strasznie długo.

- Wiedziałem, że będzie panience ciężko - zauważył Mr Briggs. - Ale pan postanowił, że musi panienka otrzymać dobre wykształcenie.

- Jestem tak nafaszerowana wiedzą - stwierdziła Darcja - że czasami mam wrażenie, iż w mojej biednej głowie nic więcej się już nie zmieści. - Obydwoje roześmieli się. - A co u papy?

- W porządku, miss Darcjo - zapewnił Mr Briggs. - Ale nie muszę chyba dodawać, że jak zwykle zanadto szafuje zdrowiem.

- To rzeczywiście nic nowego - zauważyła Darcja. - Tata się już chyba nigdy nie zmieni.

- To prawda.

- Gdzie się zatrzymaliście? Domyślam się, że nasz dom w Paryżu jest zamknięty.

- Otworzyliśmy go specjalnie, miss Darcjo, ażeby pan mógł się tam z panienką spotkać. Poza tym pan życzy sobie, aby nikt o tym spotkaniu nie wiedział. - Darcja spojrzała na niego ze zdumieniem, ale zanim zdążyła się odezwać, Briggs mówił dalej: - Pan prosił, aby panienka wysiadając z powozu przesłoniła twarz woalką. Bardzo mu zależy na tym, aby służba nie wiedziała, skąd panienka przybywa. Jeśli chodzi o stangreta, będzie milczał jak grób. Od tylu już lat jest z nami, że można mu zaufać.

Darcja roześmiała się.

- Jakie to podobne do papy. Ale skąd ta atmosfera tajemniczości? Dlaczego muszę się ukrywać?

- Proszę tak nie myśleć, panienko Darcjo - wtrącił Briggs. - Mam nadzieję, że nie uzna tego panienka za zuchwałość, jeśli powiem, iż pan będzie z pewnością zdumiony, widząc, na jaką piękność panienka wyrosła.

- Chciałabym, aby tak było - odrzekła Darcja. - Jak daleko sięgnę pamięcią, tatusiowi zawsze podobały się tylko piękne

kobiety. Każdej nocy modliłam się więc, abym kiedyś stała się równie piękna, jak te, którymi się otaczał.

- Jak widać modlitwy panienki zostały wysłuchane.

- Dziękuję, Briggs. To właśnie chciałam usłyszeć.

Jej ojciec przez całe życie lubił piękne kobiety i one również go lubiły lub raczej kochały. Rzecz w tym, że pojawiały się i znikaly z taką szybkością, iż żadna z nich nie zdołała zdobyć jego względów na dluzej, poniewaz na jej miejsce czekała juz nastepna piekność. To również bylo powodem, ze Darcja nie pamietala ani ich imion, ani tego, jak wygladaly. Jedno, co je bezsprzecznie laczylo, to przekonanie, ze psujac i rozpieszczajac ukochana cöreczke, zdobeda wzgledy niezwykle przystojnego i atrakcyjnego ojca.

Dziwnym zbiegiem okolicznosci wszystkie te zabiegi nie wypaczyly charakteru Darcji. Nawet wtedy, gdy byla jeszcze bardzo mala, instynktownie wyczuwala, ze w stosunku do niej postepowanie tych kobiet bylo nieszczerze i ze zmierzaly one jedynie do tego, aby na jej ojcu wywrzec jak najlepsze wrazenie. W pewnym sensie potrafila je nawet zrozumiec. Dla niej również nie bylo bardziej atrakcyjnego i fascynujacego, chociaz wlasciwszym tu określeniem byloby raczej slowo „magnetycznego” mężczyzny niz jej ojciec, ktorego powszechnie nazywano najwiekszym rozpustnikiem tych czasow.

Kiedy Darcja nieco podrosła, dzięki inteligencji daleko wykraczajacej poza jej wiek, zrozumiala, ze jej ojciec urodzil sie w niewlasciwej epoce.

Za panowania kröla Jerzego z pewnoścä czulby sie znakomicie. Bylby przywödcä „zötej mlödziezy” skupionej woköl księcia regenta, zwanego „rozpustnym”, który nastepnie zasiadł na tronie jako kröl Jerzy IV. Jednak na dworze krölowej Wiktorii, znanej z surowych zasad moralnych, lord Rowley uznany zostal za osobę niezwykle

ekscentryczną, a w końcu dla tego wyjątkowo dwulicowego środowiska stał się przysłowiową czarną owcą.

„Nie dać się przyłapać” było podstawową dewizą tych, którzy używali życia, starając się nie narazić na niezadowolenie słynnej „wdowy na zamku w Windsorze”. A to - oznaczało, że trzeba było postępować niezwykle ostrożnie. Jednak lord Rowley kpił sobie z ostrożności. Lekceważył konwenanse do tego stopnia, iż w końcu czując, że ziemia zaczyna mu się palić pod nogami, zdecydował się opuścić Anglię, żegnany przez jedną z dam dworu królowej, która uwierzyła, że wyższe sfery nie są stworzone do miłości.

Atmosfera skandalu, towarzysząca wyjazdowi lorda Rowleya za granicę, zmusiła go do zastanowienia się, jak powinien pokierować przyszłością córki. Po długich i żmudnych poszukiwaniach szkoły, która spełniałaby dwa podstawowe wymogi: po pierwsze nie byłoby w niej innych angielskich uczennic, a po drugie poziom nauczania byłby odpowiednio wysoki, lord Rowley na miesiąc przed ukończeniem przez Darcję szesnastego roku życia wysłał ją na pensję prowadzoną przez zakonnice w Sacre - Coeur.

Darcja nie kwestionowała decyzji ojca, doskonale wiedząc, że byłaby to niepotrzebna strata czasu. Nie kryła jednak zdumienia na wieść, że w szkole występować będzie jako Darcja Rowell. Ale zanim zdążyła zadać cisnące się na usta pytanie, ojciec sam zaczął jej wyjaśniać:

- Obawiam się, iż gdyby w szkole dowiedzieli się, kim jest twój ojciec, naraziłabyś się na różne przykrości. Poza tym pragnę, abyś od tej chwili rozpoczęła zupełnie nowe życie nieskalane żadnymi ze mną więzami.

- Nie dbam o to, ojczy! - porywczo zawołała Darcja. - Czuję się dumna, bardzo dumna, że jestem twoją córką. Na całym świecie nie ma drugiej dziewczyny, która mogłaby się



poszczycić tak wspaniałym ojcem i której życie byłoby tak bogate jak moje.

- Nie miałyby to znaczenia, gdybyś była chłopcem - zauważył lord Rowley. - Nie zapominaj jednak, moja droga, że jesteś dziewczyną i do tego bardzo piękną dziewczyną. Dlatego właśnie muszę zrobić wszystko, abyś była szczęśliwa, i to jest właśnie pierwszy krok do urzeczywistnienia moich zamiarów względem ciebie. - Przez chwilę przechadzał się po wspaniałym salonie, w którym rozmawiał z córką, po czym dodał: - Kiedy będziesz nieco starsza, lepiej zrozumiesz moje intencje. W tej chwili ważne jest, abyś była nie tylko piękna, ale i mądra. Większość kobiet nie grzeszy niestety rozumem, i to jest właśnie zasadniczy powód, dla którego tak szybko kobiety nudzą mężczyzn.

- Uważam, że Dolores, nie pamiętam jej nazwiska, ta, która była z nami jakieś osiem miesięcy temu, miała więcej rozumu niż inne - zauważyła Darcja.

Lord Rowley roześmiał się.

- Niestety miała inne defekty, ale to nie jest temat stosowny dla ciebie.

- Dlaczego, tatusiu?

- Dlatego, do licha, że jesteś moją córką, a do tego damą. - I dodał z powagą: - Mam zamiar wysłać cię do szkół na dwa lata.

Z ust Darcji wyrwał się okrzyk przerażenia, lecz jej ojciec, jakby nie zwracając na to uwagi, mówił dalej:

- Moja decyzja jest nieodwołalna. Robię to dla twojego dobra i tylko Bóg jeden wie, jak bardzo będę za tobą tęsknił. Jednak jestem przekonany, że postępuję słusznie.

Cóż można było powiedzieć po takim oświadczeniu. Darcja zastosowała się do woli ojca i zrobiła wszystko, aby go nie zawieść.

Kobiety, które pojawiały się w życiu lorda Rowleya, w większości należały do wyższych sfer. Darcja wiedziała, że były również i inne, ale tych ojciec nigdy nie przyprawdzał do domu. Te pierwsze szczyciły się dobrym pochodzeniem. Ich mężami często były znane osobistości, ale niepohamowana namiętność do przystojnego lorda sprawiała, że zapominając o swojej pozycji, zupełnie traciły dla niego głowę. Ponieważ Darcja wiedziała, iż jej ojciec u otaczających go ludzi nie tolerował żadnych braków w wychowaniu, kobiety te zawsze kojarzyły się jej z kimś szlachetnie urodzonym, o nieskazitelnych manierach.

Na pensji w Sacre - Coeur Darcja zdecydowała się na wiele dodatkowych lekcji, wiedząc, że jej ojciec bardzo by tego sobie życzył. Dziewczęta miały do swojej dyspozycji nie tylko specjalnych instruktorów do nauki tańca i jazdy konno, ale jeśli tylko wyrażały na to ochotę, również fechtunku. Matka przełożona nie była entuzjastką tych innowacji, ale musiała wyrazić na nie zgodę na życzenie rodziców niektórych włoskich uczennic, którzy uważali, że w ten sposób ich córki wyrobią w sobie zręczność i refleks tak bardzo pożądany u synów. Oprócz uzyskania tych umiejętności, Darcja mogła się pochwalić sporymi osiągnięciami w grze na pianinie, w śpiewie, no i oczywiście w malarstwie, chociaż zdecydowanie wolała olej niż akwarelę, pomimo iż akwarela bardziej była odpowiednia dla panienki z dobrego domu. Przykładała się do wszystkiego, co leżało w zasięgu jej możliwości, po prostu dlatego, iż wiedziała, jak wiele spodziewał się po niej ojciec.

Lord Rowley mógł prowadzić hulaszczę życie, ale jednocześnie był wyjątkowo mądrym człowiekiem. Znał perfektnie co najmniej pięć języków, chociaż nigdy nie miał czasu na naukę; nie wiadomo kiedy zrobił doktorat w Oksfordzie; kochał kobiety i kochał konie, których był

prawdziwym znawcą. Niedługo po tym, jak zainteresował się wyścigami konnymi, wygrał całą serię najważniejszych biegów w Anglii, a ponieważ dokonał tego w niezwykle efektowny sposób, zachwycona publiczność po każdym zawodach obdarzała go taką burzą oklasków, jakiej nie otrzymali nawet członkowie rodziny królewskiej, co z pewnością nie zjednało mu przychylności dworu. Ponownie naraził się dworowi królewskiemu, wybierając barwę żółtą jako tę, która miała kojarzyć się z jego nazwiskiem. I odtąd prawie wszystko, co posiadał, było właśnie w tym kolorze. W jego posiadłości każdy faeton, bryczka czy powóz pomalowany był na żółto, a on sam nie ruszał się bez żółtego kwiatu w butonierce. Pospółstwo nadało mu imię Rozpustny Rowley i na swój sposób kochało go. Przyjaciele pożyczali od niego pieniądze, usprawiedliwiali jego ekstrawagancje i byli w stosunku do niego lojalni tak długo, aż uznali, że nie są w stanie dłużej przeciwstawić się wciąż narastającemu niezadowoleniu dworu. Tylko kobiety nigdy go nie zawiodły. Kochały go desperacko nawet wtedy, gdy je odprawiał.

W miarę jak powóz zbliżał się do Paryża, Darcja z coraz większym niepokojem myślała, czy ojciec będzie z niej zadowolony. Długo przygotowywała się do tego spotkania. Układała sobie, jak się zachowa i co powie, studiowała każdy gest i każdy krok, starając się, aby wykonywane były z wdziękiem baletnicy. Wsłuchiwała się w swój głos i korygowała go tak długo, aż uznała, że brzmi wystarczająco melodyjnie. Nie mogła zapomnieć, co ojciec powiedział kiedyś o pewnej kobiecie, która zbyt uporczywie narzucała mu się ze swoim uczuciem: „Skrzeczy jak wrona. Kiedy kobieta chce, aby jej słuchano, powinna mieć głos niczym słowik”.

W czasie pobytu w Sacre - Coeur Darcja oprócz języka francuskiego, hiszpańskiego i włoskiego postanowiła uczyć się dodatkowo niemieckiego i aktualnie biegle wszystkimi

władała. Obawiała się jedynie, czy jej angielski na tym nie ucierpiał.

Tymczasem powóz minął Lasek Buloński i Darcja nie mogąc się pohamować, wyjrzała przez okno. Natychmiast jednak się cofnęła, wspomniawszy, że ojciec nie życzył sobie, aby ktokolwiek ją widział.

Kiedy znaleźli się bliżej centrum miasta, gdzie ulice były szerokie i zabudowane okazałymi i eleganckimi domami, Mr Briggs bez słowa wyjął woalkę. Coś tak pięknego - pomyślała Darcja - mógł tylko przysłać jej ojciec. Woalka była miękka, delikatna i tak misterna jakby utkana z nici pajęczej. Miała odcień niebieski i cała była pokryta drobnymi niebieskimi kropkami, które miały zapewnić zamaskowanie twarzy. Darcja przewiązała woalkę wokół niewielkiego kapelusza, który miała na głowie, i opuściwszy ją do wysokości ramion sprawiła, że wyglądała czarująco, a zarazem tajemniczo. Miała na sobie suknię, którą wprawdzie dawno kupiła, ale ponieważ okazała się zbyt strojna, nie mogła jej nosić w szkole. Zbyt duża turniura i bardzo obcisły stanik, mocno podkreślający doskonałą figurę, z pewnością nie spodobałyby się matce przełożonej. Darcja zobaczyła tę suknię w jednym z francuskich żurnali i poprosiła swoją przyjaciółkę, kiedy ta wyjeżdżała na wakacje, aby ją dla niej zamówiła.

- Z pewnością będzie kosztowała mnóstwo pieniędzy - ostrzegła ją przyjaciółka.

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedziała Darcja. - Muszę mieć chociaż jedną kreację, w której bez skrupowania będę mogła pójść z wizytą do kogoś z moich krewnych.

- Przecież nikt ciebie tu nie odwiedza, a i ty nigdy nie wyjeżdżasz na wakacje - zauważyła przyjaciółka.

- Moi krewni mieszkają w Anglii - odrzekła Darcja - i spotkam się z nimi dopiero wtedy, gdy ukończę szkołę.

Na pensji w Sacre - Coeur jeszcze kilka dziewcząt było w tej samej co ona sytuacji. Jedna była Greczynką, pozostałe przybyły tu aż z Teheranu. Tak więc Darcja nigdy nie spędzała wakacji sama. Jednak zawsze się cieszyła, kiedy pozostałe uczennice wracały do szkoły i kiedy znowu rozpoczynały się normalne szkolne zajęcia.

Powóz zatrzymał się przed imponującymi frontowymi drzwiami, gdzie na przybyłych oczekiwała ubrana w liberię służba. Kiedy Darcja po wyłożonych czerwonym dywanem schodach weszła do domu, którego nie widziała od ponad pięciu lat, pomyślała, iż w jego atmosferze było coś, co tak bardzo przypominało jej ojca, że nawet gdyby się nie spodziewała, że go tu zastanie, i tak by wiedziała, że należy do niego. Te wszystkie obrazy i wspaniałe meble tworzyły wewnątrz typowe dla każdego domu, który posiadał. Wspaniałe kompozycje kwiatowe jak zawsze zdobiły hall i przesycaly subtelną wonią powietrze w salonie, dokąd wprowadzono Darcję.

Ale Darcja przez chwilę zdawała się nie dostrzegać niczego poza mężczyzną, który stał w przeciwległym końcu pokoju. Odrzucając do tyłu woalkę, z okrzykiem radości rzuciła się w jego kierunku.

- Tatusiu! Och, tatusiu... Tak się cieszę, że cię widzę! - Nie mogła znaleźć właściwych słów, aby pokazać, jak bardzo jest szczęśliwa, ale jej głos drżał ze wzruszenia.

Lord Rowley chwycił ją w ramiona i ucałowawszy w obydwie policzki powiedział:

- Minęło tyle czasu, skarbie. Pozwól, że się tobie przyjrzę.

Odsunął córkę na odległość wyciągniętych ramion i bacznie się jej przyglądał. Darcja zmieszana nieco tą demonstracyjną lustracją, rozwiązała wstążki kapelusza i rzuciwszy go na podłogę, mocno się do ojca przytuliła, zasypując go pocałunkami.

- Jesteś śliczna! - z satysfakcją powiedział lord Rowley - wyglądasz jak twoja matka, kiedy ją po raz pierwszy ujrzałem. Jesteś od niej ciemniejsza, ale rysy masz identyczne i już wtedy, gdy byłaś mała, wiedziałem, że wyrośniesz na prawdziwą piękność. I miałem nosa. Postawiłem na właściwego konia.

Darcja roześmiała się.

- Och, tatusiu, jakie to szczęście znowu cię widzieć i słuchać twoich zabawnych powiedzeń! Ale ja nie jestem koniem. Jestem dorosłą kobietą. Czy nie sądzisz, że najwyższy czas, abym wróciła do ciebie?

Od dawna chciała mu zadać to pytanie. Prześladowało ją od chwili, gdy otrzymała list identyczny jak matka przełożona informujący, że jej ciotka życzy sobie ją ujrzeć. Darcja natychmiast się zorientowała, kto go przysłał. I to nie tylko dlatego, że nie miała ciotki, która by się nią interesowała, ale również dlatego, że w rogu papieru listowego odkryła uzgodniony z ojcem dwa lata temu tajemny znak. W przypadku ojca była to maleńka literka „R”, natomiast Darcja rysowała mikroskopijnej wielkości serduszko.

- Przybyłem do Paryża, aby o tym właśnie z tobą porozmawiać - rzekł lord Rowley. - Ale najpierw opowiedz mi o sobie.

- Dobrze wiesz, tatusiu, że nie ma tu nic do opowiedzenia. O wszystkim szczegółowo cię informowałam w moich nieskończone długich i nudnych listach, które każdej niedzieli pisałam do „wujka Rudolfa” i wysyłałam do twojego biura prawnego w Londynie.

Lord Rowley roześmiał się.

- Muszę przyznać, że czytanie tych listów nie budziło mojego entuzjazmu, z wyjątkiem tych, które bezpośrednio przemyciłaś do mnie.

- Mogłam to robić tylko wtedy, gdy któraś z moich koleżanek była zabierana przez krewnych bądź wyjeżdżała do domu na wakacje. Wszystkie inne listy były przeglądane przez zakonnice, które sprawdzały, czy są one właściwie napisane i czy nie ma w nich jakichś skarg.

- Czy ty również się na coś skarżyłaś?

- Nie - odpowiedziała Darcja. - To szkoła, której doprawdy trudno cokolwiek zarzucić. Wdrażała nas do systematycznej pracy i nieustannie troszczyła się o nasze nieśmiertelne dusze!

Lord Rowley śmiał się serdecznie, gdy do pokoju wszedł służący z butelką szampana.

- Myślę - powiedział lord Rowley - że powinniśmy wznieść toast za nasze spotkanie, nawet gdyby miało trwać bardzo krótko.

- Dlaczego krótko, tatusiu?

Lord Rowley milczał czekając, aż wyjdzie służący, po czym odezwał się:

- Przybyłem tu specjalnie z Tangeru, aby podjąć pewne decyzje dotyczące twojej przyszłości.

- To właśnie tam ostatnio mieszkałeś?

- W Tangerze spędziłem zimę - odrzekł lord Rowley. - Ale teraz, kiedy robi się coraz cieplej, myślę o wyjeździe do Grecji.

- Och, tatusiu, pozwól mi jechać z tobą - prosiła Darcja. - Uczyłam się trochę języka greckiego i taki wyjazd dobrze by zrobił mojej edukacji.

- Twoja edukacja, mam na myśli szkołę, jest już zakończona.

- Doskonale, a więc zgódź się na moje towarzystwo po prostu dlatego, że ja tak bardzo chcę być z tobą. Kocham cię, tatusiu. Wciąż liczyłam miesiące, dni, sekundy, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie będziemy razem.

W oczach lorda Rowleya pojawiła się dziwna miękkość, która tak bardzo działała na kobiety. Mając pięćdziesiąt lat, lord wyglądał na znacznie młodszego i wciąż był wyjątkowo przystojny. Ale nie to decydowało o jego ogromnej atrakcyjności. Uwodzicielski błysk w oku, nieco sardoniczne wykrzywienie ust i bez troskie usposobienie sprawiały, że żadna kobieta nie była w stanie mu się oprzeć.

Lord upił odrobinę szampana i zwracając się do Darcji powiedział:

- Nie chcę sprawiać ci przykrości, drogie dziecko, ale moje plany są zupełnie inne niż twoje. I chociaż, jak sądzę, trudno ci będzie w to uwierzyć, chodzi tu przede wszystkim o twoje dobro.

Darcja spojrzała na niego z przerażeniem, po czym cichutko powiedziała:

- Czy mam przez to rozumieć, że... nie chcesz być ze mną, tatusiu? Mam już prawie osiemnaście lat i nie mogę dłużej pozostać w szkole.

- Doskonale o tym wiem - wtrącił lord Rowley. - Ale nie wolno ci myśleć, że nie chcę, abyś była ze mną. Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Tu jednak chodzi o twoją przyszłość, córeczko.

- Jeśli to prawda, to pozwól mi być szczęśliwą. Przecież wiesz, że nie wtrącam się w twoje życie. Nigdy tego zresztą nie robiłam.

- Ale wtedy byłaś dzieckiem - zauważył lord Rowley. - Posłuchaj mnie uważnie, Darcjo, ponieważ to bardzo ważne. - Usiadł na sofie tuż obok niej i po chwili milczenia, starannie dobierając słowa, odezwał się: - Kochałem twoją matkę bardziej niż kogokolwiek w moim życiu. Była nie tylko piękną kobietą, ale również niezwykle inteligentną. - Jego głos stał się nieco cyniczny, kiedy dodał: - Gdyby żyła, Rozpustny



Rowley nigdy by się nie narodził. Ale niestety umarła. Jednak nigdy nie pozwoliłem, aby ktokolwiek zajął jej miejsce.

- To dlatego ponownie się nie ożeniłeś? - zapytała Darcja, wstrzymując oddech.

- Dlatego - przyznał lord Rowley. - Chociaż nie bez znaczenia było to, iż nigdy nie spotkałem kobiety podobnej do twojej matki, z wyjątkiem ciebie, mój skarbie.

- Bardzo się cieszę, że jestem do niej podobna.

- I właśnie z tego powodu oraz dlatego, że tak bardzo cię kocham - ciągnął lord Rowley - muszę zapewnić ci taką przyszłość, jakiej by ona dla ciebie pragnęła.

- Mama tak bardzo cię kochała, że z pewnością życzyłaby sobie, abyśmy byli razem! - porywczo zawołała Darcja, ale widząc, że ojciec przecząco kręci głową, poczuła, jak pryskają jej złudzenia.

Jadąc na wezwanie ojca do Paryża, była pewna, że ta podróż oznacza dla niej początek życia, za jakim wciąż tęskniła: życia wesołego, pełnego przygód i beztroski, jakie pamiętała z dzieciństwa.

- A więc wszystko urządziłem tak - lord Rowley nagle zmienił ton głosu - abyś nie musiała się ze mną w ogóle kontaktować. Będiesz występowała pod nowym nazwiskiem, co umożliwi ci wejście w świat, do którego należysz, bez obawy noszenia piętna tylko z tego powodu, że jesteś moją córką.

- Nie uważam tego za piętno! - ze złością oświadczyła Darcja.

- Moje drogie dziecko - odrzekł lord Rowley - nie jestem głupcem. Dokładnie wiem, co ludzie o mnie myślą. I chociaż wcale o to nie dbam, to jednak zdaję sobie sprawę, jak bardzo to może tobie zaszkodzić i zranić twoje uczucia. Nie mogę na to pozwolić.

- Po prostu wcale o tym nie myśl - prosiła Darcja. - Jeśli o mnie chodzi, ja również o to nie dbam. Wiem, co ludzie o tobie mówią, ale jestem przekonana, że oni po prostu ci zazdroszczą, ponieważ robisz to, na co masz ochotę. Poza tym jestem pewna, że twoi przyjaciele traktowałiby mnie równie dobrze jak wtedy, gdy byłam dzieckiem.

- To prawda, moi przyjaciele z pewnością się nie zmienili - przyznał lord Rowley - ale ponieważ jesteś moją córką, obawiam się, że drzwi domów, do których życzyłbym sobie, abyś była zaproszona, i które powinny stać przed tobą otworem z tytułu twojego urodzenia, byłyby niestety zamknięte.

- To nie ma dla mnie znaczenia. Lord Rowley pokręcił głową.

- Chodzi o domy, gdzie przyjmowano twoją matkę i gdzie ty również będziesz przyjmowana pod warunkiem, że Rozpustny Rowley zniknie z twojego życia. Dobrze wiesz, że grzechy ojców obciążają dzieci aż do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia.

Głos ojca był tak poważny, że Darcja uznała dalsze przekonywanie go za bezcelowe.

- A więc czego się po mnie spodziewasz, tatusiu? - zapytała zrezygnowana

- Wszystko dokładnie zaplanowałem - rzekł lord Rowley. - Kiedy za trzy tygodnie opuścisz szkołę, spotkasz się z markizą de Beaulac w jej domu w Paryżu.

- Kim ona jest? - spytała Darcja. Była bardzo blada, ponieważ to, co usłyszała od ojca, wywołało u niej autentyczny szok. Mimo to panowała nad sobą a jej głos zabrzmiał zupełnie spokojnie.

- Markiza de Beaulac - powtórzył lord Rowley - jest kimś, komu możesz w pełni zaufać. Wśród osób, z którymi się będziesz stykała, tylko ona będzie znała twoje prawdziwe

nazwisko. - Chwilę milczał, jakby czekał na reakcję Darcji, po czym mówił dalej; - Markiza jest moją starą przyjaciółką. Poza tym to wdowa po byłym ambasadorze Francji na dworze króla Jakuba. Zna wszystkie wpływowo osobistości w Londynie i z pewnością jeśli chodzi o twój debiut towarzyski, nie mogłem wybrać właściwszej osoby. Jestem przekonany, że zrobi wszystko, aby wypadł on jak najlepiej.

- Podejrzewam - powiedziała Darcja z odrobiną złośliwości - że markiza ma jakiś istotny powód, aby się podjąć tego zadania.

Lord Rowley roześmiał się.

- Nasze myśli biegną tym samym torem - zauważył. - Nie ma więc potrzeby przekonywać cię, że świętej pamięci ambasador był bardzo ekstrawaganckim człowiekiem.

- A więc tu należy szukać wyjaśnienia - wtrąciła Darcja. - Mów dalej, tatusiu.

- Długo zastanawiałem się, co zrobić, aby twoje nowe nazwisko brzmiało odpowiednio do pozycji, którą masz zająć.

- I co wymyśliłeś?

- Rok temu kupiłem od pewnego Francuza, który znalazł się w finansowych kłopotach, niewielką wyspę położoną niedaleko zachodniego wybrzeża Francji. Na mapie ta wyspa wygląda jak łepiek od szpilki, ale jej właściciel ma prawo do używania tytułu hrabia de Sauze, którym posługiwali się jej poprzedni właściciele wywodzący swój rodowód z okresu Świętego Cesarstwa Rzymskiego. - Lord Rowley zorientował się z wyrazu twarzy Darcji, że dobrze wiedziała, jak skończy się opowiadana przez ojca historia. - A więc zostaniesz hrabiną de Sauze i mogę cię zapewnić, że nie będziesz miała z tego powodu żadnych kłopotów. Hrabia, który był ostatnim z rodu i który gdy go poznałem, miał już ponad siedemdziesiąt lat, zmarł dwa miesiące temu.

- Domyślam się, tatusiu, że była to pomyślna dla ciebie wiadomość - nieco sarkastycznie zauważyła Darcja.

- Zawsze miałem szczęście - powiedział po prostu lord Rowley. - Zdarzyło się w końcu to, na co od początku liczyłem. - Będziesz mogła śmiało używać tytułu.

- A więc od tej chwili jestem Francuzką.

- Tylko częściowo - rzekł lord Rowley. - Dla świata twój ojciec był na wpół Francuzem, a matka Angielką. Sporządziłem już twoje nowe drzewo genealogiczne, z którego wynika, że korzenie rodu Graysonów, zdającego się wymierać od połowy obecnego wieku, sięgają panowania Karola II. - Po chwili milczenia dodał: - Pomyślałem, pamiętając, że płynie w tobie moja krew, że wyprowadzenie rodu od tego „Wesołego Monarchy” będzie tu jak najbardziej na miejscu.

Czując się dotknięta słowami ojca, Darcja starała się nie dostrzegać ani uśmiechu na ustach ojca, ani wesołego błysku w jego oczach. W końcu nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

- Och, tatusiu, jesteś niepoprawny! Jak mogłeś wymyślić coś aż tak fantastycznie nieprawdopodobnego?

- Wcale nie uważam, aby to było nieprawdopodobne. Wręcz przeciwnie, myślę, że to bardzo realne - rzekł lord Rowley. - Starłem się znaleźć jakakolwiek lukę w moim planie i przysięgam ci, że tylko magik mógłby rozwikłać tę zagadkę.

Darcja wciąż się śmiała.

- To wszystko brzmi absurdalnie, ale czuję się przy tym ogromnie poruszona, że aż tak bardzo myślisz o mnie. - Wykonała nieokreślony ruch ręką. - Rzecz w tym, że tak jak sobie zaplanowałeś, wcale nie chcę pełnić roli nieśmiałej debutantki, która ma złożyć pierwszy w swym życiu ukłon przed królową czy obracać się w kręgu tak zwanych

„najwyższych sfer”. Chcę po prostu być z tobą. - Spojrzała na ojca wymownie i z uśmiechem ciągnęła: - Nic nie mogłoby mi sprawić większej radości, niż gdybym usłyszała, jak mówisz: „Mam już dosyć tego miejsca! Jutro stąd wyjeżdżamy”, i cała służba natychmiast rozpoczęłaby pakowanie, nie wiedząc nawet, dokąd zmierzamy: w podróż karawaną przez Saharę czy też na plac Świętego Marka w Wenecji.

- Nie kuś mnie, proszę - powiedział lord Rowley. - Jak wszystkie kobiety pragniesz przysłowiowej gwiazdki z nieba. Nie, moja droga, pewnego dnia, chociaż teraz myślisz inaczej, podziękujesz mi, że po raz pierwszy postąpiłem jak prawdziwy ojciec.

- Ty wcale mnie nie chronisz, lecz sprawiasz, że czuję się nieszczęśliwa! - zawołała Darcja. - Och, tatusiu, tak nam było kiedyś dobrze, tak bardzo cię kocham!

- Właśnie dlatego, że ja tak bardzo cię kocham, musisz, do diabła, robić to, co ci każę! - oświadczył lord Rowley. - Mówił z taką gwałtownością, jakby się obawiał, że ulegnie namowom córki.

Darcja zawsze wiedziała, że w jego życiu odgrywa taką rolę, jaką nie mogła się poszczycić żadna inna kobieta. Żadna też nie była tak bliska jego sercu. I kiedy się zastanawiała, czy nie powinna spróbować zmienić jego zdania błaganiem lub perswazją, ojciec zmusił ją do wstania i ku jej zdumieniu poprowadził w stronę ogromnego oprawionego w złote ramy lustra.

Zatrzymali się przed nim i Darcja nie mogła się powstrzymać od myśli, jak wspaniałe obydwójce się prezentowali. Podobieństwo do ojca rzucało się w oczy, chociaż w niej więcej było uduchowienia, a jej twarz promieniowała młodością i wdziękiem niewinności nieobecnej na przystojnym i nieco kpiącym obliczu lorda Rowleya.

W pewnej chwili ojciec powiedział do niej:

- Spójrz na siebie, Darcjo. Jesteś piękna i dlatego byłoby zbrodnią pozwolić, abyś tę nadzwyczajną urodę zmarnowała, dzieląc ze mną życie, które uważam za wyjątkowo dla ciebie szkodliwe.

- A jeśli ja wcale tak nie uważam...? - zaczęła Darcja, ale ojciec położył palec na jej ustach.

- Ponieważ mnie kochasz - rzekł - zrobisz to, o co cię proszę, a ponieważ ja również cię Kocham, muszę przeciąć więzy, które nas łączą, i zrobię to dla twojego, córeczko, dobra.

Darcja zrozumiała, co miał na myśli, i z wysiłkiem odezwała się:

- Czy rzeczywiście... muszę... to zrobić, tatusiu?

- Tak, ponieważ bardzo kochałem twoją matkę, ponieważ tak samo Kocham ciebie i ponieważ, chociaż obydwójce pragniemy czegoś innego, również obydwójce potrafimy odróżnić dobro od zła - oświadczył lord Rowley.

Ich oczy spotkały się na moment w lustrze i Darcja czuła, że toczy z ojcem cichą walkę. Ale już po chwili nie było wątpliwości, kto w niej zwyciężył, i Darcja z goryczą pomyślała, że musi ustąpić. Nic nie powiedziała, ale jej ojciec instynktownie czuł, że złożyła broń, i że to on zwyciężył. Objął ją ramieniem.

- A teraz do końca tego wieczoru - powiedział zmienionym głosem - cieszymy się, że jesteśmy razem, aż nadejdzie czas powrotu na pensję.

## Rozdział 2

Kiedy pociąg wjechał na Victoria Station, Darcja wiedziała, że z tą chwilą rozpoczyna się jej nowe życie. Właściwie zaczęło się już ono w Paryżu, ale jeszcze nie musiała udawać, że nie jest córką swego taty, gdyż markiza była wtajemniczona, że wraz z ojcem Darcja rozpoczęła dziwną przygodę, której pomysł mógł się zrodzić jedynie w pełnym fantazji umyśle Rozpustnego Rowleya.

Markiza była dokładnie taka, jak wyobrażała ją sobie Darcja. W młodości musiała być kobietą o wyjątkowej urodzie i z pewnością wciąż jeszcze mogła się podobać, chociaż w jej włosach pojawiły się już pierwsze nitki siwizny, a wokół żywych oczu kilka wyraźnych zmarszczek. Od pierwszej chwili, kiedy tylko Darcja miała okazję zamienić z nią parę słów, z przyjemnością zauważyła, że markiza jest osobą nie tylko niezwykle inteligentną ale również o dużym poczuciu humoru.

W drodze z Sacre - Coeur do Paryża trochę się obawiała, czy ojciec nie wymyśli dla niej czegoś, co skaże ją na życie w nudnej, pełnej konwenansów atmosferze, z jaką miała okazję się zetknąć w ciągu ostatnich dwóch lat. Po życiu, jakie z nim kiedyś wiodła, pełnym radości i niespodzianek, nie mogłaby się z tym pogodzić. Wiedziała, że przez te dwa lata osiągnęła dokładnie to, czego spodziewał się po niej ojciec, i że niczego więcej nie byłaby w stanie dokonać.

Pierwsze spotkanie z markizą de Beaulac rozproszyło obawy Darcji. Już po kilku minutach konwencjonalnej rozmowy markiza z wesołym błyskiem w oku zapytała:

- Czy komuś poza twoim ojcem przyszedłby do głowy tak szalony pomysł?

- Sama mu niedawno takie pytanie zadałam - rzekła Darcja.

- Znam twojego ojca od wielu lat. Zawsze był wspaniałym przyjacielem nie tylko dla mojego męża, ale również i... dla mnie.

Darcja dostrzegła w głosie markizy coś szczególnego, co kazało jej przypuszczać, że ich stosunki były więcej niż przyjacielskie.

- Oczywiście nie tylko dlatego zgodziłam się odegrać rolę, o jaką mnie prosił twój ojciec - ciągnęła markiza. - Jego propozycja, jeśli można użyć tego określenia, przyszła w szczególnym momencie mego życia. Po śmierci mojego męża wpadłam w depresję, czując, że w świecie, w którym dotychczas odgrywałam tak istotną rolę, nagle zabrakło dla mnie miejsca.

- A więc obydwie jesteśmy beneficjentkami taty intrygi - zauważyła Darcja i bardzo się jej spodobał uśmiech, jaki w tym momencie rozjaśnił twarz markizy.

I chociaż wciąż czuła ból w sercu, ponieważ wolała być z ojcem niż z kimkolwiek innym na świecie, zakupy w Paryżu ogromnie ją ekscytowały. Wiedziała, że może wydać tyle pieniędzy, ile zapragnie, na piękne oryginalne suknie, które zawsze były przedmiotem pożądania każdej kobiety.

Prawdę mówiąc Darcja potrzebowała nie tylko sukien. Po pobycie na pensji uznała, że musi wymienić całą swoją garderobę. Tak więc zakupy zajęły obydwu paniom wiele czasu, a mnóstwo pudeł z ubraniami wciąż przybywało do domu markizy. Jednak zgodnie z instrukcją lorda Rowleya, ich pobyt w Paryżu nie mógł trwać bez końca.

- To bardzo ważne, abyś zjawiała się w Londynie we właściwym momencie - przypominał córce. - Mam na myśli chwilę, gdy pierwsza grupa debiutantek przestanie już być tematem dnia, a znudzone towarzystwo z niecierpliwością czekać będzie na jakiś nowy obiekt, którym mogłoby się zająć.



- A ty byś chciał, abym to ja była tym obiektem?

- To prawda. W tym celu wynająłem największy i najbardziej okazały dom na Park Lane i kupiłem kilka wspaniałych koni, które z pewnością przyciągną spojrzenia mężczyzn, jeśli twoja twarzyczka nie zdoła tego dokonać.

Mówił to tak, jakby sam nie wierzył, że może się tak zdarzyć, ale Darcja śmiejąc się powiedziała:

- Zawsze powtarzałeś, tatusiu, że liczenie się z porażką świadczy tylko o mądrości człowieka.

- Jestem pewien, że ciebie zupełnie to nie dotyczy - odrzekł lord Rowley. - Ale sama dobrze wiesz, że oprócz ślicznej buzi, która jest dobrym wstępem do gry, należy mieć zawsze jakieś asy w rękawie.

- Co jeszcze zaplanowałeś dla mnie?

- Bał, kiedy już zostaniesz przedstawiona królowej, i bardzo rygorystyczne instrukcje dla twojej opiekunki, aby trzymała od ciebie z daleka łowców posagów oraz takich mężczyzn jak ja, o których się mówi, że mają bezczelne oczy.

- Dochodzę do wniosku - zauważyła Darcja złośliwie - że cała ta operacja będzie nie tylko bardzo kosztowna, ale i niezwykle nudna i jakiegokolwiek byś wiązał z nią nadzieje, ja i tak zostanę starą panną.

Ku jej zaskoczeniu ojciec wcale się nie roześmiał, wręcz przeciwnie: jego twarz stała się dziwnie poważna, kiedy dodał:

- Chociaż już sama myśl, że będziesz należała do innego mężczyzny, budzi w moim sercu zazdrość, zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz męża, który by się tobą opiekował.

- Ale pod warunkiem, że będę go kochała - błyskawicznie dodała Darcja.

- Miłość może przyjść po ślubie - spokojnie zauważył lord Rowley.

- Nuda, niechęć i awersja również - dodała Darcja. Ojciec podniósł ręce w geście, który w swej wymowie był bardziej francuski niż angielski.

- W każdym razie - powiedział - nie trać głowy, kiedy się już zakochasz!

- Mogę ci to obiecać - zapewniła Darcja. - Ale, tatusiu, żeby nie wiem jak korzystny miał być dla mnie związek, przysięgam sobie, iż nigdy nie wyjdę za mąż bez miłości.

- A więc pozostaje mi mieć nadzieje - wtrącił lord Rowley - że szczęście dopisze ci w równym stopniu jak mnie.

Siedząc w pociągu jadącym z Paryża do Calais, Darcja w rozmowie z markizą poruszyła temat, który ją dręczył od kilku dni. Od dawna chciała z nią o tym porozmawiać. Czekwała jednak na właściwy moment, kiedy się już na tyle zaprzyjaźnią, że konwersacja między nimi przestanie mieć charakter oficjalny.

- Usiłuję sobie przypomnieć - powiedziała Darcja - osoby, które kiedyś spotykałam w Londynie. To będzie bardzo interesujące przekonać się, jak ludzie zmieniają się z biegiem lat, chociaż mnie pewnie w Londynie już nikt nie pamięta.

Markiza sprawiała wrażenie nieco zaniepokojonej.

- Twój ojciec jest przekonany, że nikt z jego przyjaciół cię nie rozpozna.

- Zapewne tata ma rację - oświadczyła Darcja. - Miałam trzynaście lat, kiedy ostatni raz, i to zaledwie na kilka dni przyjechałam do Londynu. Przedtem spędzaliśmy co najmniej kilka miesięcy w roku w Rowley Park. Byłam wtedy taka szczęśliwa! Markiza westchnęła.

- Niestety! Nie mogę znieść myśli, że ten piękny dom został zamknięty.

- Ja również - przyznała Darcja. - Ale być może pewnego dnia, kiedy plotki o tatusiu umrą już śmiercią naturalną, a on

przestanie dawać powody do nowych, nasz dom znowu będzie otwarty i tatuś do niego wróci.

Markiza roześmiała się.

- Jak na razie wcale się na to nie zanosz!

- Boję się, że ma pani rację - przyznała Darcja. - Ale chciałabym przynajmniej popatrzeć na mój stary dom, nawet gdyby miało mi to sprawić ból.

- Pomyślisz o tym, ma chere, kiedy już będziemy na miejscu - powiedziała markiza. - Ale wspomniałaś o osobach, które kiedyś znałaś w Londynie. Czy pamiętasz jakieś nazwiska?

Darcja zastanowiła się.

- Przypominam sobie pewne spotkanie na wsi... To chyba było jakieś polowanie czy też bieg przełajowy, ponieważ, jak mi się zdaje, większość gości doskonale jeździła konno.

Darcja powróciła myślami do pewnego jesiennego wieczoru. Była już chyba dziesiąta i guwernantka położyła ją do łóżka, ale ona nie mogła zasnąć, ponieważ ojciec nie przyszedł, aby ucałować ją na dobranoc.

Jakiś czas leżała w łóżeczku, po czym myśląc, że o niej zapomniał, postanowiła sama do niego pójść. Cichutko wysliznęła się z pościeli, włożyła szlafroczek z białego atłasu obszyty koronkowymi falbankami i stąpając na paluszkach, aby nikt jej nie usłyszał, zeszła schodami w dół w poszukiwaniu ojca.

Kiedy dotarła do hallu, przekonała się, że panie opuściły już jadalnię, ponieważ słyszała ich głosy w salonie. Znaczyło to, że panowie zatrzymali się jeszcze przy stole na szklaneczkę porto. Przebiegła więc przez korytarz, który prowadził do wspaniałej jadalni zawieszanej portretami przodków jej ojca. Gdy otworzyła drzwi jadalni, zobaczyła, że panowie skupili się wokół jej ojca siedzącego u szczytu stołu.

Darcja przypomniała sobie, że wszyscy głośno śmieli się z czegoś, co właśnie on powiedział. Ojciec z tym typowym dla niego uśmiechem na ustach wyglądał wtedy tak atrakcyjnie i urzekająco, że Darcja wciąż jeszcze czuła nagłą falę przyjemnego ciepła, która oblała jej ciało. Nieśmiało wsunęła się do środka i wtedy ojciec ją spostrzegł.

- Darcja! - zawołał zdumiony.

- Nie przyszedłeś, aby mnie pocałować na dobranoc, tatusiu - szepnęła. - A więc musiałam przyjść do ciebie.

- To bardzo brzydko z mojej strony - przyznał lord Rowley. - Mogę ci tylko obiecać, że to się już nigdy, mój skarbie, nie zdarzy.

Mówiąc to wziął ją na ręce i posadził na kolanach. I wtedy któryś z dżentelmenów siedzących przy stole powiedział:

- Bez względu na wiek, Rowley, wszystkie proszą cię o pocałunki.

- Za parę lat - rzekł lord Rowley - moja córka nie będzie potrzebowała uganiać się za pocałunkami ani moimi, ani żadnego innego mężczyzny.

- To oczywiste - usłyszała odpowiedź. - Ale czego jeszcze od niej oczekujesz poza tym, aby była piękna?

- Czy słyszysz, Darcjo?! - zawołał Rowley. - Ten pan oświadczył, że kiedy dorośniesz, będziesz piękna. Ale zapamiętaj: takie komplementy rzadko są bezinteresowne. Zazwyczaj obdarzający nimi oczekuje czegoś w zamian!

- Protestuję! - zawołał któryś z siedzących przy stole mężczyzn. - Czyżbyś chciał, aby twoje dziecko stało się cyniczne? Pozostaw ją z jej iluzjami, przynajmniej do czasu, gdy będzie miała tyle lat co my.

- Z pewnością będzie dla niej lepiej, jeśli od razu nauczy się, że zarówno mężczyzn, jak i konie ocenia się po ich prawdziwej wartości - rzekł lord Rowley.

Darcja, która w tym czasie ciekawie rozglądała się po stole błyszczącym od świateł i złotych ozdób, żywo zareagowała na ostatnią uwagę ojca:

- Stajenny Sam uważa, że podobnie jak ty, tatusiu, doskonale znam się na koniach - powiedziała. - Ale dlaczego powinnam znać się na mężczyznach? - Jej słowom towarzyszył wybuch śmiechu, a ponieważ nie była pewna, czy goście śmieją się z niej, czy z tego, co powiedziała, poczuła się nieco zakłopotana.

W pewnej chwili wśród siedzących przy stole mężczyźni ujrzała młodego człowieka, którego nigdy jeszcze u ojca nie widziała. Ciekawa była, kim on jest. A ponieważ nie śmiał się tak jak inni, lecz patrzył na nią poważnie, poczuła do niego nagłą sympatię.

- Myślę, mój skarbie, że powinnaś już iść do łóżka - rzekł do niej ojciec. - Pocałuję cię teraz na dobranoc i chociaż ten dżentelman również chciałby cię pocałować, radzę ci, abyś mu zbytnio nie ufała i szybko pobiegła na górę, zanim ktokolwiek zauważy, że zniknęłaś.

Schylił się i pocałował ją w policzek, a Darcja, ponieważ tak bardzo go kochała, zarzuciła mu rączki na szyję i przytuliła się mocno, oddając pocałunek.

Kiedy lord Rowley postawił ją na podłodze tuż przy swoim krześle, dygnęła i z odrobiną zakłopotania szepnęła:

- Dobra... noc.

- Dobranoc - chórem odpowiedzieli dżentelmeni, a jeden z nich dodał: - Zachowaj dla mnie kilka tańców na swoim pierwszym balu.

Darcja wiedziała, że ten mężczyzna wcale nie czeka na jej odpowiedź, rzuciwszy więc ostatnie spojrzenie na ojca, ruszyła w stronę drzwi. Zanim do nich dotarła, młody człowiek, na którego już wcześniej zwróciła uwagę, wstał od

stołu i otworzył je przed nią. Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się.

- Bardzo dziękuję - szepnęła.

- Dobranoc, wesołych snów - odpowiedział. Następnego dnia nie odważyła się zapytać, kim był ten mężczyzna, chociaż długo o nim myślała. Słyszała, jak ojciec mówił do kogoś w stajni:

- Syn hrabiego Kirkhamptona jeździ konno lepiej, niż można by się spodziewać po kimś tak młodym jak on.

Wiedziała, że ojciec rozmawia z Samem, który od kiedy sięgała pamięcią, zawsze opiekował się ojca końmi, a kiedy była tak mała, że z trudem utrzymywała się na nogach, już uczył ją jeździć konno.

- Często to słyszałem, milordzie - odrzekł Sam. - A kiedy zobaczyłem go na torze, od razu wiedziałem, że opowieści o nim wcale nie są zmyślane.

- To prawda - przyznał lord Rowley. - Byłbym dumny z syna, który brałby przeszkody w takim stylu.

W jego głosie można było wyczuć cień goryczy i Darcja instynktownie wyczuła, że chociaż ojciec bardzo ją kochał, często ubolewał, iż nie jest chłopcem.

- Będę jeździła tak dobrze, tatusiu, że ze mnie też będziesz dumny - powiedziała.

Śmiejąc się, podniósł ją do góry i posadził w siodle na kontu, którego zwykle dosiadała.

- Jestem dumny ze wszystkiego, co robisz - oświadczył. - Tak więc nie ma powodu, abyśmy zazdrościli jakiemukolwiek młodemu człowiekowi.

Mijały lata i Darcja często słyszała, jak ojciec wraz z przyjaciółmi rozmawia o młodym hrabim Kirkhamptonie i jego wspaniałych wyczynach sportowych. Zobaczyła go znowu, kiedy jej ojciec wydawał pewnego dnia przyjęcie w Londynie. Z wyrazu zakłopotania malującego się na twarzy

guwernantki i sposobu, w jaki reagowała na pytania dotyczące przyjęcia, Darcja domyślała się, że jej odpowiedzi były tak sformułowane, aby nie musiała powiedzieć wprost, iż te spotkania nie przysparzały ojcu sławy. Dorastała więc, unikając zadawania pytań, a potrzebną jej wiedzę zdobywała przysłuchując się rozmowom ojca z przyjaciółmi. Nie było jej trudno zgadnąć, że kobiety, które bywały na tych przyjęciach, należały do światka artystycznego. Doskonale orientowała się, że aktorki uważane były za osoby o szczególnie swobodnych obyczajach. Z rozmów służby wiedziała, że ojciec aktualnie zainteresowany był sławną aktorką występującą pod pseudonimem Drury Lane i przyjęcie organizowane było właśnie na jej cześć.

Darcja postanowiła zobaczyć gości. Nie miała wątpliwości, iż jeśli powie o tym guwernantce, zostanie zamknięta w sypialni. Nie zamierzała jednak zrezygnować z czegoś, co według jej ojca zapowiadało się tak rewelacyjnie.

Przygotowania do przyjęcia trwały cały dzień. Późnym wieczorem, kiedy zwykle kończą się przedstawienia teatralne, miała się zacząć uroczysta kolacja, po czym część gości miała przejść do największej sali na tańce, inna do specjalnie na tę okazję przygotowanej sali gier. Ojciec uwielbiał kwiaty i zawsze, gdziekolwiek był, wspaniałe kompozycje zdobiły każdy pokój, a cudowny aromat nieodmiennie kojarzył się Darcji z krainą czarów.

Wieczorem, nic nie mówiąc guwernantce, Darcja przekradła się do sypialni ojca, w chwili gdy ten przebierał się na przyjęcie. Jak zawsze ucieszył się na jej widok. Stał przed lustrem bez marynarki i szcotokował włosy. Darcja pomyślała, że wygląda wspaniale i że wciąż jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną.

- Chciałabym być na tym przyjęciu, tatusiu.

- Wiem, skarbie, że byś chciała, ale w takim przyjęciu nie możesz uczestniczyć nawet gdy dorosniesz.

- Dlaczego?

- Ponieważ, maleńka, urodziłaś się... damą.

Darcja spodziewała się takiej właśnie odpowiedzi i z nadąsaną miną powiedziała:

- Żałuję, że nie jestem mężczyzną.

- Nic na to nie poradzisz i chociaż bardzo bym chciał, abyś była ze mną, dziś wieczorem należeć będziemy do zupełnie innych światów.

Darcja przysiadła na jego łóżku.

- A jeśli przebiorę się za chłopca, wezmiesz mnie ze sobą?

Ubawiony tym pomysłem, odwrócił się, aby spojrzeć na nią.

- Z twoimi oczami i delikatną cerą? Nawet ślepiec nie dałby się na to nabrać. - Odwrócił się do lustra, mówiąc: - Moimi gośćmi będą właśnie mężczyźni w moim wieku z jednym tylko wyjątkiem. Mam na myśli młodego Kirkhamptona.

- Dlaczego więc go zaprosiłeś, tatusiu?

- Ponieważ fantastycznie jeździ konno i zwyciężył we wczorajszych zawodach. Poza tym uważam, że należy mu się jakaś rozrywka po tych wszystkich forsownych ćwiczeniach, które musiał przeprowadzić, aby dojść do właściwej wagi.

- Lubisz go, prawda, tatusiu?

- Bardzo lubię - przyznał lord Rowley. - To znakomity jeździec, ale trochę zbyt poważnie podchodzi do życia. Może uda mi się zrobić z niego ludzi.

Mówił do niej tak, jakby rozmawiał z którymś ze swoich przyjaciół, i Darcja ośmieliła się powiedzieć:

- Jeżeli tak ci się podoba, chciałabym go poznać.



- Pomyślmy o tym, kiedy dorośniesz. - Lokaj czekał, aby pomóc lordowi włożyć mocno dopasowany frak, i Darcja musiała się już z ojcem pożegnać. - Idź do łóżeczka, skarbie - powiedział do niej. - Obiecuję, że za siedem lat przedstawię ci najprzystojniejszego i najbardziej odpowiedniego kandydata na męża.

- Ale ja chcę być tylko z tobą, tatusiu - z uporem powtarzała Darcja.

- Do tego czasu z pewnością uznasz, że jestem już na to za stary - z uśmiechem zauważył ojciec.

Wiedziała, kiedy ją całował na dobranoc, że to, co powiedziała, sprawiło mu przyjemność. Tymczasem myśl o młodym człowieku, który tak bardzo przypadł ojcu do serca, wciąż Darcję prześladowała. Postanowiła więc, że koniecznie musi go znowu zobaczyć. Okazja ku temu pojawiła się zupełnie nieoczekiwanie, kiedy wraz z Samem udała się na przejażdżkę konną po Hyde Parku.

Tego dnia ojciec wyjechał z Londynu i nie mógł jej towarzyszyć. Rolę eskorty pełnił więc Sam. Chwilę galopowali w głębi parku, po czym skierowali się w dół Rotten Row. Darcja zawsze podziwiała eleganckie kobiety w obcisłych kostiumach, jadące na koniach, jakich nie powstydzilby się jej ojciec, lecz eskortowane przez jeźdźców, z których żaden nawet nie umywał się do lorda Rowleya.

W pewnej chwili w oddali ujrzała niezwyklego jeźdźca, który zdawał się tworzyć wraz z koniem jedną całość. Precyzja, lekkość i elegancja, z jaką się poruszał, oczarowała Darcję. Tak prowadzić konia potrafił tylko jej ojciec.

Kiedy nieznajomy zbliżył się, Darcja nawet nie musiała pytać Sama, kim jest ten człowiek. Bez trudu rozpoznała w nim młodego dżentelmena, który przed laty w Rowley Park z taką galanterią otworzył przed nią drzwi.

Widziała, że młodzieniec wzbudza powszechne zainteresowanie. Zarówno przechodnie, jak i mijający go jeźdźcy w znaczący sposób zwracali ku niemu głowy. Jednak on zdawał się nie zwracać na to uwagi. Ani razu nie uśmiechnął się, ani też nie podniósł ręki do kapelusza i zniknął tak szybko, jak się pojawił.

- Wiesz, kto to był? - zapytała Darcja, zwracając się do Sama.

- Oczywiście, to młody hrabia Kirkhampton. Od kiedy odziedziczył tytuł, nabył bardzo wiele koni. Właśnie sprawdzał jednego z nich.

Darcja milczała. Wciąż była pod wrażeniem wspaniałej jazdy hrabiego. Już się nie dziwiła, że jej ojciec tak bardzo ubolewał, iż nie była chłopcem.

Teraz w rozmowie z markizą celowo nie wymieniła nazwiska hrabiego. Zapytała natomiast o pewnego starszego mężczyznę, który, jak pamiętała, często bywał w Rowley Park.

- Mówisz o lordzie Fitzherbercie! - zawołała markiza. - Zmarł rok temu. To takie smutne. Ja i mój mąż bardzo go lubiliśmy.

- A lord Arrington? Pamiętam, że był bliskim przyjacielem tatusia.

- Kiedy ostatnio bawiłam w Anglii, bardzo mu dokuczała podagra i dlatego zdecydował się zrezygnować z pracy i przenieść się do swojej wiejskiej rezydencji. Często myślę, że to był jeden z najdowcipniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek zatrudniliśmy w ambasadzie.

- Pamiętam również młodego mężczyznę. Zdaje się, że nazywał się hrabia Kirkhampton. - Darcja miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał naturalnie.

- Och, drogi lord Kirkhampton! - zawołała markiza. - Zawsze uważałam go za niezwykle przystojnego mężczyznę i

wyobraź sobie, że kiedy zwyciężył w kolejnym wyścigu, przez rok nikt nie mówił o niczym innym.

Zapadło milczenie i markiza zdawała się wracać myślami do przeszłości. Darcja więc zapytała:

- Czy wciąż startuje w wyścigach?

- Nie, wprawdzie wciąż ma wspaniałe konie, ale poświęca swój czas zupełnie innym sprawom.

- Jakim?

- Właśnie rozpoczął budowę domu.

- Budowę domu?! - zawołała zdumiona Darcja.

- Tak, jego rodzinny dom spłonął doszczętnie, a ponieważ znajdował się w trudno dostępnych okolicach, hrabia postanowił wybudować zupełnie nowy na terenie posiadłości, którą kupił niedaleko Londynu.

- Pomysł dosyć oryginalny.

Darcja pomyślała, że niemal wszyscy przyjaciele ojca mieli siedziby od pokoleń należące do ich rodzin. Tak było również w przypadku domu w Rowley Park, który zanim go ojciec odziedziczył, był już w ich rodzinie od ponad pięciu pokoleń. Po chwili zdała sobie sprawę, że budowa domu nie jest w końcu niczym nadzwyczajnym. Większość wspaniałych rezydencji powstała na przełomie XVIII i XIX wieku.

- Ciekawa jestem - odezwała się markiza - jaki będzie ten dom. Kiedy wyjeżdżałam z Londynu, hrabia był już tak pochłonięty budową, że nie uczestniczył w żadnych przyjęciach, a jego przyjaciele narzekali, iż zupełnie o nich zapomniał.

- A gdzie hrabia buduje ten dom? - zapytała Darcja.

- W pobliżu Rowley Park - odrzekła markiza. - Wyobraź sobie, że od pierwszej chwili, gdy o tym usłyszałam, obawiałam się, czy twój ojciec będzie zadowolony z tego sąsiedztwa. Hrabia ze swoją wspaniałą stadniną może stać się dla niego poważną konkurencją.

Darcja nic nie odpowiedziała. Pomyślała, że ponieważ chodziło o hrabiego Kirkhamptona, jej ojciec z pewnością tym się nie przejął. Dla niej natomiast irytująca była już sama świadomość, iż za każdym razem, gdy hrabia zwyciężał na torze wyścigowym, jej ojciec żałował, że nie ma syna. Wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć, zmieniła więc temat rozmowy. Chociaż nigdy głośno się do tego nie przyznała, jej marzeniem było spotkać tego wspaniałego jeźdźca raz jeszcze.

Dom, który ojciec wynajął dla niej w Londynie, spełniał wszystkie oczekiwania Darcji. Był nawet większy niż dom ojca i zdawało się jej, jakby Rowley Park, kiedy obok przejeżdżała, spojrzął na nią z wyrzutem swymi na głucho zamkniętymi oknami.

Od pierwszego dnia, gdy tylko się sprowadziły, markiza zdołała sprawić, że codziennie otrzymywały co najmniej tuzin zaproszeń do najznamienitszych domów w Londynie, a suknie Darcji przywiezione prosto z Paryża stały się prawdziwą rewelacją. Markiza przebywała ostatnio w Londynie jako żona francuskiego ambasadora, korzystając z wszystkich przywilejów. I chociaż teraz występowała już tylko w roli wdowy, była osobą zbyt znaną i wpływową, aby ktokolwiek ośmielił się ją zlekceważyć. Nie ulegało jednak wątpliwości, że pojawiając się w towarzystwie wyjątkowo pięknej młodej dziewczyny, o której szeptano w salonach, iż dziedziczy ogromną fortunę, wywołała w sferach towarzyskich prawdziwą sensację. Nie do pomyślenia było, aby którakolwiek z pań domu, organizując przyjęcie, nie zaprosiła markizy i jej podopiecznej.

Darcja tonęła więc w prawdziwej powodzi komplementów, którymi obdarzali ją mężczyźni w różnym wieku. Każdego ranka, kiedy budząc się schodziła na dół, cały

hall zastawiony był ogromnymi bukietami kwiatów przysyłanych przez wciąż nowe zastępy wielbicieli.

- Masz ogromne powodzenie, moja droga! - nieodmiennie powtarzała markiza, przeglądając załączone do bukietów bilety wizytowe.

Sekretarz sporządzał listę nazwisk, tak więc Darcja mogła się zająć pisanem listów zawierających zdawkowe wyrazy podziękowania, w wyniku czego zyskała opinię osoby nie tylko wyjątkowo pięknej, ale również posiadającej nienaganne maniery.

Ojciec powiedział Darcji, że sekretarz jest osobą poleconą przez Briggsa i całkowicie godną zaufania.

- Curtis jest u mnie na służbie od wielu lat - rzekł lord Rowley. - Możesz mu wydać najbardziej nawet absurdalne polecenie, a on natychmiast je wykona. Co więcej, przed tym człowiekiem nic się nie ukryje.

- Co masz na myśli, tatusiu?

- Mam na myśli to, że jeśli zechcesz przekonać się, co mówi się o tobie bądź o kimkolwiek innym, lub jeśli masz wrażenie, że ktoś interesuje się tobą wyłącznie dlatego, iż ma kłopoty finansowe, Curtis z pewnością dowie się prawdy.

- A więc to szpieg, tatusiu?

- Tylko wtedy, kiedy będzie to leżało w twoim interesie - zauważył lord Rowley. - W normalnych warunkach będzie płacić twoje rachunki, załatwiać korespondencję, prowadzić dom i dbać o to, abyś miała wszystko, czego tylko zapragniesz.

- I wtedy zamieni się w czarodzieja - śmiejąc się powiedziała Darcja.

Po przybyciu do Londynu przekonała się, że Curtis był spokojnym, poważnie wyglądającym człowiekiem, który zawsze sprawiał wrażenie, jakby nie spał zbyt dobrze. Jego skuteczność była jednak zdumiewająca, a organizacja

bezbłędna. Markiza prawie całkowicie zdała się na niego w sprawach dotyczących prowadzenia domu.

- Przygotowałem listę gości, których jak sądzę, chciałaby pani zaprosić - rzekł Curtis do markizy. - Oczywiście mogę ją uzupełnić o dodatkowe nazwiska, jeśli tylko zechce mi je pani podać.

Darcja szybko przebiegła wzrokiem listę. Sporządzona była w porządku alfabetycznym i nietrudno było spostrzec, że nie figuruje na niej hrabia Kirkhampton. Przejrzała kilka innych stron.

- Widzę, że umieścił tu pan prawie całego Debretta (Debrett - herbarz angielski). - powiedziała z uśmiechem.

Kiedy markiza udała się do swego pokoju, aby się na chwilę położyć, Darcja weszła do niedużego pomieszczenia, w którym Curtis urządził swoje biuro, zamierzając porozmawiać z nim bez świadków. Na jej widok Curtis wstał i coś jakby cień zdumienia pojawił się w jego zmęczonych oczach.

- Proszę usiąść, Mr Curtis - powiedziała Darcja. - Chciałabym jeszcze raz przejrzeć z panem listę zaproszonych na przyjęcie gości.

Mr Curtis bez słowa wręczył jej cały wykaz i Darcja usiadła z nim przy biurku.

- Nie widzę tu hrabiego Kirkhamptona - oznajmiła wprost, nie siląc się na żadne niedomówienia.

- Uważam, że zaproszenie go jest zupełnie bezcelowe, mademoiselle.

Mr Curtis zawsze odnosił się do niej z wielkim szacunkiem, nie zapominając, nawet wtedy gdy byli sami, ani o jej narodowości, ani o arystokratycznym pochodzeniu.

- Dlaczego? - Darcja nie dawała za wygraną.

- Ponieważ dla nikogo nie jest tajemnicą, że hrabia już od roku nie przyjmuje żadnych zaproszeń.

- Czyżby dlatego, że jest zajęty budową swego domu?

- Tak przypuszczam.

- Proszę mi coś o nim opowiedzieć. Był przyjacielem mojego ojca i chciałabym wiedzieć, czym on się tak naprawdę zajmuje.

- Wiele o nim słyszałem, ale zanim to pani przekażę, mademoiselle, muszę to jeszcze sprawdzić - odrzekł Mr Curtis.

- Ale ja chcę wiedzieć teraz - oświadczyła Darcja.

W jej głosie było coś władczego, co nakazywało posłuszeństwo. I chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, ogromnie w tym momencie przypominała swego ojca.

- A więc dobrze - zgodził się Mr Curtis. - Słyszałem, ale muszę to jeszcze sprawdzić, że hrabia buduje dom dla lady Caroline Blakeley.

Przez chwilę panowało milczenie, po czym Darcja zapytała:

- Czy sądzi pan, że hrabia ma zamiar się z nią ożenić?

- Mówi się, że są nieoficjalnie zaręczeni, mademoiselle.

Znowu zapadło milczenie, po czym Darcja powiedziała:

- Chciałabym zobaczyć tę budowę. Proszę więc o sprowadzenie powozu, ale nie może to być pojazd zbyt rzucający się w oczy.

Kiedy Mr Curtis skinął głową, Darcja dodała:

- Rozumiem, że posiadłość hrabiego leży niezbyt daleko od Rowley Park?

- To prawda, mademoiselle. A mówiąc dokładniej bardzo blisko willi „Letty Green”.

Zdawało się to nic Darcji nie mówić, ale już po chwili zawołała:

- „Letty Green”! W tym domu mieszka moja dawna nauczycielka miss Graythorn. Otrzymała go od mojego ojca, kiedy po latach pracy odchodziła na zasłużony odpoczynek.

- To nie było za moich czasów, mademoiselle - wtrącił Mr Curtis - ale ustalę wszystkie szczegóły i przekażę je panience jutro rano.

- Proszę tak zrobić - powiedziała Darcja i wyszła z pokoju.

Tego wieczoru, tańcząc z wieloma młodymi ludźmi stanowiącymi znakomite partie w Londynie, Darcja łapała się na tym, że wciąż myśli o hrabim Kirkhamptonie, który wolał budować dom niż bawić się. Wydawało się jej to bardzo dziwne. Gdyby zajmował się trenowaniem koni, ich hodowlą czy też planowaniem torów wyścigowych, mogłaby to zrozumieć, ale budowa domu specjalnie dla kogoś, kogo ma się zamiar poślubić, to jednak zupełnie co innego.

Darcja spotkała już Jady Caroline Blakeley na balu, jednym z największych w sezonie. Wydawała go pani domu, której zaproszenie ceniono w równym stopniu co zaproszenia wysyłane z pałacu Buckingham.

- Proszę mi powiedzieć, kim są te piękne damy - zapytała Darcja swego partnera, kiedy umilkła muzyka.

- Nikt nie jest tak piękny jak pani!

- Dziękuję - odrzekła Darcja. - Nie znam Londynu i irytuje mnie, że nie potrafię jeszcze kojarzyć nazwisk z twarzami. Tyle osób poznaję każdego wieczoru!

Partner Darcji uśmiechnął się i odgadując, co było jej życzeniem, zaczął wskazywać na najbardziej atrakcyjne kobiety na sali. Miał przy tym ostry język, nie omieszkał więc dodać coś uszczypliwego o każdej z pań.

- Śliczna, ale niezbyt mądra! Czarującą ale zakochana we własnym głosie! Piękną ale straszna egocentryczka!

Darcja z zainteresowaniem go słuchała, a kiedy zwróciła uwagę na wyjątkowej urody blondynkę, oznajmił:

- To lady Caroline Blakeley, córka księcia Hull.

- Jest rzeczywiście zachwycająca - zauważyła Darcja.



- Usiłuje ukryć dno, które tak naprawdę znajduje się tuż pod powierzchnią.

Darcja zastanowiła się, co jej rozmówca miał na myśli, jednak nie poprosiła o wyjaśnienie. Natomiast zapytała:

- Czy jest zaręczona z tym przystojnym mężczyzną z którym właśnie tańczy?

- Nie, to lord Arkleigh. Mówi się, że lady Caroline jest po słowie z hrabią Kirkhamptonem.

- Dlaczego więc te zaręczyny nie zostały ogłoszone? - z niewinną miną zapytała Darcja.

- Hrabia buduje dla niej dom. Z wszelkich wyliczeń wynika, że będzie potrzebował wiele czasu, aby tę budowę doprowadzić do końca.

- To brzmi okropnie - oświadczyła Darcja. - Gdybym to ja była zakochana, nie chciałabym na nic czekać, nawet gdyby chodziło o dach nad głową.

- Gdyby się pani we mnie zakochała, byłbym najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem.

Uśmiechnęła się do niego, ale pod koniec wieczoru była już szczerze znużona jego nieustannymi zapewnieniami o bezgranicznym oddaniu.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Leżąc w ciemnościach wciąż widziała hrabiego, jak pędzi w dół Rowley Park i jego zacięty wyraz twarzy, kiedy ją mijał. Teraz pojawiła się jeszcze inna twarz. Widziała ją tak wyraźnie, jakby patrzyła na jakieś zdjęcie z albumu. To była twarz lady Caroline Blakeley o jasnej cerze i niebieskich jak niezapominajki oczach.

- Jest ładna - powiedziała do siebie Darcja, chociaż zdawała sobie sprawę, że wyraz „śliczna” z pewnością byłby tu bardziej odpowiedni.

Następnego dnia Darcja nie była w stanie zająć się niczym więcej ponad to, o co prosiła ją markiza. Kolejne dni były takie same.

Na dwa dni przed jej własnym balem pojawiła się w końcu okazja, na którą Darcja od dawna czekała. Rankiem markiza przysłała jej wiadomość, że nie czuje się najlepiej. Darcja natychmiast udała się do jej pokoju. Rolety w oknach były opuszczone, a w powietrzu unosił się zapach wody kolońskiej.

- Tak mi przykro, moja droga - słabym głosem odezwała się markiza. - Ale mam straszny atak migreny. Od czasu do czasu to mi się zdarza i wtedy nie pozostaje mi nic innego, jak leżeć i czekać, aż jakoś dojdę do siebie.

- Rozumiem - powiedziała ze współczuciem Darcja. - Czy jest pani pewna, że nic nie mogę dla pani zrobić?

- Niestety - zboliałym głosem odrzekła markiza.

Widać było, że markiza chce zostać sama. Darcja pożegnała ją więc i wyszła z pokoju. Wróciła do swojej sypialni, napisała bilecik do Curtisa i zaczęła się pospiesznie ubierać. Kiedy zeszła na dół, przekonała się, że zakryty powóz, który wcześniej zamówiła, czekał już przed frontowymi drzwiami.

- Czy nie jest konieczne, abym z panią pojechał, mademoiselle? - zapytał.

Darcja pokręciła głową i odpowiedziała na tyle głośno, aby usłyszał ją lokaj:

- Dziękuję panu, Curtis. Zamierzam odwiedzić pewną mieszkającą na wsi starszą panią, którą kiedyś znałam. Mam nadzieję, że czuje się na tyle dobrze, aby móc mnie przyjąć.

- Ja również mam taką nadzieję, mademoiselle - z kurtuazją odpowiedział Curtis.

- Proszę odwołać wszystkie umówione na dzisiaj spotkania - ciągnęła Darcja - i zapytać panią domu, do której ja i markiza byliśmy zaproszone na kolację, czy mogę przyjść na przyjęcie sama...

Nie czekając na odpowiedź, Darcja wsiadła do czekającego powozu i kiedy konie ruszyły, owładnęło ją

dziwne podniecenie, jakiego od czasu przybycia do Londynu nigdy nie odczuwała przed żadnym przyjęciem. Dobrze wiedziała, że z Londynu do willi „Letty Green”, stojącej na krańcu posiadłości jej ojca, było dziesięć mil bliżej niż do samego Rowley Park.

Kiedy dziewięć lat temu guwernantka, która przez cztery lata zajmowała się jej nauką, odchodziła na zasłużony odpoczynek, już wtedy była kobietą w podeszłym wieku. Darcja pamiętała, że jej dom był większy niż inne na wsi, że stał w uroczym, niewielkim ogródku, i że zawsze kojarzył się jej z domkiem dla lalek.

Kiedy w godzinę później konie wreszcie zatrzymały się, Darcja pomyślała, że wszystko w zasadzie było takie jak dawniej. Tylko drzewa w ogrodzie nad podziw wyrosły.

Wysiadła z powozu, zastukała do pomalowanych na biało frontowych drzwi. Nie uszło jej uwagi, że kołatka wymagała oczyszczenia. Minęło kilka minut, lecz za drzwiami wciąż panowała cisza, i kiedy Darcja miała już ponowić stukanie, drzwi otworzyły się nagle i stanęła w nich starsza kobieta, która wyglądała na wieśniaczkę.

- Chciałabym widzieć się z panią Graythorn - odezwała się Darcja - jeśli to oczywiście możliwe.

- Tego akurat nie może pani zrobić, ma'am - zaciągając z wiejska odpowiedziała kobieta.

- Dlaczego? - zapytała Darcja.

- Bośmy ją tydzień temu pogrzebali - odrzekła wieśniaczka - i teraz nie wiemy, co zrobić z tym domem.

Darcja weszła do niewielkiego hallu i kobieta zamknąwszy drzwi wejściowe, wprowadziła ją do saloniku. Pokój, którego okna wychodziły na ogród, robił bardzo miłe wrażenie. Darcja rozejrzawszy się, bez trudu dostrzegła mnóstwo przedmiotów, które pani Graythorn pozwolono zabrać ze sobą, kiedy opuszczała Rowley Park. Na ścianach

wisiały starannie oprawione akwarele namalowane przez Darcję, kiedy była jeszcze dzieckiem. Pietyzm, z jakim dawna nauczycielka je przechowywała, sprawił, że Darcja poczuła dziwne wzruszenie.

- Powiedz mi proszę, co się stało - zapytała wieśniaczkę, po czym musiała wysłuchać długiej i dosyć nieskładnie opowiadanej historii o tym, jak pani Graythorn zapadła na zdrowiu, jak nie było komu się nią zająć i jak to ona, po sąsiedzku, musiała to zrobić.

- Czyżby nie miała żadnych krewnych? - zapytała Darcja, kiedy na koniec wysłuchiwała informacji o śmierci i pogrzebie swojej nauczycielki.

- Nic o tym nie słyszałam - odrzekła kobieta. - Nikt jej zresztą nie odwiedzał w ciągu tych ostatnich lat.

- Czy zostawiła jakieś rozporządzenie?

- Sama bym chciała to wiedzieć - powiedziała kobieta. - Jest list zaadresowany do córki jego lordowskiej mości, czcigodnej Darcji Rowley. Słyszałam jednak, że przebywa gdzieś zagranicą. Jak mogę więc go wysłać? - Ton jej głosu był dosyć agresywny, jakby się bała, że zostanie oskarżona o niedopełnienie ciążącego na niej obowiązku.

- Rzeczywiście, to byłoby raczej kłopotliwe - przyznała Darcja. - Ale ponieważ pani Darcja jest moją przyjaciółką, to jeśli mi pani da ten list, przyrzekam, że adresatka z pewnością go otrzyma. - Czekala, podczas gdy kobieta podeszła do francuskiego sekretarzyka, który stał po przeciwnej stronie pokoju, otworzyła go i wyjęła z niego zaadresowany drżącą ręką list.

- Dziękuję - rzekła Darcja. - Znając dobrze panią Darcję, wiem, iż życzyłaby sobie, abym wynagrodziła panią za wszystko, co pani dla jej nauczycielki zrobiła, i zwróciła koszty, które z pewnością pani poniosła w czasie jej choroby.

Twarz kobiety rozjaśniła się w uśmiechu.

- To bardzo uprzejme z pani strony, ma'am - odpowiedziała. - Martwiłam się, jak dam sobie radę ze sprzątaniami. Muszę przecież znaleźć sobie jakąś pracę. Pieniądze są takie potrzebne, kiedy się ma dużą rodzinę.

- To prawda - odrzekła Darcja. Otworzyła torebkę i wyjęła z niej trzy suwereny. - To powinno wystarczyć na pokrycie kosztów do czasu, kiedy ponownie się tu zjawię.

Kobieta z radością przyjęła pieniądze, nie wierząc we własne szczęście.

- Będę się zajmowała tym domem do czasu powrotu panny Darcji - oświadczyła Darcja. - A tymczasem zawiadomię ją, jak wspaniale się pani wszystkim opiekowała, i że nie musi się o nic martwić.

- Nie ma potrzeby, aby się martwić - oświadczyła kobieta.

- Jak się pani nazywa? - spytała Darcja.

- Cosnett, ma'am. Mój mąż utrzymuje ten ogród w porządku. Przychodzi tu dwa razy w tygodniu.

Darcja zostawiła parę monet dla pana Cosnetta, po czym poprosiła, aby kobieta pokazała jej pozostałą część domu.

Każdy pokój był urządony z równym smakiem co maleńki salonik. Darcja pomyślała, że hojność, z jaką wyposażono jej starą nauczycielkę, była typowa dla jej ojca. Nie tylko zapewnił jej dach nad głową, ale zadbał również o to, aby miała wszystko, o czym kobiety z jej pozycją mogą tylko zamarzyć. Piękne tkane dywany znakomicie wytrzymały próbę czasu. Zasłony wyglądały świeżo, a ich kolory wciąż były żywe. Krzesła, komody, stoły i duży stojący zegar w hallu wciąż odmierzający godziny, były tak znakomite, że z powodzeniem mogły zdobić domy zarówno w Londynie, jak i w Paryżu.

- Pani Graythom miała tu sporo pięknych rzeczy - zauważyła Darcja, kiedy schodziły w dół do maleńkiego hallu.

- I jakie to szczęście, że miała panią, pani Cosnett, i że to wszystko pozostało w tak dobrym stanie.

- Często sobie powtarzam, że to mój obowiązek - odrzekła pani Cosnett, po czym nagle zawołała: - Och! Jest jeszcze coś, co powinnam pani pokazać i o czym powinna wiedzieć panna Darcja.

- Co pani ma na myśli?

Pani Cosnett podążyła w tę stronę ogrodu, gdzie znajdował się dosyć solidnie wyglądający domek z dachem pokrytym dachówką. Zdawał się być w dobrym stanie, a drzwi i ściany ktoś najwidoczniej niedawno pomalował. Darcja nie miała pojęcia, co znajduje się w środku, ale kiedy pani Cosnett otworzyła drzwi, stanęła zdumiona.

- To było trzy lata temu na drodze do Rowley Park - wyjaśniła pani Cosnett. - Ale zdarzył się wypadek i pani Graythorn schowała to tutaj. „To będzie tu bezpieczne, pani Cosnett”, powiedziała do mnie. Kiedy będą potrzebowali, wtedy po to tu przyślą. - Ale nigdy nie przysłali i wciąż tu jest!

Darcja z zaskoczeniem patrzyła na coś, co leżało tuż przed nią. Dobrze wiedziała, co to było: rzeźbiona boazeria, którą ojciec kupił z pewnego domu w Paryżu niegdyś należącego do księcia Richelieu. Dom został rozebrany, ojciec nabył starannie wycięte panele i wysłał je do Anglii.

- Co z tym zrobisz, tatusiu? - zapytała Darcja.

- To była okazja - wyjaśnił lord Rowley. - Poza tym ta piękna boazeria będzie mi przypominać Wielkiego Kardynała, którego życie zawsze tak bardzo mnie fascynowało.

- Jaki ma sens stara francuska boazeria w typowo angielskim domu? - z uporem powtarzała Darcja.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Kiedyś z pewnością się przyda - odpowiedział i Darcja doszła wtedy do wniosku, że jej ojciec jest nieobliczalny.

Teraz kiedy ponownie na nią patrzyła, wydała się jej piękniejsza niż wtedy, gdy ją ujrzała po raz pierwszy. Pomyślała, że kapryśny los znowu przyszedł jej w sukurs. To wspaniałe dzieło sztuki, które miała przed sobą z pewnością zafascynuje każdego, kto buduje dom. Boazeria była nie tylko piękna, ale miała również niezwykłą przeszłość. Wyglądało na to, że jakaś tajemnicza dłoń zaczęła ją nagle wspierać w delikatnej grze, na którą się zdecydowała, i czuła, iż nie wolno jej tej dłoni odtrącić.

Darcja rozejrzała się i stwierdziła, że większość paneli sięga od cokołu podłogi aż do sufitu. W pewnej chwili jej wzrok zatrzymał się na jednym z mniejszych, który nadawałby się do umieszczenia nad drzwiami.

- Mam prośbę, pani Cosnett - odezwała się Darcja. - Czy pani mąż nie mógłby zanieść tego panelu do powozu? Zdaje się, że akurat pracuje w ogrodzie. Jeśli okaże się dla niego za ciężki, pomoże mu mój służący.

- Jestem pewna, że mój mąż sam da sobie z tym radę, ma'am - odpowiedziała pani Cosnett i pospieszyła do ogrodu, aby go zawołać.

### Rozdział 3

Droga stawała się coraz bardziej stroma i konie ciągnące powóz, w którym siedziała Darcja, szły coraz wolniej. W pewnej chwili szpaler drzew rosnących wzdłuż drogi nieco się przerzedził i Darcja po raz pierwszy mogła rzucić okiem na dom, do którego zdążała.

Ponieważ budował go hrabia, spodziewała się, że będzie imponujący, ale to, co ujrzała, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Hrabia był bardzo przystojny i do złudzenia wręcz przypominał georgiańskich dandysów uwiecznionych na portretach, którymi zawieszono były ściany w Rowley Park, Darcja wyobrażała więc sobie, że jego gust będzie również georgiański. Spodziewała się ujrzeć dom w stylu palladiańskim, charakteryzującym się skrzydłami odchodzącymi od wysokiej, centralnej bryły budowli, frontem w formie portyku oraz umieszczanymi na dachu posągami i urnami, które majestatycznie wznoszą się ku niebu. Zamarła jednak z wrażenia, gdy zamiast tego ujrzała dom, który już na pierwszy rzut oka sprawiał dziwnie znajome wrażenie. Pomyślała, iż wygląda dokładnie tak, jak zamek ze snów, w którym mieszka cudowna wróżka.

I nagle, kiedy konie z trudem pięły się w górę, zrozumiała, dlaczego wydało się jej, że ten dom rozpoznaje. Ponieważ jej ojciec miał tak znakomity, a jednocześnie kosmopolityczny gust, od dziecka uczył Darcję rozróżniania różnych stylów budownictwa w każdym kraju, który odwiedzali: piazzas w Wenecji, palaces w Rzymie, no i oczywiście chateaux we Francji. Lord Rowley był pod szczególnym wrażeniem starożytnych zamków w Valais, jak również wspaniałych zamków w Touraine.

Darcja w budowli, na którą patrzyła, rozpoznawała teraz charakterystyczne cechy francuskiej architektury, a kiedy znalazła się już zupełnie blisko, nie miała wątpliwości, że



wieżyczki, które ją wieńczyły, były repliką wieżyczek zdobiących chateau madame de Maintenon, jak również chateau księcia de Noailles, Była do tego stopnia zdumiona tak nietypową dla Anglików budową, iż przez chwilę podejrzewała nawet, że znalazła się nie w tym miejscu, w którym zamierzała. Ale kiedy zobaczyła, że budowa jest wciąż nie ukończona, że dookoła widać sterty desek i kamieni oraz uwijających się robotników, nie miała już żadnych wątpliwości, iż trafiła pod właściwy adres.

Powóz zatrzymał się, po czym lokaj zszedł z kozła i otwierając drzwi, powiedział:

- Stangret obawia się jechać dalej, m'nselle, ponieważ droga jest kompletnie rozkopana.

- Niech więc poczeka tutaj - odrzekła Darcja. Następnie wysiadła z powozu i zaczęła iść w kierunku domu, omijając liczne wyboje i rozkopy, które jak się domyślała, związane były z montowaniem całego systemu rur wodnych i kanalizacyjnych. Koła powozu z pewnością miałyby kłopoty z pokonaniem tej drogi.

Podeszła do frontowych drzwi i zatrzymała się na chwilę, aby z bliska przyjrzeć się budowli. Podziwiała osobliwego kształtu kominy i niezwykłą konstrukcję domu. Spostrzegła pewne rozwiązania, jakby zapożyczone z zamków Blois Chambord, i uśmiechając się pomyślała, że hrabia z determinacją dąży do połączenia najlepszych elementów z francuskiej architektury.

Niezmiernie tym wszystkim zaintrygowana, pokonała schody i przeszła przez otwarte frontowe drzwi. Znalazła się w owalnym hallu o przepięknej wykładanej marmurem posadzce, która sprawiała wrażenie, że prace przy niej zostały już zakończone. Skręciła w lewo, minęła galerię o trzech oknach, wychodzących na frontową ścianę budynku, i kiedy weszła do niewielkiego pomieszczenia, ujrzała mężczyznę,

którego właśnie szukała. Stał do niej bokiem, pochylony nad planami rozłożonymi na stole ustawionym w centralnej części pokoju. Sądząc po jego elegancji i wytworności, pomyślała, że nie może być mowy o pomyłce.

Musiał wyczuć jej obecność, ponieważ nie podnosząc głowy zapytał:

- Jakie są pańskie sugestie co do tego pokoju? Nie zaznaczył pan tego na planie.

Pytanie było do tego stopnia dostosowane do sytuacji, że Darcja raz jeszcze pomyślała, iż los, a może było to raczej szczęście, którego ojcu nigdy nie brakowało, znowu jej sprzyjał. Skąd miała wiedzieć, kiedy wyjeżdżała z Londynu, że w szopie w „Letty Green” znajdzie panele należące niegdyś do księcia de Richelieu i że tak znakomicie będą one pasowały do tego domu.

Darcja nie odezwała się i hrabia, zaskoczony milczeniem, uniósł głowę. Patrząc na nią ze zdumieniem zawołał:

- Myślałem, że to mój dekorator.

Darcja wolno ruszyła w jego stronę. Celowo nie włożyła żadnej z najnowszych paryskich kreacji. Przeciwnie: ku nieskrywanemu niezadowoleniu pokojówki ubrała się w prosty muślinowy strój, który nosiła jeszcze w szkole. Sukienka była urocza, chociaż dosyć skromna, i być może właśnie dlatego uwypuklała wspaniałość włosów i głębię niezwykłych oczu.

- Proszę o wybaczenie, milordzie - powiedziała nieśmiało, znalazłszy się tuż obok hrabiego. - Ale mam tu ze sobą coś, co jak sądzę, powinno pana zainteresować.

Hrabia, unosząc do góry brwi, odpowiedział:

- W tej chwili interesuje mnie tylko to, co jest związane z budową domu.

- Wcale mnie to nie dziwi - odrzekła Darcja. - Ale czuję, że to, co mam zamiar panu zaoferować... będzie znakomicie

pasowało do tego właśnie pokoju. - Dostrzegła sceptycyzm w jego oczach, jakby był już uodporniony na propozycje ludzi, którzy nieustannie zasypywali go ofertami sprzedaży czegokolwiek, na czym mogliby zarobić. - Oczywiście - dodała szybko - może pan... już ma ... boazerię, jakiej pan potrzebuje.

- Boazerię? - zawołał zdumiony hrabia. - Powiedziała pani boazerię?

- Mam na sprzedaż, milordzie, przepiękną boazerię uratowaną z domu niegdyś należącego do księcia de Richelieu.

Hrabia patrzył na nią w zdumieniu, po czym powiedział:

- Czy to prawda? - Następnie z uśmiechem dodał: - Ja chyba śnię, a pani jest częścią tego snu. Od tygodnia zastanawiam się, co zrobić z tym pokojem i oto teraz nareszcie wiem: musi w nim być boazeria, i to koniecznie francuska.

- Właśnie mam tu w powozie niewielki panel, milordzie.

Hrabia podszedł do drzwi w drugim końcu pokoju. W sąsiednim pomieszczeniu musiał być któryś z pracowników, ponieważ Darcja usłyszała, jak hrabia do niego powiedział:

- Weź panel z powozu, który stoi przed domem, i przynieś tutaj. - Słysząc było odgłos kroków po posadzce i hrabia wrócił do pokoju, gdzie zostawił Darcję. - Powinienem poprosić panią aby pani usiadła - powiedział - ale jak pani widzi, nie bardzo jest na czym.

- Czy mogę zerknąć na pańskie plany - zapytała Darcja - i pogratulować najpiękniejszej budowli, jaką kiedykolwiek widziałam poza Francją?

- Była pani we Francji?

- Oczywiście i pilnie przypatrywałam się zamkom w Valais i Touraine.

- A więc z pewnością zauważyła pani, jak wiele z tamtych rozwiązań zastosowałem w moim domu.

- Rzeczywiście, zauważyłam.

- Byłem nimi do tego stopnia oczarowany - mówił hrabia - że solennie sobie obiecałem, iż jeśli zdecyduję się na budowę domu, przeniosę do niego wszystko, co mnie tam wtedy poruszyło i zainspirowało. - Uśmiechnął się. - Wszyscy mi powtarzali, że popełniam błąd, ale teraz pani słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że mój wybór był właściwy.

- Jestem tego pewna! - zawołała Darcja. - Poza tym uważam, że to wspaniałe, iż robi się to, na co się ma ochotę, nie ulegając presji innych osób.

Hrabia zdawał się zadowolony z tego, co Darcja powiedziała, ale jego oczy wciąż spoczywały na leżących przed nim planach. Jeden z nich pokazywał zewnętrzną część budynku, drugi propozycje rozwiązania wnętrza z zaznaczonymi kolorami ścian i uwagami dotyczącymi umeblowania i montażu instalacji.

Darcja odszukała na planie pomieszczenie, w którym się znajdowali, i przeczytała napis: „Breakfast Room”. Natomiast pokój, przez który przechodziła, na planie określono jako „East Gallery”.

- Kiedy pani weszła, zastanawiałem się właśnie, na jakie kolory pomalować te pokoje i jakie obrazy byłyby tu najodpowiedniejsze. - Przesunął palcem po planie pokoju i powiedział: - Prawdę mówiąc myślałem, że ten pokój jest zbyt mały, aby powiesić w nim jakiegokolwiek płótna, ale jednocześnie nie chciałem pozostawić całkiem gołych ścian. I wtedy zjawiała się pani!

- Jestem pewna - odezwała się Darcja - że znajdzie się jakieś rozwiązanie. Jeśli nie widzi pan tu obrazów, z czym osobiście się zgadzam, nad kominkiem można by zawiesić jakieś wspaniałe lustro. - Po chwili dodała: - Powinien się w nim odbijać duży kryształowy żyrandol zawieszony w centralnej części pokoju.

Hrabia utkwiał w niej wzrok,

- Nie do wiary! - rzekł. - Chyba jest pani nie tylko częścią mego snu, ale również czarodziejką, która odgaduje moje myśli.

W tym momencie usłyszeli odgłos kroków w Galerii Wschodniej i po chwili do pokoju weszło dwóch mężczyzn, niosąc zabrany z powozu panel. Postawili go pod ścianą naprzeciw okna i wtedy w pełnym świetle zajaśniała jego uroda. Hrabia podziwiał wspaniałą złoty brąz pokrytego patyną wieków dębu, w którym siedemnastowieczny artysta wyrzeźbił imponujące postacie aniołów.

Robotnicy wykonawszy swą pracę zniknęli, podczas gdy hrabia wciąż stał gapiąc się na panel, jakby się bał, że lada chwila zniknie przed jego oczu. Nagle zapytał:

- Posiada pani taką boazerię na cały pokój?

- Tak.

- Wspaniale! Nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie czegoś, co bardziej by tu pasowało. To tak jakby kiedyś wykonano ten panel specjalnie dla mnie. - Mówiąc to, delikatnie gładził palcami powierzchnię rzeźby. Po chwili dodał: - Musi mnie pani uważać za wyjątkowego gburę, ponieważ nawet nie zapytałem, jak się pani nazywa ani jak to się stało, że się pani tu zjawiała. - Zanim Darcja zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Domyślam się, że w jakiś cudowny sposób wyczuła pani, jak bardzo jest mi potrzebna, mimo to sądzę, iż posiada pani jakieś imię.

- Nazywam się Darcja. Uniósł w zdumieniu brwi.

- I to wszystko?

- Reszta nie ma znaczenia.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem, następnie znowu na boazerię.

- Czy wiąże się z tym jakaś tajemnica? Proszę się nie obawiać. Nawet jeśli ta rzecz została skradziona, przeschmuglowana czy nielegalnie nabyta, i tak chcę ją mieć.

Darcja roześmiała się.

- Nic z tych rzeczy, milordzie. Odwiedziłam pana z własnej inicjatywy i nikt o tym nie ma zielonego pojęcia.

- Jestem pani ogromnie zobowiązany - rzekł hrabia. - Jednocześnie pragnę panią zapewnić, pani Darcjo, że nikt się o naszej transakcji nie dowie.

- Dziękuję panu.

- Panele są oczywiście pani własnością?

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

- A więc pozostaje mi tylko zapytać o cenę. Darcja bezradnie rozłożyła dłonie.

- A ile są dla pana warte?

- Więcej, niż mogę sobie na to pozwolić - odrzekł hrabia i obydwójce wybuchnęli śmiechem.

- Ponieważ mam jeszcze inne pomysły, które być może zainteresują pana - powiedziała Darcja - czy nie poczyta to pan za wścibstwo, jeśli poproszę o zgodę na obejrzenie tego pięknego domu?

- Nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności! - zauważył hrabia. Zgarnął plany ze stołu i wsunawszy je pod pachę, wskazał drogę przez drzwi z drugiej strony pokoju, które jak Darcja miała okazję się przekonać, prowadziły do oranżerii, następnie do dużego i bardzo foremnego pomieszczenia. - To będzie jadalnia - rzekł hrabia. - Ciekawy jestem, jak by ją pani udekorowała.

Darcja rozejrzała się dookoła. Był tu już wspaniały marmurowy kominek i trzy okna, które wychodziły na ogród.

Hrabia czekał na jej odpowiedź, a ona miała dziwne uczucie, że rzeczywiście jest w stanie czytać z jego myśli.

Wyglądało to tak, jakby była dostrojona do wysyłanych przez niego fal, a jedynym jej zadaniem był po prostu ich odbiór.

- A więc? - zapytał po chwili.

- Czy ma pan jakieś gobeliny? - odezwała się Darcja.

- Czy ktoś z panią o tym rozmawiał? - gwałtownie zareagował hrabia. Darcja pokręciła głową. - A więc co tak naprawdę o mnie pani wie?

- Tylko tyle, że pana rodzinny dom doszczętnie spłonął i że buduje pan nowy w pobliżu Londynu.

- A więc informuję panią, że jedną z cenniejszych rzeczy uratowanych z Kirkhampton House są gobeliny z manufaktury w Beauvais projektu samego Bouchera.

- Nic o tym nie wiedziałam - oświadczyła Darcja. - Teraz rozumiem, dlaczego ten pokój został właśnie tak zaprojektowany. Pańskie gobeliny będą tu wspaniale wyglądały. Do kompletu brak tylko dywanu z Aubusson.

- Pani mnie doprawdy przeraża! - zauważył hrabia, prowadząc gościa do sąsiedniego pokoju.

Jak się Darcja zorientowała, pokój ten znajdował się tuż za owalnym hallem, przez który już wcześniej przechodziła. Domyślała się, że będzie tu salon. Plafon był już pomalowany, a biegnący dookoła ścian gzyms grubo złocony płatkowym złotem. Rozglądała się dookoła, podziwiając doskonałe proporcje ogromnego pokoju.

- Ośmielę się zapytać, jaki kolor wybrałaby pani dla tych ścian?

- Być może zaszokuje pana moja odpowiedź - ' - odezwała się Darcja - ale uważam, że czerwony brokat byłby wspaniałym tłem dla obrazów, których ten pokój potrzebuje.

Hrabia bez słowa zbliżył się do okna i chwilę patrzył przed siebie. Po czym zwracając się do Darcji, nieoczekiwanie powiedział:

- Proszę tu podejść!

Darcja stanęła tuż przy nim i kiedy hrabia wskazał ręką na roztaczający się z okna widok, musiała przyznać, że był rzeczywiście fantastyczny. Zbocze wzgórza, na którym stał dom, łagodnie obniżało się, przechodząc w równinę sięgającą daleko aż do linii horyzontu. Okolica zalana promieniami wiosennego słońca wyglądała tak pięknie, że Darcja stała i podziwiała w milczeniu, nie znajdując słów właściwych dla określenia tego, co czuła.

- Byłem małym chłopcem, kiedy po raz pierwszy tu się znalazłem - odezwał się hrabia. - Wybrałem się wtedy z ojcem na polowanie. Dotarliśmy tu po tropach lisa, który przez cały dzień zwodził psy. Zatrzymaliśmy się na jakiś czas w lesie i kiedy poczułem chłód, ruszyłem z kłusa, aby się trochę rozgrzać. I wtedy nieoczekiwanie w dole ujrzałem ten widok, a wschodzące słońce dodało mu jeszcze uroku. - Po chwili milczenia hrabia dodał: - Jakiś wewnętrzny głos powiedział mi wtedy, że pewnego dnia ten widok będzie należał do mnie.

- Myślę - zauważyła Darcja - że bez względu na to, czy wybudowałby pan ten dom, czy też zamieszkałby gdziekolwiek indziej, ten widok już na zawsze należałby do pana. - Wiedziała, że nie zrozumiał, więc ciągnęła: - Za każdym razem, gdy patrzymy na coś tak pięknego jak ta budowla, którą pan wznosi, czy też słuchamy muzyki, która nas wzrusza, staje się to częścią nas samych i nikt już nigdy nam tego nie odbierze.

- Kto pani to powiedział? - gwałtownie zapytał hrabia.

Darcja uśmiechnęła się do niego.

- Sądzę, iż sama to wymyśliłam - odrzekła. - Ale jestem pewna, że prędzej czy później każdy myślący człowiek musi dojść do takiego wniosku.

Hrabia chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Zamiast tego wyciągnął z kieszeni kamizelki zegarek i powiedział:



- Czas nieubłaganie idzie naprzód, pani Darcjo. Myślę więc, że powinniśmy wrócić do interesów. Jeśli jest pani zdecydowana, proszę zorganizować wszystko tak, abym mógł zgromadzić całą boazerię, jaka jest w pani posiadaniu.

Gwałtowna zmiana w głosie hrabiego dotknęła Darcję, ale już po chwili zrozumiała, dlaczego tak się zachował. Ona najwyraźniej go przerażała. Czuł, że jeśli myślą podobnie, to jest w tym coś tajemniczego, coś wręcz nienaturalnego. Odpowiedziała mu więc tym samym co on rzeczowym tonem, jakim zwykle się mówi o interesach:

- Doskonale pana rozumiem, milordzie - oświadczyła. - Nie mogę przecież zabierać panu zbyt dużo cennego czasu. Reszta boazerii znajduje się dwie mile stąd w willi zwanej „Letty Green” i jeśli zechce ją pan zabrać jutro, sprawdzę, czy będzie tam ktoś, kto wskaże pańskim ludziom, gdzie jest przechowywana.

- Jaka jest pani cena? - zapytał hrabia.

Darcja zbyt wiele rzeczy kupowała z ojcem w czasie ich wspólnych podróży, toteż orientowała się, ile ta boazeria może być warta. Wymieniła więc sumę, która nie mogła być zbyt niska, aby nie wzbudziło to w hrabim podejrzeń, że z jej prawem własności nie wszystko jest w porządku.

Hrabia milczał, więc Darcja dodała:

- Wiem, że mogłabym uzyskać o wiele więcej, gdybym rozgłosiła w Londynie o sprzedaży. Niestety, potrzebuję pieniędzy i nie mogę czekać. To, że ta boazeria znajduje się tak blisko, milordzie, obojgu nam ułatwia sprawę.

- Z przyjemnością akceptuję pani propozycję - rzekł hrabia. - Czy mam dać pani czek w tej chwili, czy woli pani, aby moi ludzie przywieźli go jutro, kiedy przyjadą po boazerię?

- To drugie rozwiązanie bardziej mi odpowiada - odrzekła Darcja. - I dziękuję za pozwolenie obejrzenia tego

przepięknego domu. - Złożyła głęboki ukłon i wyciągnęła rękę, chcąc się pożegnać, ale hrabia pospiesznie dodał: - Powiedziała pani, że będzie pozbywać się innych rzeczy. Czy miała pani na myśli coś konkretnego?

- Tak, rzeczywiście miałam. Myślałam o pewnych obrazach oraz meblach - przyznała Darcja. - Ale zanim coś zaproponuję, chciałabym wiedzieć więcej o pana domu.

To była jej zemsta za to, jak ją potraktował, chociaż wiedziała, że robił to z obawy, iż będzie dalej czytała w jego myślach, które są zbyt intymne, aby się nimi dzielić z kimś obcym.

Zanim hrabia zdążył pomyśleć, jak wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacji, Darcja powiedziała:

- A może pan pozwoli, abym się z nim skontaktowała kiedy indziej? Mam umówione spotkania na najbliższe kilka tygodni. Nie będę więc miała na nic więcej czasu.

Darcja zauważyła w oczach hrabiego coś jakby cień niepokoju.

- Jeśli chciała pani powiedzieć, że sprzedaje takie skarby jak ten, który przed chwilą od pani nabyłem - powiedział pospiesznie - byłbym zobowiązany, gdyby mi pani przyznała prawo pierwszeństwa.

- Obawiam się, że nie będę mogła złożyć takiej obietnicy, milordzie - chłodno odparła Darcja. - Poza tym przyszedłem tu jedynie pod wpływem impulsu, chociaż muszę przyznać, że także z ciekawości, jak wygląda dom, który pan buduje.

- A jednocześnie zabrała pani ze sobą ten fragment boazerii!

Darcja pomyślała, że powinna przewidzieć, iż hrabia jest wystarczająco bystry, aby jej o tym przypomnieć.

- Wiozłem go właśnie do Londynu. Z ust hrabiego wyrwał się okrzyk, który bardziej przypominał jęk.

- Boję się pomyśleć, że mogłaby pani nie być ciekawa mego domu i zjawić się dopiero wtedy, gdy sprzedałaby pani już wszystkie panele.

- Zawsze uważałam, że to przeznaczenie decyduje o naszych losach - rzekła Darcja. - Tak więc, milordzie, może to właśnie przeznaczenie kazało mi podjąć decyzję o sprzedaży tego kawałka boazerii i zabranii go ze sobą, kiedy wybierałam się do Londynu.

- Nawet jeśli to los sprzyjał mi dzisiaj - rzekł hrabia - nie powinien o mnie zapomnieć jutro. Proszę tu przyjść znowu, pani Darcjo, i przywieźć ze sobą wszystko, co pani uzna, że będzie pasowało do mego domu.

- Pomyślę o tym - obiecała Darcja. - Do widzenia, milordzie.

Ponownie złożyła głęboki ukłon, po czym błyskawicznie opuściła salon, minęła hall i zanim hrabia zdążył się zorientować, zbiegła po schodach i już po chwili była na zewnątrz. Kiedy dotarła do powozu i obejrzała się, spostrzegła hrabiego. Stał w drzwiach frontowych i patrzył w jej kierunku. Pomachała mu ręką, po czym nie czekając na jego reakcję, wsiadła do powozu.

Miała wielką ochotę ponownie się obejrzeć, przekonana, że hrabia wciąż ją obserwuje. Jednak nie uległa pokusie. Cały czas patrzyła prosto przed siebie, czując, że w jej życiu wydarzyło się coś dziwnego i bardzo doniosłego, ale nie potrafiła jeszcze ocenić, jakie to przyniesie dla niej konsekwencje.

Najpierw pojechała do „Letty Green”. Pani Cosnett wciąż jeszcze tam była i Darcja poinformowała ją że następnego dnia zjawią się ludzie, aby zabrać przechowywane w ogrodzie panele.

- Cieszę się, że znalazła pani dla tych rzeczy schronienie, ma'am - odezwała się pani Cosnett. - A prawdę mówiąc, to

mój stary od dawna ma oko na tę szopę. Chciałby tam trzymać swoje narzędzia.

- Myślę, że to dobry pomysł - przyznała Darcja. - Muszę jeszcze o coś panią poprosić, pani Cosnett.

- Słucham, ma'am?

- Kiedy ci ludzie się tu zjawia proszę im nawet nie wspominać o pani Darcji. - Pani Cosnett spojrzała na nią ze zdumieniem i wtedy Darcja wyjaśniła: - Ona ma powody, aby na razie nie wracać do Anglii, i może sobie nie życzyć, aby ktokolwiek wiedział, że pozbywa się swoich rzeczy.

Darcja miała nadzieję, że pani Cosnett nie będzie zbyt dociekliwa, ale zaskoczyło ją kiedy kobieta, patrząc na nią szczerze, powiedziała:

- Ja wszystko rozumiem, ma'am. Dla nikogo tu nie jest tajemnicą że jego lordowską mość opuścił Anglię przez ten skandal, co to ludzie gadają. To były straszne plugastwa, ale pani Graythorn zawsze powtarzała, że to kłamstwo!

- Pani Graythorn miała rację - wtrąciła Darcja. - Ludzie zawsze przesadzają i pani wie równie dobrze jak ja, że plotka często jest nie tylko obraźliwa, ale także kłamliwa. - Pani Cosnett westchnęła, a Darcja po chwili milczenia dodała: - Ponieważ pani Darcja jest moją przyjaciółką mam nadzieję, że ten związany z jego lordowską mością skandal pójdzie w końcu w zapomnienie i obydwójce będą mogli powrócić do Anglii.

- Rozumiem, co pani czuje, ma'am - odezwała się pani Cosnett. - Ale, proszę mi wierzyć, wielu z tych ludzi żałuje jego lordowskiej mości. Jednocześnie lubią o nim mówić, bo często to dla nich jedyna rozrywka.

Darcja nie mogła się nie roześmiać. To była prawda, po - myślała. Eskapady jej ojca ekscytowały wielu ludzi, stając się ulubionym tematem ich rozmów. Nie bez znaczenia był dla

nich również fakt, iż to te właśnie eskapady pozbawiły domu nie tylko jego, ale również i jego córkę.

Pożegnała panią Cosnett, zadowolona z tego, że ani ona, ani jej mąż nie muszą szukać innej pracy i obiecała, iż w ciągu tygodnia zjawi się znowu.

Wracając do domu ułożyła pewien plan, plan, który z pewnością bardzo by zaskoczył markizę, a hrabiego poważnie zaniepokoił.

W następnym tygodniu organizowano już każdego dnia nie jedno, ale kilka przyjęć i sporządzana przez Curtisa lista zdawała się wydłużać z godziny na godzinę. Kiedy Darcja ją zobaczyła, wpadła w prawdziwy popłoch.

- Nie mam czasu na składanie tylu wizyt - oświadczyła, a jeszcze mniej na pisanie listów, nie mówiąc już o tym, że od tygodni zalegam z podziękowaniami za kwiaty.

- Bardzo bym chciał w czymś panience pomóc, mademoiselle - rzekł Curtis.

- Ja również! - westchnęła Darcja.

- Czy czasem trochę nie przesadzasz, ma chere? - wtrąciła markiza.

- Nie sądzę - odrzekła Darcja. - Po prostu chcę mieć jeden dzień wolny i pojechać do Rowley Park.

- Czy dobrze się nad tym zastanowiłaś? Obawiam się, że może to źle na ciebie wpłynąć.

- Wszystko będzie w porządku. Ważne jest tylko, aby w Rowley Park nikt nie wiedział, kim jestem.

- Proszę pamiętać, mademoiselle - odezwał się Curtis - że dozorczy są tam zupełnie nowi, a reszta służby została zwolniona. Jeśli więc po drodze się pani nie zatrzyma, z pewnością nikt pani nie rozpozna.

- To właśnie chciałam usłyszeć - powiedziała Darcja. - Wezmę ten sam powóz, z którego korzystałam poprzednio,

proszę więc, aby był gotowy jutro o jedenastej przed południem.

- Och, Darcjo, jesteś zbyt lekkomyślna! - zawołała markiza. - Mam nadzieję, że nie zapomniałaś, iż jutro jesteśmy umówione z księżną Bedfordu na lunch.

- Liczę na pani dyplomację, ale proszę nie zapomnieć uprzedzić mnie przed kolacją z ambasadorem Francji, jakiej wymówki pani użyła.

Kiedy Darcja następnego dnia punktualnie o jedenastej zbiegała po schodach, wyglądała jak dziecko, które nareszcie doczekało się wakacji.

Dzień był ciepły i Darcja ponownie włożyła jedną z sukienek, które nosiła w szkole, na głowie natomiast miała kapelusz z dużym chroniącym od słońca rondem, przyozdobiony jedynie bukietem polnych kwiatów i kilkoma zielonymi wstążkami, idealnie pasującymi do koloru jej oczu. Wyglądała uroczo i bardzo młodzieńczo i chociaż sama nie zdawała sobie z tego sprawy, obserwujący ją lokaj patrzył na nią z prawdziwym uwielbieniem.

Kiedy powóz zatrzymał się w Rowley Park, Darcja na widok starego wielkiego domu, teraz pustego i zamkniętego, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. W dzieciństwie była tu zawsze taka szczęśliwa, że nagle zapragnęła - jak to się wielu ludziom zdarza w takich momentach - cofnąć czas. Tak bardzo chciała z okna pokoju dziecięcego spojrzeć na słońce, wiedząc, że po śniadaniu, jak zawsze, wyjedzie z ojcem na konną przejażdżkę. Zdarzały się wprawdzie dni, kiedy go tu nie było. Przebywał wtedy w Londynie, wywołując swym zachowaniem zgorszenie, albo na kontynencie w poszukiwaniu rozrywek. Ale zawsze tu wracał i wtedy dom, jakby budził się do życia. Czas zaczynał płynąć zbyt szybko. Wszystko było wtedy takie ekscytujące i wspaniałe, a doba zdawała się mieć za mało godzin.

Pilnujący domu stróż pozwolił jej wejść do środka i Darcja przemierzała pokoje, gdzie meble i obrazy zakryte były płóciennymi pokrowcami. Wciągając głęboko powietrze chciała wywołać tak charakterystyczną niegdyś dlatego domu woń kwiatów, ale zamiast tego poczuła tylko leżący wszędzie kurz. Przechodziła z pokoju do pokoju, jakby czegoś szukała. Kiedy wreszcie tę rzecz znalazła, dozorca zniósł ją na dół i umieścił w powozie.

Darcja opuszczała Rowley Park z uczuciem wciąż narastającego podniecenia, które towarzyszyło jej już od pierwszych chwil wyjazdu z Londynu. Wydawało się jej, że tym razem konie wyjątkowo wolno pokonują wzgórze. W końcu przed jej oczami, jeszcze piękniejsza niż za pierwszym razem, ukazała się z taką niecierpliwością wypatrywana budowana przez hrabiego rezydencja.

Teraz nie widziała ani gór desek i kamieni, ani kręcących się robotników. Oczami wyobraźni ujrzała, jaki ten dom będzie, kiedy wszystkie prace zostaną już ukończone: Starannie utrzymane, rozciągające się wokół wzgórza zielone trawniki lśniące niczym aksamit, krzewy pod oknami obsypane kwieciami, a klomby i rabaty kwiatowe jakby przeniesione wprost z francuskich ogrodów.

Kiedy szła w kierunku frontowego wejścia, miała uczucie dziwnej lekkości. Zbliżyła się do drzwi, ale zanim zdążyła wejść na schody, hrabia wyszedł jej już naprzeciw, wyciągając dłoń.

- A więc zjawiała się pani! - zawołał. - Już zacząłem się obawiać, że więcej jej nie zobaczę! Jak pani mogła kazać tak długo na siebie czekać? Czyżby pani zapomniała, że jest mi tak bardzo potrzebna? - Ujął jej dłoń i poprowadził przez Galerię Wschodnią, idąc tak szybko, że aby za nim nadążyć, musiała prawie biec. - Skończone! Wszyscy natychmiast

zaczęli pracować przy układaniu boazerii. Teraz już tylko czekałem, aby pani zobaczyła, jaki to dało efekt.

Kiedy weszła do jadalni i ujrzała na ścianach boazerię, nie miała wątpliwości, że hrabia nie mógł znaleźć niczego, co bardziej by w tym pokoju pasowało. Amorki i złote rzeźby lśniły w padających przez okna promieniach słońca. W centralnym punkcie sufitu, jak sugerowała, zawieszono już żyrandol i wszystko wyglądało właśnie tak, jak to sobie wyobrażała.

Hrabia stał, uważnie obserwując jej reakcję.

- Pasuje! Pasuje wprost idealnie! - Darcja z zachwytem klasnęła w dłonie.

- Zupełnie, jakby była wykonana specjalnie do tego pokoju! - przyznał hrabia. - Skąd mogła pani wiedzieć, jak odgadnąć, że właśnie tego potrzebuję? - Nie odpowiedziała, wciąż patrząc na żyrandol. Po chwili hrabia dodał: - Ponieważ chciałem, aby pokój był skończony, kiedy pani ponownie się tu zjawi, zawiesiłem ten żyrandol natychmiast, jak również lustro, dokładnie tam, gdzie pani sugerowała.

Darcja zatrzymała się tuż za drzwiami, nie zauważyła więc lustra, które zawieszono było po prawej stronie nad kominkiem. Teraz, kiedy stanęła na wprost niego, z zachwytem patrzyła na piękną złoconą ramę, na której artysta wyrzeźbił amorki identyczne jak te na panelach.

- Czy jest tak, jak pani się spodziewała?

Darcja miała wrażenie, że hrabia czeka na pochwałę.

- Ten pokój wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam - powiedziała cicho.

Odetchnął jakby z ulgą, po czym znowu zapytał:

- A więc co teraz? Kiedy mnie pani ostatnio opuściła, doszedłem do wniosku, że powinienem nalegać, aby pani poświęciła mi więcej czasu i zechciała służyć radą.

Darcja uśmiechnęła się lekko.



- Odniosłam wrażenie, że panu moja rada nie jest już potrzebna.

- Dlaczego tak pani mówi? - nerwowo zapytał hrabia. Ale zaraz potem, jakby czując, że nie zabrzmiało to szczerze, dodał: - Ma pani rację, jak zawsze zresztą Rzeczywiście w pewnej chwili poczułem się tak, jakby pani chciała przejąć to, co zawsze do mnie należało.

- Nie chciałam pana dotknąć.

- Wiem, wiem - powiedział. - Strasznie byłem na siebie wściekły za tę głupotę.

- Chęć posiadania nie jest głupotą.

- Może jednak świadczyć o egoizmie lub o skłonnościach typowych dla „psa ogrodnika”. Ale jeśli o panią chodzi, to jest w pani coś, z czym się do tej pory nigdy nie spotkałem.

- Co pan ma na myśli?

- Czuję, jakby w pani była jakaś siła nadprzyrodzona lub jeśli pani woli magiczna, która pomogła pani odgadnąć, czego tak naprawdę ten dom potrzebuje. Czy jasno się wyraziłem?

Darcja roześmiała się.

- Nie jestem czarownicą, jeśli właśnie to chciał mi pan przypisać.

- Być może podświadomie o tym pomyślałem - przyznał hrabia.

- A teraz już nie ma pan takich obaw?

- Uświadomiłem sobie po prostu, że jest pani bardzo bystrą i mądrą kobietą. Dobrze pani wie, że nie mogłem nie zapytać, co jeszcze ma pani do sprzedania i czy to mogłoby się przydać w moim domu.

- To prawda, ale muszę powiedzieć, że wcale mi pan tego nie ułatwia - odrzekła Darcja.

- Nie rozumiem.

- Pokazał mi pan zaledwie dwa pokoje.

- Proszę o wybaczenie - rzekł hrabia. - Przyznaję, że moje zachowanie było wysoce niestosowne. - Obawiając się, że Darcja może uznać to przeproszenie za nie w pełni satysfakcjonujące, szybko dodał: - Będę panią błagał o wybaczenie nawet na kolanach, jeśli pani zechce, ale niech pani już więcej nie znika. Nawiasem mówiąc, pojechałem do „Letty Green”, ale służąca poinformowała mnie, że nie wie, kiedy znowu panią zobaczy. Może pani sobie wyobrazić, jak mnie to przeraziło?

- Dlaczego miałabym uważać, że pragnie się pan ze mną zobaczyć? - ze zdumieniem zapytała Darcja. - Kiedy tu byłam ostatnio, sprawiał pan wrażenie, jakby chciał się mnie szybko pozbyć.

- Teraz jest pani okrutna i niesprawiedliwa - zawołał hrabia. - Przecież już panią przeprosiłem, nie mówiąc o tym, że srodze zostałem ukarany. Czy nie możemy zacząć wszystkiego od nowa, od chwili gdy los sprowadził panią do mego domu?

„Jak mogę odmówić prośbie tak przystojnego i atrakcyjnego mężczyzny, który w dodatku mówi z taką rozbijającą szczerością...”, pomyślała, ale rzekła tylko:

- Ponieważ otrzymał pan rozgrzeszenie, pokażę panu coś, co mam ze sobą w powozie.

- Nie uszedł jej uwagi ani błysk w oczach hrabiego, ani nuta ekscytacji w głosie, gdy wydawał polecenie dwóm robotnikom, aby przynieśli do domu to, co znajduje się w powozie.

Kiedy zostawił ją na chwilę samą przeszła przez otwarte drzwi do oranżerii, a następnie do jadalni. Od czasu kiedy była tu ostatnio, wiele w tym pokoju się zmieniło. Pozostało już tylko ozdobienie ścian gobelinami oraz zawieszenie zyrandola. A jednak wciąż czegoś tu brakowało i kiedy

robotnicy wnieśli to, co Darcja zdjęła ze ściany w Rowley Park, z ust hrabiego wyrwał się okrzyk zachwytu.

To był obraz Bouchera przedstawiający trzy amorki. Darcja przypuszczała, że to wspaniałe dzieło sztuki będzie się znakomicie prezentować na tle ścian zawieszonych gobelinami zaprojektowanymi ręką tego samego artysty.

Hrabia patrzył na płótno w oszołomieniu.

- Od dawna szukałem takiego właśnie obrazu - powiedział. - Jak pani do niego dotarła i czyją jest własnością?

- Należy do mnie.

- Teraz tak - wtrącił. - Ale od kogo go pani kupiła? Darcja po chwili milczenia powiedziała:

- Nigdy nie zdradzam nazwisk moich klientów.

- Trudni się pani handlem? - Nie odpowiadała, a on mówił dalej: - Jak może pani zajmować się interesami sama, mając tak niewiele lat? A może działa pani w imieniu ojca albo właściciela firmy? - Darcja ruszyła w stronę okna, zatrzymała się przy nim i spojrzała na wspaniałą panoramę. Po chwili hrabia podszedł do niej. - Czekam na odpowiedź - rzekł.

- Myślę, milordzie, że obydwójce mamy jakieś sekrety, którymi nie chcemy się dzielić z obcymi.

- To absurdalne!

- Dlaczego? - Patrzyła na niego, zdając sobie sprawę, że hrabia nie potrafi wyrazić słowami tego, co czuje.

Po chwili milczenia hrabia rzekł:

- Chciałbym, abyśmy byli przyjaciółmi, Darcjo, a jako przyjaciel potrzebuję pani pomocy, pani rady, pani zdumiewającej umiejętności zdobywania tego, co akurat jest mi w tym domu potrzebne.

- To po prostu interes - szybko wtrąciła Darcja. Hrabia pokręcił głową.

- Czy to interes sprawia, że w lot odgaduje pani moje najskrytsze pragnienia? - dodał. - Czy to samo udaje się pani z każdym klientem? To byłoby zdumiewające, ale czuję, że to nieprawda.

- Dlaczego tak pan uważa?

- Nie mam pojęcia - odrzekł. - Wiem jedno, jeśli pani intuicja skierowała panią do mnie, to moja intuicja każe mi teraz podejrzewać, że nie jest pani tą osobą za którą się podaje!

## Rozdział 4

Darcja w towarzystwie hrabiego obejrzała na parterze jeszcze jeden duży salon, Galerię Zachodnią, bibliotekę oraz gabinet przeznaczony dla pana domu. Były tam również inne pokoje, ale hrabia oznajmił, że nie może ich jeszcze pokazać, i poprowadził Darcję na górę, gdzie miały się mieścić nie tylko wspaniałe sypialnie, ale również, co niezmiernie Darcję zaskoczyło, przy każdej z nich oddzielna łazienka.

Kiedy ponownie znaleźli się na parterze, hrabia, patrząc na Darcję z niepokojem, powiedział:

- Mam niejasne uczucie, że ma pani jakieś zastrzeżenia.

- Zastrzeżenia... to może nie jest najwłaściwsze słowo - z wahaniem zauważyła Darcja.

- Proszę mówić. Jestem przygotowany na wszystko - oznajmił cierpko hrabia.

- Zaplanował pan swój dom, milordzie, ze zdumiewającą wprost perfekcją - powiedziała - ale mam wrażenie, że jest on przeznaczony dla kawalera.

Hrabia zmarszczył brwi.

- Co pani chce przez to powiedzieć? - zapytał z niepokojem.

- Zapomniał pan, że kobiety, wszystkie kobiety, potrzebują pomieszczenia na garderobę.

Hrabia potarł ręką czoło.

- Ma pani na myśli szafy?

- Mam na myśli coś zupełnie innego - odparła Darcja. - Zbyt wiele szaf, które moim zdaniem nigdy nie zdobią pomieszczeń, zepsuje symetrię sypialni, nie mówiąc już o tym, że każda kobieta, którą zechce tu pan przyjąć, będzie wołała mieć garderobę oddzieloną od sypialni.

Okrzyk, który wyrwał się z ust hrabiego, przypominał jęk.

- Ma pani rację - powiedział po chwili. - I nie ukrywam, że jestem tym wielce zmartwiony.

Darcja roześmiała się.

- Przecież nie musi pan podzielać moich opinii.

- A cóż innego mi pozostało, szczególnie po tym, jak odkryła pani w mojej koncepcji błąd, do którego nie powinienem dopuścić.

- Proszę mi pozwolić spojrzeć na projekt - zaproponowała Darcja.

Ponieważ hrabia zostawił plany w pokoju śniadaniowym, musieli więc tam powrócić i Darcja patrząc na panele księcia de Richelieu ponownie pomyślała, że są one wyjątkowo piękne, i że znakomicie pasują do tego wnętrza. Dręczyło ją jednak pytanie, kto będzie tu jadał z hrabią śniadania, i o czym z nim będzie wtedy rozmawiał. Świadomość, że może to być jego żona - ta piękność, dla której budował ten dom - przygnębiała ją niepomierne.

To, o czym myślała, musiało się odbić na jej twarzy, ponieważ hrabia z niepokojem zapytał:

- Mam nadzieję, że w tym pokoju nie znalazła pani żadnych wad.

- Nie, oczywiście, że nie! - pospiesznie zaprzeczyła Darcja. - Myślałam o czymś zupełnie innym.

- Proszę myśleć o mnie! - nalegał hrabia. - O tym, jak bardzo teraz pani potrzebuję.

Darcja czuła, że mogłaby słuchać tych słów bez końca.

Nie wiedząc jednak, co odpowiedzieć, pochyliła się nad planami. Po chwili odnalazła wśród nich ten, na którym przedstawiona była koncepcja rozmieszczenia sypialni. Zobaczyła największe pomieszczenie określane jako „pokój gospodarza” i domyśliła się, że to właśnie tu będzie spał hrabia... sam... albo ze swoją żoną. Przy pokoju znajdowała się łazienka i z jednej strony ubieralnia, a z drugiej buduar. Nie przewidziano jednak żadnego miejsca na garderobę. Darcja nie miała wątpliwości, iż wielka, ciężka, nieporęczna

szafa, nawet gdyby była dekoracyjna, nie będzie pasowała do francuskich mebli, w które z pewnością pokój zostanie wyposażony. Skierowała ostrze ołówka w stronę innego pomieszczenia znajdującego się tuż przy buduarze.

- Co pan zaplanował w tym pokoju? - zapytała.

- Sypialnię dla moich najbardziej dystyngowanych gości - wyjaśnił hrabia.

- Jaka szkoda, ponieważ on lub ona będą zmuszeni trzymać tu ubrania, kapelusze, parasole oraz buty! - kpiąco zauważyła Darcja i poprowadziła linię do środka pokoju. - To jest właśnie wymarzone miejsce na garderobę dla pana domu - oświadczyła. - To, co zaplanował pan po lewej stronie, odpowiada jedynie potrzebom kawalera.

- Nie zamierzałem... - zaczął gniewnie hrabia i wtedy niespodziewanie się roześmiał. - A więc dobrze! - zawołał. - Wygrała pani! Ale jeśli ma pani zamiar projektować garderoby na całym pierwszym piętrze, będę zmuszony dobudować nowe skrzydło.

- Albo ograniczyć liczbę zapraszanych gości!

- Architekt, który opracował dla mnie ten projekt zgodnie z moimi szczegółowymi wytycznymi, kiedyś mi powiedział, że każda budowla z czasem okazuje się za mała. I jak się okazało, miał rację. Czuję, że skończy się na tym, iż będę musiał dobudować nie jedno, lecz kilka skrzydeł.

- Musi pan jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie, gdzie będą spały pańskie dzieci, kiedy się już pan na nie zdecyduje. Przysłowie mówi, że kiedy się buduje okręt, nie robi się półpensowych oszczędności!

Wybuchnęli śmiechem. Po chwili dobiegł ich wysoki kobiecy głos.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie mogę znaleźć hrabiego Kirkhamptona!

Darcja drgnęła i pospiesznie wyrzuciła z siebie:

- Nie... chciałabym... żeby ktoś mnie tu widział.

- Oczywiście, doskonale to rozumiem - zgodził się hrabia.

Wskazał ręką na oranżerię i kiedy Darcja znalazła się w środku, zamknął za nią drzwi. Nie zrobił tego jednak dokładnie i ku przerażeniu dziewczyny drzwi ponownie się otworzyły. Darcja już wyciągała rękę, aby je przymknąć, gdy w tej samej chwili usłyszała głos:

- Granby! Czyżbyś był zaskoczony moim widokiem?

- Jestem bardzo zaskoczony, Caroline - odrzekł hrabia. - Dlaczego nie uprzedziłaś mnie o swoim przyjeździe?

- Zjawiłam się, aby zobaczyć, co porabiasz. Czy wiesz, że od miesiąca nie było cię w Londynie?

- Miałem bardzo dużo pracy - powiedział hrabia. - Kiedy zobaczysz, ile się zmieniło od czasu, gdy mnie tu ostatnio odwiedziłaś, sama zrozumiesz dlaczego.

- Nie obchodzi mnie ten głupi dom. Ty mnie obchodzisz.

Darcja dobrze wiedziała, kim była ta kobieta. To piękna lady Caroline Blakeley, którą ostatnio widziała na balu. Pomyślała, że jej złote włosy, niebieskie oczy i alabastrowa cera - wszystko jak z bajki - znakomicie pasowało do tego domu, który dla niej budował hrabia.

- Pochlebia mi to! - rzekł hrabia. - Ale bardzo bym chciał, abyś swój przyszły dom kochała tak, jak ja go Kocham.

- Dookoła jest wciąż taki bałagan - skarżyła się lady Caroline. - Musiałam dużo wcześniej wysiąść z powozu. I, Granby, tam w dole na podjeździe zatrzymał się jeszcze jakiś inny powóz. Kto jest u ciebie?

Cień zazdrości pojawił się w jej głosie i Darcja wstrzymała z wrażenia oddech, gdy hrabia spokojnie oświadczył:

- Przypuszczam, że należy albo do architekta, albo do dekoratora. Obydwaj są gdzieś na terenie budowy. - Chcąc najwyraźniej zmienić temat rozmowy, zapytał: - Powiedz mi,



co sądzisz o tym pokoju. Tu będziemy śniadaniem zaczynać każdy nasz kolejny dzień. Pokój, jak widzisz, jest prawie gotowy. Pozostaje tylko położyć dywan i zawiesić zasłony.

- No i oczywiście ustawić meble - dodała lady Caroline.

- Podoba ci się? - dopytywał hrabia.

- Jest czarujący - powiedziała bez cienia entuzjazmu. -

Ale uprzedzam cię, Granby, że będę jadła śniadania w moim własnym pokoju, tak jak robiłam to dotychczas.

- Nawet na wsi?

- Nawet na wsi.

- Pozwól, że ci teraz pokażę inne pokoje - zaproponował hrabia. Zdawał się rozczarowany brakiem entuzjazmu swego gościa dla pokoju, który Darcję tak bardzo zachwyił.

- Niestety, mam mało czasu - odrzekła lady Caroline. -

Właściwie wpadłam tylko po to, aby cię zapytać, czy pod koniec tygodnia wybierzesz się ze mną na bal maskowy do rezydencji rosyjskiego ambasadora. - W jej głosie słychać było wyraźne podekscytowanie, kiedy dodała: - Myślę, że to wspaniały pomysł, abyśmy się przebrali za jakieś znane rosyjskie postacie, powiedzmy carycę Katarzynę i hrabiego Orłowa, co ty na to? Przybylibyśmy na saniach wyposażonych w koła, a lokaj ubrany w kostium z epoki wepchnąłby nas do sali balowej. To byłaby dopiero sensacja!

Po chwili ciszy, kiedy lady Caroline zdawała się czekać na odpowiedź, hrabia powiedział:

- Przykro mi, że cię rozczaruję, Caroline, ale jeśli jest coś, czego zdecydowanie nie lubię, to przebierania się i robienia z siebie głupca. Poza tym w tej chwili naprawdę nie mam czasu na bale.

- Proszę cię, Granby, abys jednak ze mną poszedł - chłodno powtórzyła lady Caroline.

- Możemy zjeść razem kolację w przyszłym tygodniu czy też tydzień później, ale nic mi nie wiadomo, aby miało to być na balu.

Lady Caroline tupnęła nogą.

- Czyżby, Granby! Jesteś doprawdy irytujący. Uważam, że mnie stanowczo zaniedbujesz.

- Nie chcę, abyś tak mówiła - rzekł hrabia. - Poza tym, pamiętaj, że buduję ten dom dla ciebie.

- Dom! Tylko dom się liczy! - krzyczała lady Caroline. - Czy możesz zrozumieć, że to ciebie pragnę, a nie tej kupy cegieł i zaprawy murarskiej? Jest mnóstwo domów, które mógłbyś kupić za połowę pieniędzy, które wydałeś na to.

- Czy ty rzeczywiście uważasz, że chciałbym zamieszkać w domu wybudowanym według gustu kogoś innego? - pytał hrabia.

- Co to ma za znaczenie, jak z zewnątrz wygląda dom - wołała lady Caroline. - Jeśli jest wygodny, luksusowo wyposażony i może gościć naszych przyjaciół, wszystko inne nie ma znaczenia.

Hrabia milczał, ale Darcja wyobrażała sobie, że jego usta zacisnęły się mocno, tworząc wąską kreskę.

- Dlaczego to wszystko robisz? - ciągnęła lady Caroline. - Zaniedbujesz mnie i ludzie to już komentują.

- I to właśnie cię denerwuje!

- Oczywiście! Nie miało to znaczenia podczas zimy, ale teraz, w sezonie, kiedy jestem zapraszana na bale, do opery oraz na dziesiątki przyjęć, twoja nieobecność jest dla mnie bardzo kłopotliwa. Mam dosyć ciągłego odpowiadania na wciąż to samo pytanie: Gdzie się podziewasz i co właściwie porabiasz?

- Powinni już dawno to wiedzieć.

- Kiedy powiem im prawdę, wątpię, czy mi uwierzą! - gniewnie zawołała lady Caroline. - Jestem pewna, iż

większość naszych przyjaciół podejrzewa, że skrywasz tu gdzieś wśród tych lasów jakąś nimfę, dla której masz więcej czasu niż dla mnie!

Mówiąc to lady Caroline wymownie spojrzała na hrabiego pięknymi niebieskimi oczami i wyglądała tak czarująco, że urzeczony tym hrabia zawołał:

- Dobrze wiesz, że to nieprawda!

- To właśnie chciałam usłyszeć, Granby! A więc udowodnij, że wciąż mnie kochasz, wracając ze mną do Londynu.

Kiedy hrabia milczał, lady Caroline zbliżyła się do niego, mówiąc:

- Twój dom na ciebie czeka i jeśli chcesz, możemy tam zjeść dziś wieczorem kolację. Mama byłaby zbulwersowana, gdyby się o tym dowiedziała, ale powiem jej, że wydajesz duże party, i że będę pod dobrą opieką. - Lady Caroline przywarła do hrabiego i kiedy już nie mógł się oprzeć jej ponętnie rozchyłonym ustom i urzekającemu spojrzeniu oczu, otoczył ją ramionami. - Nie pocałowałeś mnie jeszcze - wyszeptła - ani nie obiecałeś, że zjesz ze mną dziś wieczorem kolację.

Hrabia nie odpowiedział, tylko zamknął jej usta pocałunkiem. Zapanowała cisza, która Darcji zdawała się trwać bez końca. Po chwili hrabia odezwał się:

- Zjemy razem kolację i jeśli wrócisz teraz do Londynu, za mniej więcej godzinę ruszę za tobą swoim powozem.

- Jesteś słodki, kochany Granby - szepnęła lady Caroline. - I tyle mam tobie dziś wieczorem do powiedzenia. Szczególnie o naszym ślubie - dodała, uśmiechając się czarująco.

- Pobierzemy się natychmiast, jak tylko ukończę budowę domu.

- A kiedy to będzie?

- Za pięć, sześć miesięcy.  
- To dla mnie za długo. Chciałabym, abyśmy wzięli ślub latem.

Zaległa cisza. Po chwili hrabia odezwał się:

- Nie będziemy teraz o tym mówić.  
- Czuję, Granby, kochany Granby, że zrobisz to, o co proszę. - Hrabia nie odpowiedział i lady Caroline pospiesznie dodała: - Odprowadź mnie do powozu.

Darcja uchyliła nieco drzwi, nie mogąc się powstrzymać, aby nie spojrzeć na kobietę, którą widziała zaledwie raz w życiu. Hrabia był odwrócony do niej tyłem, ale lady Caroline właśnie w tej chwili wymykała się z jego objęć. Jej śliczna twarzyczka o niemal klasycznych rysach uniosła się do góry, a oczy w blasku padających przez okno słonecznych promieni były jeszcze bardziej niebieskie niż zwykle. Miała na sobie przepiękną suknię i przypominała Darcji figurkę z dreźdeńskiej porcelany. Znakomicie będzie pasowała do tej jadalni ozdobionej wspaniałym obrazem i gobelinami Bouchera.

Darcja obserwowała hrabiego i lady Caroline, jak wychodzą z pokoju śniadaniowego, kierując się w stronę Galerii Wschodniej, i słuchała ich niknących w oddali głosów. Następnie szeroko otworzyła drzwi oranżerii i weszła do jadalni, aby popatrzeć na obraz Bouchera, który hrabia zdążył już zawiesić nad kominkiem.

- Dlaczego się na to wszystko zdecydowałam? - zadała sobie gorzkie pytanie.

Nawet jeśli znała odpowiedź, nie mogła uśmierzyć bólu, który przeszywał ją tysiącem noży. Powiedziała sobie, że zrobi wszystko, aby uwolnić hrabiego od kobiety nie interesującej się ani domem, ani mężczyzną, który go dla niej wznosił. Tak jak intuicyjnie odgadywała nie tylko jego życzenia, ale nawet myśli, była pewna, że uroczyste

zapewnienia składane przez lady Caroline o żywionym przez nią uczuciu do hrabiego były zdecydowanie nieszczerze.

Coś się najwyraźniej kryło za jej naleganiem, aby hrabia koniecznie zjawił się dziś w Londynie. Nagle przypomniała sobie, jak podczas pierwszego wieczoru, kiedy pokazano jej lady Caroline, usłyszała takie zdanie o niej: „Ukrywa dno, które znajduje się tuż pod powierzchnią”.

O co tu chodzi? Darcja zastanawiała się, jak dotrzeć do - tego, co ta kobieta z pewnością ukrywała przed mężczyzną, który ją kochał. Jednocześnie nie dziwiła się temu uczuciu. Nie ulegało wątpliwości, że lady Caroline była klasyczną, prawdziwą angielską pięknoscią w typie, jaki od zarania dziejów zawsze pociągał artystów i jaki mężczyźni bez względu na nację zawsze uwielbiali.

Ona jest śliczna, wyjątkowo śliczna! Kiedy Darcja ze smutkiem to sobie uświadomiła, usłyszała kroki hrabiego idącego w jej kierunku przez oranżerię.

Odwróciła się, aby na niego spojrzeć, i wtedy właśnie promienie słońca zaśniły tuż za nim na szybie, formując nad jego głową jakby aureolę i upodabiając go bardziej do boga niż człowieka. To był ułamek sekundy, w którym Darcja postanowiła, że będzie o niego walczyć i nikt, nawet najpiękniejsza kobieta świata, nie jest w stanie jej w tym przeszkodzić.

Stało się tak, jakby wszystkie jej myśli i uczucia, które przez lata żywiła dla hrabiego, wykrystalizowały się nagle w wiedzę, iż nie tylko go kocha, ale należy do niego całym ciałem i duszą. Był jej. Przypomniała sobie moment, kiedy przed wielu laty ujrzała go po raz pierwszy: siedział w gronie ojca przyjaciół przy stole, a później otworzył przed nią drzwi, kiedy wracała do łóżka.

- Kocham go! - wołało jej serce. Wiedziała, że nie była to zwyczajna miłość kobiety do przystojnego mężczyzny, lecz

coś zupełnie innego, coś doskonałego, zrozumiała, że odnalazła drugą część siebie, część, która błędziła gdzieś dotąd w wieczności.

- Winien jestem pani przeproszenie za to, że nam przerwano - powiedział hrabia, podchodząc do niej.

- Sądzę, że i tak zabrałam już panu zbyt wiele czasu - zauważyła z pokorą Darcja.

- Nie, to nieprawda - zaprotestował hrabia. - Tak długo na panią czekałem i tyle mam pytań, na które nie znalazłem jeszcze odpowiedzi, że nie może pani teraz mówić, iż chce mnie opuścić.

Darcja wahała się chwilę, po czym oznajmiła:

- Mam jeszcze trochę czasu, ale jeśli chce pan, abym jeszcze została, wierzę, iż nie obrazi się pan, jeśli posilę się nieco, zanim przystąpimy do pracy.

- Ależ ze mnie gbur. Jak mogłem nie domyślić się, że może być pani głodna! - zawołał hrabia. - Niestety, kiedy jestem zajęty, nie myślę o jedzeniu. Może któryś z moich ludzi...

Darcja wyciągnęła rękę, jakby chciała go powstrzymać przed tym, co miał zamiar powiedzieć.

- Mam tu ze sobą trochę jedzenia - oznajmiła - i jeśli chciałby mi pan towarzyszyć, czułabym się ogromnie zaszczycona.

- Jest pani najbardziej zadziwiającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - odezwał się hrabia. - I z przyjemnością akceptuję pani propozycję.

Darcja uśmiechnęła się do niego.

- Wszystko mam gotowe w powozie, ale dzień jest taki piękny, iż moglibyśmy się przenieść do ogrodu.

- Niczego bardziej nie pragnę - odrzekł hrabia.

Razem udali się w stronę powozu i Darcja poleciła służącemu, aby zaniósł duży piknikowy kosz tam, gdzie wskaże hrabia.

Szli alejką wśród rododendronów obsypanych purpurowym kwieciem, aż znaleźli się w uroczym zakątku otoczonym przez drzewa i krzewy. Roztaczał się stąd wspaniały widok na dolinę, ten sam, który można było podziwiać z okien domu.

- Ależ tu pięknie! - wykrzyknęła Darcja. - Usiądźmy w cieniu tych drzew.

Służący rozłożył przyniesione z powozu dywaniki, a Darcja zajęła się rozpakowywaniem kosza, podczas gdy hrabia usiadł na trawie i obserwował ją w milczeniu.

- Pański gość bardzo krótko tu zabawił - zauważyła Darcja, wyjmując z kosza srebrne naczynia, które francuski kucharz zatrudniony przez markizę w Londynie zapełnił egzotycznymi i bardzo apetycznie wyglądającymi potrawami.

- Dama, o której mówimy, bardzo się spieszyła - odrzekł hrabia. Po chwili zapytał: - Dlaczego postanowiła pani nie ujawniać swej obecności?

- Mam powody, dla których ludzie nie powinni wiedzieć, czym się zajmuję.

- To niczego nie wyjaśnia - zauważył hrabia. - Dlaczego jest pani taka tajemnicza? Nawet nie wiem, jak się pani nazywa.

- Już panu powiedziałam, że mam na imię Darcja.

- A jeśli będę musiał do pani napisać?

- Przecież pan wie, gdzie mieszkam.

- Nie wydaje mi się, że "Letty Green" jest pani domem - rzekł hrabia. - Widziałem tam wprawdzie kilka ładnych rzeczy, ale to nie jest ten rodzaj wnętrza, w którym mógłbym sobie panią wyobrazić.

- Nie rozumiem, dlaczego to pana interesuje.

- Jeśli miała pani zamiar mnie zaintrygować, skłonić, abym dociekał, kim pani jest, dlaczego przyjechała tu do mnie i jakie jest jej prawdziwe imię, nie mogła pani tego zrobić lepiej!

- Jeśli usiłuje mnie pan zaskoczyć i uzyskać jakieś zeznania - z uśmiechem oświadczyła Darcja - to weźmy się lepiej do jedzenia. Może później będę miała lepszy refleks.

- Nie przypuszczam, aby to było możliwe! - z kurtuazją odezwał się hrabia.

Roześmiała się i podała mu pasztet, na który najwyraźniej miał ochotę.

- Przypuszczam, iż przy pani zdumiewających zdolnościach rozpoznawania tego, co dobre, nie powinienem być zaskoczony, że przygotowała pani taki znakomity posiłek.

- Mam nadzieję, że wino jest równie dobre - wtrąciła Darcja. - Kobiety wydają się często ignorantkami przy wyborze tego, co lubią pić mężczyźni.

Hrabia spojrział w tę stronę, gdzie w srebrnym pojemniku z lodem stała butelka wina, którą przyniósł służący, kiedy zajęci byli rozmową. Nalał odrobinę wina do kieliszka i podniósł do ust.

- Wyborne! - zawołał. - Niech mi jednak będzie wolno zauważyć, chociaż przez skromność z pewnością pani zaprzeczy, że dobrze pani o tym wiedziała. - Kiedy Darcja wciąż milczała, hrabia napełnił obydwie kieliszki i podnosząc się powiedział: - Za kogoś, kto zachowuje się jak sfinks, a wygląda, jakby zstąpił prosto z Olimpu. - Upił nieco wina i rzekł: - Prawdziwy nektar! A więc jest pani...

- Boginią z Olimpu? - zakpiła Darcja. - Chciałabym, aby tak było. Ale jedyna bogini, której tak naprawdę pan potrzebuje, winna być wyłącznie na ścianach pańskiego domu.

- Czuję, że nie bez powodu tak pani powiedziała. Co właściwie miała pani na myśli?



Darcja uśmiechnęła się.

- Pomyślałam, że potrzebuje pan bogini na ścianę do dużego salonu.

Nie kryjąc podniecenia hrabia, zawołał:

- O czym pani mówi?

- O obrazie Wenus, Merkury i Kupidyn, który namalował Louis Michel Van Loo.

Przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem. Po czym pospiesznie zapytał:

- Czy to oznacza, że jest pani w stanie zdobyć dla mnie to płótno?

- Jeśli tylko pan tego sobie życzy.

- Jeśli sobie życzę! - powtórzył hrabia. - Zawsze marzyłem, żeby ten obraz zobaczyć. Nie miałem niestety pojęcia, gdzie się znajduje ani do kogo należy.

- Jestem przekonana, że ten obraz, z uwagi na jego koloryt, znakomicie będzie pasował do tego wnętrza - powiedziała Darcja. - Cieliste barwy Wenus cudownie przechodzą w ciemniejsze odcienie Merkurego, a klęczący Kupidyn dodaje obrazowi niezwykłego uroku.

- Widziałem gdzieś reprodukcję - rzekł hrabia - ale nie była zbyt dobra.

- Będzie stanowił centralny punkt salonu i do niego trzeba dostosować cały wystrój tego pokoju.

Hrabia sprawiał wrażenie, jakby był nieobecny, ale Darcja wiedziała, że oczami wyobraźni widział to, co chciała mu przekazać.

- Kiedy mogę mieć ten obraz?

- Jest pan pewien, że tego właśnie chce?

- Dlaczego zadaje mi pani takie niemądre pytanie?

Przecież dobrze pani wie, że chciałbym go mieć tak szybko, jak to tylko możliwe. Ewentualnie, jeśli to pani odpowiada, sam mógłbym go odebrać.

- Czy to czasem nie jest przejaw zbyt daleko posuniętego wścibstwa? - zapytała Darcja.

Hrabia roześmiał się.

- Rzeczywiście, przyszło mi nagle do głowy, że mógłbym się przy okazji dowiedzieć, gdzie pani trzyma ten skład skarbów. Doskonale wiem, że Wenus, Merkury i Kupidyn to zbyt duży obraz jak na ten mały dom „Letty Green”.

- Dostarczę go panu jutro - obiecała Darcja - chyba że umówimy się na jakiś inny dzień w tygodniu.

Zapadła cisza i Darcja wiedziała, że hrabia obawiał się, iż lady Caroline zechce, aby po jutrzejszej kolacji zatrzymać go w Londynie.

- Będę tu jutro w południe - podjął nagle decyzję.

- A więc zorganizuję wszystko tak, aby otrzymał pan obraz dokładnie o ustalonej godzinie.

- Rozumiem, że pani również będzie?

- Nie jestem tego pewna - odrzekła. - To może być dla mnie trudne.

- Co pani ma na myśli mówiąc „trudne”? - nalegał hrabia.

- Kto absorbuje pani czas?

- Nie ma pan prawa zadawać mi takich pytań.

- Ponieważ interesuje się pani moim domem, myślę, że mi pani odpowie - zauważył hrabia. - Poza tym chcę postawić sprawę jasno: nie zadowolę się jednym obrazem, muszę ich mieć znacznie więcej.

- To znaczy?

- Czekam, co pani mi zaproponuje.

- Czy nie przychodzi panu czasem do głowy, że zmierzam do tego, aby odebrać panu ten dom? - Darcja wyraziła się z nim drażniła.

- Byłem szalony już pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy - przyznał hrabia. - Ale nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego nagle przestraszyłem się pani i pani intuicji, czy jak

to pani zechce nazwać. - Darcja nie odpowiedziała. Zajęła się po prostu następnym półmiskiem, który wyglądał jeszcze bardziej smakowicie niż poprzednie. - Teraz - hrabia mówił wolno, jakby szukał właściwych słów - wyraża pani dokładnie to, co myślę i czuję. Czy może być lepsza forma partnerstwa?

Darcja słuchając go czuła, jak jej serce mocno bije, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

- Nie mam zamiaru wmawiać panu cudów, milordzie, ale...

Hrabia czekał, a kiedy wciąż milczała, odezwał się:

- Chciałbym, aby pani dokończyła tę myśl.

- ... ale pański dom - powiedziała miękko - jest taki ekscytujący, taki wspaniały, a jednocześnie tak bardzo inspirujący, że postanowiłam panu pomóc doprowadzić go do perfekcji. Tym bardziej że w pełni na to zasługuje.

- To również jest i moim zamiarem - oświadczył hrabia. - Ale proszę mi pozwolić powtórzyć raz jeszcze: Potrzebuję pani! A właściwie zaczynam nawet myśleć, że bez pani niczego nie osiągnę.

Patrzyła na niego, usiłując zachować obojętny wyraz twarzy. Jednak czuła, że jego wzrok ma w sobie jakąś magiczną siłę i że ona nie jest w stanie mu się oprzeć. Po chwili z wysiłkiem powiedziała:

- Nic pan nie je, mój kucharz będzie zawiedziony. Zupełnie nie myślała nad sensem tych słów, lecz hrabia podchwytliwie zauważył:

- A więc ma pani kucharza. Lecz jakoś trudno mi sobie wyobrazić, iż może się gdzieś ukrywać w suterenie, jeśli „Letty Green” coś takiego w ogóle ma.

Darcja roześmiała się.

- Czy mam panu szczerze powiedzieć, że ten lunch przygotował kucharz należący do jednego z moich przyjaciół?

To była prawda, pomyślała Darcja. Kucharz został zatrudniony przez markizę i chociaż opłacał go jej ojciec, nigdy nie traktowała go jak swojego służącego.

- Nie miałem wątpliwości, że znajdzie pani jakieś wyjaśnienie - zauważył hrabia. - Ale wcale nie jestem pewien, czy w to uwierzyłem.

- Nie mogę zrozumieć dlaczego? Hrabia obserwował ją przez dłuższą chwilę, po czym dodał:

- Jest w pani coś egzotycznego, chociaż to nie jest właściwe słowo; raczej luksusowego, chociaż pani strój nie jest zbyt wyszukany; coś niezmiernie bogatego i nie chodzi tu wcale o pieniądze, lecz o bogactwo duchowe. - Jego głos nabierał dziwnej mocy, gdy mówił: - Pani nie należy do tego małego domku i jego zwykłych codziennych spraw, ponieważ pani horyzonty sięgają nieba. - Słuchając jego głosu Darcja czuła, że drży. Milczała, ponieważ nic sensownego nie przychodziło jej do głowy, a hrabia mówił dalej: - Chciałbym, aby mi pani zaufała. Nie znoszę tych tajemnic, które krążą wokół nas. Mam nadzieję, że powie mi pani prawdę.

- Nie wiedziałam, że może być pan aż taki... nienasycony - po chwili milczenia odezwała się Darcja.

- Nienasycony? - głos hrabiego wyrażał zdumienie.

- Proponuję panu Van Loo, a pan żąda więcej.

- Może to, czego od pani oczekuję, jest cenniejsze niż obraz.

- A więc czy mogę się nie obawiać, iż poczuje się pan sfrustrowany, że mam komodę Cressenta, która moim zdaniem znakomicie będzie wyglądała w Czerwonym Salonie?

- Usiłuje mnie pani, jak sądzę, wyprowadzić w pole - zaprotestował hrabia. - Nawiasem mówiąc znam prace Cressenta. Był jednocześnie rzeźbiarzem i znakomitym ebenistą. Pani komoda będzie do kompletu do tej, którą już

posiadam. Moja jest wyjątkowo piękna, a zdobiące ją amorki są moim zdaniem najpiękniejsze spośród tych, które Cressent kiedykolwiek wyrzeźbił.

Darcja uśmiechnęła się leciutko.

- Amorki w jadalni i w obydwu salonach! Zanoszą się na to, milordzie, że pański dom będzie pełen symboli miłości!

Hrabia popatrzył na roztaczającą się przed nim cudowną panoramę i nieoczekiwanie cicho powiedział:

- Tego właśnie chciałem i to od chwili, kiedy położono pierwsze kamienie pod fundament tego domu.

Jakaś pełna smutku nuta pojawiła się w jego głosie i Darcja jakby pod wpływem nagłego impulsu powiedziała:

- Buduje pan ten dom całym swym sercem, ale niech pan uważa, kogo pan do niego wprowadzi!

Wiedziała, że posunęła się trochę za daleko. Hrabia wyraźnie się nachmurzył i zmienił temat:

- To był naprawdę wyśmienity lunch, ale teraz, jak sądzę, powinniśmy wrócić do pracy. Jeszcze dziś muszę jechać do Londynu.

- Jestem gotowa - odpowiedziała Darcja. - Mój służący zanieś kosz do powozu.

Kiedy szli w stronę domu, Darcja zauważyła, że twarz hrabiego była wciąż nachmurzona. Dopiero wtedy, gdy zaczęli rozmawiać o wystroju pokoi i kolorze zasłon, uśmiech ponownie rozjaśnił jego oczy i usta.

Trzy godziny później, wracając do Londynu, Darcja z satysfakcją myślała o tym, że hrabia spóźni się na kolację, i że ona ma w tym swój udział.

Hrabia, ilekroć pracował w swojej wiejskiej rezydencji, zatrzymywał się u mieszkającego w pobliżu przyjaciela, który z przyjemnością udzielał schronienia nie tylko jemu, ale również i jego wspaniałym koniom. Dziś, zanim do niego wyjechał, aby się przebrać przed podróżą do Londynu,

powinien wysłać wiadomość do lady Caroline, że kolacja się nieco opóźni, w przeciwnym razie mógł narazić ją na to, że będzie na niego czekała.

Myśląc o lady Caroline, Darcja postanowiła zebrać o niej jak najwięcej wiadomości. Wydało jej się dziwne, że ta kobieta była gotowa ryzykować swoją reputację, spędzając wieczór w domu mężczyzny bez towarzystwa osób trzecich, nawet jeśli w tajemnicy była z tym mężczyzną zaręczona.

Lady Caroline z ogromną determinacją dążyła do tego spotkania i Darcja słuchając z ukrycia jej głosu, miała dziwne uczucie, iż więcej z niego wyczytała, niż gdyby jednocześnie mogła patrzeć na jej twarz. To tak, jakby będąc niewidoczną korzystała z tak zwanego szóstego zmysłu.

„Jestem przekonana - pomyślała Darcja - że lady Caroline wcale hrabiego nie kocha. Chce zostać jego żoną wyłącznie dla prestiżu. Być może hrabia pociąga ją nawet fizycznie, ale czy tylko na tym polega miłość?”

Była pewna, że pomiędzy tym dwojgiem nie ma żadnej więzi, żadnego psychicznego kontaktu, który jak wyczuwała, w pewnym stopniu nawiązał się pomiędzy hrabią a nią. Westchnęła głęboko.

Hrabia był w sposób oczywisty zaintrygowany, a nawet mocno poruszony jej niepojętym dla niego zainteresowaniem dla budowy jego domu, ale Darcja nie miała wątpliwości, iż nigdy nie pomyślał o niej jako o pociągającej kobiecie.

Cały czas w drodze do Londynu zastanawiała się nad tym, co hrabia czuł do lady Caroline. Nie mogła zapomnieć chwili, gdy będąc w ukryciu, domyślała się, że w sąsiednim pokoju hrabia całuje lady Caroline, oraz tego, jak bardzo wtedy cierpiała.

- Wyglądasz na przygnębioną, ma petite - zauważyła markiza, kiedy wysiadały przed francuską ambasadą. - Mam

wrażenie, że to skutek tych wycieczek do Rowley Park. Nic nie szkodzi bardziej niż to, co rani serce.

„To prawda”, pomyślała Darcja. W tej chwili najbardziej raniła jej serce myśl, co też hrabia robi tego wieczoru.

Lady Caroline czekała już ponad dwadzieścia minut, gdy hrabia - wyjątkowo pięknie prezentujący się tego wieczoru - wszedł do salonu swego domu przy Berkeley Square. Uniósł dłoń gościa do ust i powiedział:

- Wybacz mi, proszę.. Z pokorą wyznaję, iż zbyt późno wyjechałem ze wsi.

- Nie muszę nawet pytać, co cię tam zatrzymało! - ironicznie zawołała lady Caroline. - Oczywiście twój dom!

- Nasz dom - poprawił ją hrabia.

- Nie czuję, aby tak było.

- To nie moja wina - zauważył. - Gdybyś tylko wiedziała, jak marzę o tym, aby ci pokazać każdy nowy szczegół, zwierzyć się z każdego nowego pomysłu i usłyszeć, że apróbujesz i cieszysz się tak samo jak ja.

Lady Caroline upiwszy nieco szampana odezwała się:

- Chcę dziś z tobą poważnie porozmawiać, Granby.

- O czym? - zapytał hrabia.

- O nas.

- Ten temat jest dla mnie zawsze interesujący.

- Mam nadzieję, że to prawda.

- Dlaczego w to wątpisz?

- Ponieważ, jak ci to już wcześniej powiedziałam, uważam, że mnie zaniedbujesz, a ja tego nie lubię.

- Wybacz mi, proszę - powtórzył hrabia. - Jak wiesz, staram się stworzyć idealne tło dla twojej urody. A kiedy już mi się to uda, będziesz w tym domu lśniła jako największy mój skarb, i to jest cała prawda.

- To wszystko brzmi bardzo romantycznie, ale mówiąc szczerze, Granby, mam już dosyć czekania. Pobierzmy się natychmiast i skończmy ten dom wspólnie.

- To nam wszystko popsuje - zaprotestował hrabia. - Kiedy po raz pierwszy mi powiedziałaś, że mnie kochasz, postanowiłem, że to, co zbuduję, będzie nie tylko pomnikiem świadczącym o naszej miłości, ale również domem dla nas, naszych dzieci i przyszłych potomków, którzy będą nosić moje nazwisko.

- Jestem przekonana podobnie jak papa, że to godna pochwały ambicja - powiedziała lady Caroline. - Ale chcę wyjść za mąż teraz, przed końcem sezonu.

Kiedy hrabia gorączkowo szukał argumentów, majordomus zaanonsował kolację. Było niemożliwe, aby o tak intymnych sprawach rozmawiać przy służbie, więc hrabia zmieniając temat, zaczął opowiadać lady Caroline o obrazie Wenus, Merkury i Kupidyn, który mu właśnie zaoferowano.

- Nigdy o nim nie słyszałam - rzuciła z rozdrażnieniem. - Dlaczego cię tak bardzo interesuje?

- Ponieważ nie tylko idealnie pasuje do Czerwonego Salonu, ale również, moim zdaniem, to jeden z najwspanialszych obrazów namalowanych w ciągu ostatnich stu lat. Musiałaś chyba słyszeć o Louisie Michelu Van Loo?

- Sądzę, że kiedy byłam w szkole, wraz z nazwiskami innych artystów to również obilo mi się o uszy - wtrąciła lady Caroline. - Ale pamiętam jedynie Wenus Botticellego, ponieważ mówiono, iż jest ładząco do mnie podobna.

- Byłoby właściwiej powiedzieć, że to ty jesteś do niej podobna - poprawił ją hrabia.

Lady Caroline wzruszyła ramionami.

- A cóż to ma za znaczenie? Dlaczego go więc nie kupiłeś?

Hrabia roześmiał się.



- Gdyby to było możliwe, zrobiłbym to natychmiast. Ale nie przypuszczam, aby władze włoskie wypuściły go z kraju nawet za kilka milionów funtów. To tak jakby ktoś chciał przysłowiowej gwiazdki z nieba, Caroline.

- Tak właśnie się czuję, kiedy cię proszę, abyśmy się pobrali.

Służący wyszli już z pokoju i hrabia, kładąc dłoń na drobnej rączce lady Caroline, cicho powiedział:

- Przecież wiesz, że bardzo chcę, abyś została moją żoną.

- Czyżby?

- Powtarzałem ci to już tyle razy.

- Wolę czyny od słów - odymając usta odrzekła lady Caroline. Z tym grymasem rozkapryszonego dziecka wyglądała tak urzekająco, że żaden mężczyzna nie byłby w stanie się jej oprzeć.

- Zobaczę, jak szybko dom może być gotowy. Lady Caroline uderzyła pięścią w stół.

- Przeklęty dom! - zawołała. - Masz mnie poślubić i tylko to się liczy! - Hrabia jeszcze nie skończył jeść, ale Caroline wstała od stołu i opuściła pokój. Szła korytarzem, starając się za wszelką cenę opanować.

Krewni lady Caroline, a szczególnie służba w domu jej ojca mogliby mu wiele powiedzieć, jaka była nieobliczalna. Szybko wpadała w furię i wtedy zupełnie nad sobą nie panowała; równie jednak szybko wracała do równowagi. Ale ponieważ w domu rzadko się starała panować nad sobą, teraz również uznała to za zbyt trudne, aby nie krzyczeć na hrabiego i nie dać mu odczuć, jak bardzo ją złości jego wykręty.

- Chcę wyjść za mąż i wyjdę za mąż jeszcze tego lata! - powiedziała sobie.

Kiedy hrabia dołączył do niej w salonie, jej niebieskie oczy były zimne, a linia brody wyraźnie pokazywała, jak bardzo była zdeterminowana.

Przed wyjściem na przyjęcie do francuskiej ambasady Darcja posłała po Curtisa.

- Proszę zorganizować na jutro rano przewiezienie obrazu Van Loo Wenus, Merkury i Kupidyn z Rowley Park do nowej rezydencji hrabiego Kirkhamptona.

W tej samej chwili pomyślała, iż jeśli obraz zostanie doręczony, zanim hrabia zdąży tam dotrzeć, nie będzie miał okazji do wypytywania osoby, która ten obraz przywiezie.

Curtis nie był zdziwiony wydanym mu poleceniem. Zapytał tylko:

- Czy to ten obraz, który wisi w Rowley Park w Srebrnym Salonie?

- Tak, to właśnie ten.

- Mam nadzieję, że pani ojciec nie zmartwi się jego stratą.

- Wie pan równie dobrze jak ja, że mój ojciec nie ma żadnych szans na powrót do Anglii. A jeśli nawet kiedyś wróci, pomożesz mi znaleźć coś odpowiedniego, aby zakryć to puste miejsce. - Curtis skłonił głowę na znak, że gotów jest spełnić każde polecenie. - Myślę - kontynuowała Darcja - że powinniśmy utworzyć specjalny fundusz na uzupełnienie tych rzeczy, które zabieram z Rowley Park. Otrzymał już pan czeki za panele Bouchera.

- Otworzę, tak jak pani sugeruje, specjalne konto, mademoiselle - powiedział Curtis.

Chciał już opuścić pokój, ale zatrzymał się, ponieważ Darcja znowu zaczęła mówić:

- Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałam pana prosić - dodała. - Pragnę zebrać jak najwięcej informacji o lady Caroline Blakeley.

Curtis zapisał nazwisko w notesie.

- Jest córką księcia Hull i podejrzewam, że spędza dużo czasu z lordem Arkleighem. Chciałabym wiedzieć, gdzie i

kiedy się spotykają, jak również o każdym przypadku zainteresowania się tej kobiety innym mężczyzną.

- Postaram się przekazać pani te informacje jak najszybciej. - Oczy Curtisa były całkowicie pozbawione wyrazu. Skłonił się w typowy dla niego służalczy sposób i wyszedł z pokoju.

Darcja lekko westchnęła i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, co też by hrabia powiedział, gdyby ją teraz mógł zobaczyć. W wyszukanej francuskiej sukni, której turniura upodabniała ją do jakiegoś egzotycznego ptaka, wyglądała oszałamiająco, bardzo wyrafinowanie, a jednocześnie niezwykle ponętnie. Tylko jej oczy pozostały skromne i niewinne. Była w nich także głębia, w której znawca ludzkiej natury z pewnością rozpoznałby tęsknotę za miłością.

## Rozdział 5

Następnego ranka hrabia wracał na wieś z niejasnym uczuciem, że ucieka od czegoś, co było dla niego niezwykle kłopotliwe. Był wyraźnie wytracony z równowagi.

Wczoraj wieczorem zorientował się, że lady Caroline, zjawiając się u niego na kolacji, miała w tym jakiś specjalny cel, i wcale nie wyglądało na to, aby chciała z niego zrezygnować. Mimo to hrabia powiedział sobie, że nic nie jest w stanie go zmusić, aby zmienił swoje plany, niszcząc w nich to, co uważał za najbardziej perfekcyjne. Nawet wtedy, gdy był dzieckiem, we wszystkim co robił szukał perfekcji.

Znakomicie jeździł konno nie tylko dlatego, że miał w tym kierunku wrodzone zdolności, ale przede wszystkim, kochając konie, starał się wiedzieć o nich jak najwięcej i śledził wszystkie najnowsze osiągnięcia w dziedzinie hodowli koni, natychmiast wprowadzając je w życie. Takie same zasady stosował podczas studiów w Oksfordzie, zdobywając uznanie wykładowców za niezwykle solidne przykładanie się do nauki, chociaż jak twierdzili jego rówieśnicy, naturę miał dosyć płochą i nie stronił od rozrywek.

Kiedy jego rodzinny dom doszczętnie spłonął i hrabia zdecydował się wybudować nową rezydencję, nie tylko zwiedził najsłynniejsze domy w Anglii i Francji, ale odbył również dziesiątki konsultacji z najsłynniejszymi architektami w obydwu krajach i skompletował całą potrzebną mu do budowy literaturę. Ci, którzy z nim pracowali, byli zdumieni widząc, jak wielką wagę przywiązuje do detali. Zdecydował na przykład, że sprowadzi perszerony z Normandii, ponieważ pokazały, co potrafią, kiedy trzeba było przetransportować ogromne krokwie. Zanim wybudowano fundamenty, hrabia wiedział już więcej o przyszłym domu niż którykolwiek z zatrudnionych przez niego architektów, projektantów czy przedsiębiorców budowlanych.

Właśnie wtedy, gdy po raz pierwszy przyszła mu do głowy myśl, aby wybudować dom według własnej koncepcji, poznał lady Caroline i pomyślał, że to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał w życiu. W rzeczywistości był tak bez reszty pochłonięty wyścigami, jazdą konną i treningami, że prawie nie zwracał uwagi na kobiety. To, że one nie tylko go zauważały, ale wręcz się za nim uganiały, nikogo nie dziwiło

Był nie tylko bardzo przystojnym mężczyzną, ale również należał do jednej z największych i najbardziej znanych rodzin w Anglii. Poza tym uważano go za niezwykle bogatego człowieka. Hrabia zupełnie nie zwracał uwagi ani na wytrwale zabiegi ambitnych matek, starających się popchnąć swoje córki w jego stronę, ani na krętactwa mężatek, usiłujących wyprowadzić w pole niczego na ogół nie podejrzewających mężów.

Ostatnio miał dwa czy trzy romanse, które natychmiast zakończył, gdy tylko znalazł dla siebie coś bardziej interesującego niż granie roli bawidamka w wyperfumowanym buduarze. Oczywiście miał kochankę, ponieważ było to tak samo w dobrym tonie, jak posiadanie luksusowych koni czy należenie do najbardziej renomowanych klubów. A kiedy kobiety, którym oferował swoją protekcję, dochodziły do wniosku, że nie są w stanie dłużej utrzymać go przy sobie i przechodziły pod opiekę innego, bardziej płomiennego protektora, hrabia natychmiast o nich zapominał.

W pięknej lady Caroline był zakochany jak w żadnej dotąd kobiecie. Wydawała mu się pod każdym względem perfekcyjna. A tego właśnie żądał od życia, od żony i pani swego perfekcyjnego domu, którego kształt rodził się właśnie w jego umyśle.

Kiedy lady Caroline go zaakceptowała, nie był zaskoczony i natychmiast przystąpił do budowy tego, co miało być idealną oprawą dla jej urody. Ponieważ lubił, aby wszystko co robi, w efekcie rozsądnego i drobiazgowego planowania, było dobrze zorganizowane, nie chciał zawierać związku małżeńskiego w pośpiechu, na który tak bardzo nalegała lady Caroline.

- Już ci mówiłem - powtórzył hrabia, kiedy po kolacji przenieśli się do salonu - że mój dom będzie gotowy za jakieś cztery, pięć miesięcy. Jutro zapytam, czy prace mogą być przyspieszone, ale nie sądzę, aby to było możliwe. - Zauważył jak usta Caroline zaciskają się, i dodał: - Już i tak pobiłem rekord, jeśli chodzi o budowę tak dużego domu w tak krótkim czasie.

- A więc bądź autorem jeszcze jednego rekordu: pobierzmy się pod koniec tego miesiąca!

- Nie sądzę, aby tak to oceniono - zauważył hrabia. - Wielu ludzi poczytałoby to raczej za przejaw dosyć podejrzanego pośpiechu.

- Nie powinieneś tak mówić! - zawołała gniewnie. - Przecież jesteście zaręczeni już od dwóch lat.

- W tajemnicy - dodał hrabia. - Postanowiliśmy, że poza twoim ojcem nikt się o tym nie dowie.

- Ale teraz tata uważa, że powinniśmy już być małżeństwem.

Hrabia wyglądał na zaskoczonego.

- Nic mi o tym nie mówił - zauważył.

- Papa wyraźnie mi powiedział, iż najwyższy już na to czas, gdyż ludzie bez przerwy się dopytują, dlaczego się jeszcze nie zadeklarowałeś.

- Ludzie nie mają żadnego znaczenia - oświadczył hrabia.

- Ale ja chyba mam - odrzekła Caroline. - Chcę wyjść za mąż. Chcę być twoją żoną.

Hrabia podniósł się z sofy i stanął tyłem do kominka. Był bardzo przystojny i znakomicie prezentował się w wieczorowym ubraniu, ale Caroline jakby tego nie widziała. Jej oczy były zimne, kiedy oświadczyła:

- Pomyśl tylko, na co się dla ciebie zdecydowałam! Przybyłam tu prawie nocą, abyśmy mogli być sami. Zaryzykowałam moją reputację. Wiesz doskonale, jakie będą komentarze, jeśli ktokolwiek się o tym dowie.

- To przecież była twoja propozycja - wtrącił hrabia. - A mówiąc serio, Caroline, wybac mi, ale uważam to za duży błąd.

Widział wściekłość w jej oczach i przemknęło mu przez myśl, że źle się stało, iż w ogóle dopuścił do tego spotkania. Szczególnie w sytuacji, gdy o tej porze sama zjawiała się w jego domu na Berkeley Square. Uważał, że takie zachowanie psuje wizerunek Caroline i nie przystoi jego przyszłej żonie. Po chwili, jakby się nieco zreflektował, dodał pojednawczym tonem:

- Oczywiście bardzo to doceniam, że darzysz mnie aż takim zaufaniem. Ale jednocześnie czuję się za ciebie odpowiedzialny i muszę cię bronić przed samą sobą. Taka sytuacja nie może się już nigdy powtórzyć.

- Nie będzie takiej potrzeby, jeśli się pobierzemy. Doszedłszy do wniosku, że przyjęta przez nią taktyka jest zła, podniosła się i ruszyła w jego kierunku. Położyła mu ręce na ramionach i spojrzała głęboko w oczy. Doskonale wiedziała, że w blasku świec jej jasne włosy lśnią jak złoto.

- Nie powinniśmy się kłócić, Granby - wyszeptała miękko, kuszącym głosem. - Kocham cię, a ty kochasz mnie i chyba się zgodzisz ze mną, że to bardzo przykre, kiedy nie można być razem.

Hrabia objął ją ramieniem, a kiedy mocno do niego przywarła, pomyślał, że jest ustepliwa i słodka, jaką właśnie

kobieta winna być. Już miał jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha, kiedy jej usta przywarły do jego warg z siłą i namiętnością, która ogromnie go zaskoczyła.

Hrabia był przyzwyczajony do takiego zachowania kobiet, ale tylko wtedy, gdy sam tego od nich oczekiwał. W tym wypadku jednak ponownie wydarzyło się coś, co wydawało mu się niezbyt właściwe u kobiety, która miała zostać jego żoną. Z uwagi na niezwykłą urodę Caroline, zawsze traktował ją jako coś bardzo delikatnego i kruchego. Był przekonany, że jego przyszła żona nie zna jeszcze tego typu namiętności i że kiedyś nadejdzie dzień, gdy sam ją wszystkiego nauczy. Teraz już wiedział, że Caroline świadomie usiłowała go podniecić, wierząc, że jeśli jej się to uda, wtedy on zrobi wszystko, czego ona zażąda.

Hrabia był mężczyzną o niezwykle silnym charakterze i determinacji, tym większej im więcej przeszkód pojawiała się na jego drodze. I teraz, widząc jej zachowanie, hrabia jeszcze bardziej był zdecydowany nie ulec jej żądaniom. Czuł po prostu, że zniszczyłoby to pewien idealny wizerunek, którego poszukiwał w niej i do którego również i sam dążył.

Pocałował ją lub raczej spełnił to, czego domagały się jej usta. Nie miał jednak wątpliwości, że w tym samym czasie, gdy Caroline ekscytowała go jako mężczyznę, druga jego część, ta bardziej idealistyczna, była zaskoczona lub raczej zszokowana jej zachowaniem.

Caroline objęła go za szyję i przytuliła do niego twarz.

- Och, Granby, Granby! - wyszeptała. - Jak to możliwe, abyśmy mieli czekać? Chcę należeć do ciebie, chcę być twoja. Te pięć miesięcy, o których mówisz, będzie dla mnie jak pięć wieków.

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, znowu go pocałowała z pasją i pożądaniem, które rozpały w nim ogień. Ale to, co



czuł, było jedynie doznaniem fizycznym. W tym czasie jego duch stał jakby z boku i obserwował ich oboje.

Odwożąc Caroline do domu, wysłuchiwał nadal jej nieustannych nalegań. Ponieważ dosyć już miał dyskusji na ten temat, żegnając się z Caroline obiecał jej, że jeszcze raz rozważy, czy poślubienie jej w szybszym, niż przewidywał, terminie jest możliwe. Wiedział, że pozostawia jej w ten sposób cień nadziei, nawet jeśli ona podejrzewa, że z jego strony to tylko wybieg, aby zakończyć ten wieczór polubownie.

Wrócił do domu na Berkeley Square ogromnie wzburzony. Pomimo późnej pory leżał w ciemnościach, nie mogąc zasnąć. Usiłował sobie wmówić, że fakty wcale nie są aż tak nieprzyjemne, jak mu się zdawało. Nic mu jednak z tego nie wyszło. I kiedy rankiem dosiadał ognistego ogiera, którego dopiero co udało mu się nabyć, ani świeżość poranka, ani radość jazdy na tak wspaniałym wierzchowcu nie były w stanie rozproszyć chmur, które go otaczały.

Ponieważ bardzo mu zależało, aby jak najszybciej znaleźć się na miejscu, natychmiast, kiedy tylko wyjechał poza rogatki miasta, skręcił z drogi i pojechał przez pola, docierając do domu w rekordowo krótkim czasie. Patrzył na wieże i kominy rysujące się na tle nieba i uczucie dumy i radości przepełniło jego serce.

Promienie słońca lśniły w oknach i hrabia pomyślał, że to, co tworzy, jest piękne jak sen urzeczywistniony w kamieniu i że do złudzenia przypomina zamek w Chenonceaux. Marzył o tym domu od dawna i oto teraz budowa zbliżała się do końca. Doskonale jednak wiedział, że jeszcze nie czas na odpoczynek, że nie spocznie, aż ostatni robotnik zejdzie z budowy, a ogród, zanieczyszczony teraz górami materiałów budowlanych, stanie się równie wspaniały jak i sam dom.

Był prawie kwadrans po dziesiątej, gdy hrabia zeskoczył z konia, a stajenny, wybiegając mu naprzeciw, odprowadził zwierzę w kierunku boksów. Kiedy szedł schodami w górę do frontowych drzwi, serce mu biło z radości, że już za trzy kwadransy obraz Van Loo znajdzie się w jego domu. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Darcja umożliwi mu nabycie go, i że to genialne płótno nie okaże się falsyfikatem.

Myśląc o tym, minął główny hall, Czerwony Salon i wszedł do następnego pokoju, któremu nie nadał jeszcze nazwy. I kiedy spojrzał na ścianę, na której miał zamiar powiesić obraz, ku ogromnemu zdumieniu przekonał się, że obraz już stoi oparty o ścianę poniżej miejsca, gdzie miał być zawieszony. Wyglądał dokładnie tak, jak hrabia sobie wyobrażał, a nawet był jeszcze piękniejszy.

Patrząc na ciemnobłękitną jedwabną materię, na której tle stała Wenus, hrabia już wiedział, jak nazwie ten pokój. Podobnie jak fragmenty układanki, które nagle zaczynają do siebie pasować, wszystkie pozostałe elementy dekoracji pokoju stały się oczywiste. Nie miał już wątpliwości, jakie będą obrazy, meble i zasłony. Pokój zostanie nazwany Niebieskim Salonem i będzie to zupełnie inny błękit niż kolor oczu Caroline.

Z obrazu Van Loo emanowała jakaś niezwykła siła, która tak bardzo go różniła od miękkiej łagodności kupidynów Bouchera, niedawno dostarczonych hrabiemu przez Darcję. Wenus Van Loo stała w pozie ukazującej perfekcyjną nagość w oczach hrabiego uosabiającą potęgę piękna i miłości - tej miłości, która sama w sobie była już doskonała.

Hrabia stał przed obrazem, analizując każdy szczegół białego ciała Wenus w kontraście do opalonego na brąz Merkurego. Posłaniec bogów siedział u jej stóp i hrabia przypominał sobie, że według jednego z mitów Wenus poślubiła Merkurego, a Kupidyn był ich synem.

Kiedy patrzył na dziecko na obrazie pochylające się nad kolanami ojca, aby coś napisać na trzymanej przez niego kartce papieru, hrabia pomyślał, że pewnego dnia będzie przekazywał swoim dzieciom, a szczególnie synom, wszystko to, czego sam się kiedyś nauczył. Pomyślał, że wiele z tych pokoi już niedługo nie będzie rozbrzmiewać gwarem dystyngowanych gości czy frywolnych pięknych kobiet domagających się, aby prawił im komplementy i zajmował się nimi, ale gwarem jego dzieci.

Był pewien, że ten dom, który właśnie buduje, z jego wijącymi się schodami i wieżyczkami to idealne miejsce dla jego przyszłej rodziny. Poręcze z pewnością służyć będą dzieciom za zjeżdżalnie, a liczne skrytki i zakamarki do zabawy w chowanego. W obszernych stajniach wyznaczy się specjalne pomieszczenie dla małych koników przeznaczonych dla dziecięcych powozów i sanek, kiedy zimą śnieg pokryje wzgórze, na którym wzniósł ten dom.

Miał wrażenie, jakby wszystko co do tej pory robił, nabrało teraz specjalnego znaczenia. Nagle zdał sobie sprawę, dlaczego to miejsce tak się dla niego liczyło, dlaczego było spełnieniem wszystkich jego marzeń i aspiracji. Czuł się tak, jakby po bardzo długiej podróży niczym Jazon dotarł do złotego runa, którego wszędzie szukał, i jakby wszystko, co było ukryte w jego sercu i umyśle, przy tym obrazie utworzyło wreszcie całość.

Odetchnął głęboko z satysfakcją kiedy nagle uderzyło go, że włosy Wenus - ciemnorude i splecione wokół głowy w formie warkocza - bardziej przypominały włosy Darcji niż Caroline. W czasie niedawnego pikniku promienie słońca, przebijając się przez liście drzew, zaśniły na włosach Darcji niczym maleńkie ogniki. Był wówczas tak pochłonięty rozmową, że nie myślał o tym. Nagle wszystko sobie

przypomniat: nie tylko jej włosy cudownie lśniące w promieniach słońca, ale również oczy, ogromne i zielone.

Koloru oczu Wenus nie było widać na obrazie, ponieważ bogini patrzyła w dół na Merkurego, ale hrabia nie miał wątpliwości, iż przy płomienistych włosach artysta mógł brać pod uwagę tylko zieleń.

- Jak mam podziękować Darcji za dostarczenie czegoś tak pięknego i wprost idealnego do tego pokoju? - zapytał sam siebie.

Jakiś czas stał jeszcze przed obrazem, nie mogąc oderwać od niego oczu, po czym udał się do swego pokoju, aby spisać rzeczy, które miały być przywiezione ze składu, gdzie przechowywano jego meble, uzupełnić o to, co mu było potrzebne do urządzenia Błękitnego Salonu.

Tydzień później, kiedy Darcja zajęta była pisaniem listów z podziękowaniami, do pokoju wszedł Curtis.

Słyszając, jak ostrożnie zamyka za sobą drzwi, Darcja pomyślała, że ma jej coś do powiedzenia i że czekał na właściwy moment. Niedawno wróciły z markizą z obfitego lunchu i Francuzka udała się do swego pokoju, aby wypocząć przed bale, na który były zaproszone do Marlborough House. Tylko ogromnemu prestiżowi markizy zawdzięczała Darcja ten zaszczyt, ponieważ nie było w zwyczaju, aby przyjmowano tam młode dziewczęta. Księżę i księżna Walii gościli u siebie przyjaciół, którzy byli im równi wiekiem bądź starsi i wszystkie te osoby cieszyły się ogromnym poważaniem oraz wysoką pozycją towarzyską.

- To wielkie wyróżnienie - oświadczyła markiza, kiedy otrzymała zaproszenie. - Jestem pewna, że twojemu ojcu sprawi to ogromną satysfakcję.

- To tata powinien tam pójść zamiast mnie - odrzekła Darcja.

- Byłby z pewnością z tego bardziej zadowolony, niż ty zdajesz się być - zauważyła markiza. - Jeśli tak rzeczywiście jest, to ja umyвам ręce. - Widząc malujące się na twarzy Darcji zdziwienie, wyjaśniła: - Sama sobie zadaję pytanie, ma petite, czego ty właściwie oczekujesz od życia. W czasie mego pobytu w Paryżu czy w Londynie nie przypominam sobie, aby jakakolwiek młoda dziewczyna odniosła większy od ciebie sukces. Wszyscy mówią o twojej urodzie, twoich kreacjach i twoim uroku, a ty sprawiasz wrażenie, jakby cię to niewiele interesowało. Czyż nie mam racji?

Darcja roześmiała się.

- Nie odpowiem na to pytanie.

- A więc ja odpowiem za ciebie. Jesteś zakochana! - zawołała markiza. - I chociaż od dawna łamię sobie nad tym głowę, nie udało mi się odgadnąć, kim jest ten, co skradł ci serce.

- A może wcale nie ma nikogo?

Markiza, rozkładając ręce w typowo francuskim geście, zawołała:

- Jakaż to debiutantka ośmieliłaby się odrzucić wszystkie oferty mariażu, jeśliby nie była już kimś zainteresowana? - Markiza podniosła do góry rękę i zaginając palce, zaczęła odliczać jeden po drugim mężczyzn, którzy zdążyli się już oświadczyć Darcji

Doszła do trzech, kiedy Darcja zawołała:

- Stop! Nie mogę już tego słuchać. Nie akceptuję ani ich tytułów, ani chylących się ku ruinie rodowych posiadłości, ani pustych kont bankowych.

- To nie fair! - wtrąciła markiza. - Lord Hilton jest równie bogaty jak ty.

Darcja wzruszyła ramionami.

- Skóra mi cierpnie na jego widok. Uważam, że jest okropny.

- Nigdy nie widziałam kogoś tak zakochanego - ciągnęła niezrażona markiza - jak drogi D'Arcy Arlington.

- Jest o wiele za młody, aby kogokolwiek poślubić!

- Ma o trzy lata więcej od ciebie - zauważyła markiza. - Ale coś mi się zdaje, że wybrałaś już kogoś starszego. Kim on jest?

Darcja niespokojnie przeszła przez pokój.

- Nie mogę się przyznać do czegoś, co nie istnieje.

- Nie zwiedzisz mnie.

- A gdybym oświadczyła, że nie chcę o tym mówić?

- To znaczy, że się nie zadeklarował! - wykrzyknęła markiza. - Ma chere, mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Te propozycje, które ci złożono, mogą się już więcej nie powtórzyć.

Darcja milczała. Wiedziała jedno, jeśli nawet wszyscy mężczyźni w Anglii padliby przed nią na kolana z wyjątkiem tego jedyne, ona w dalszym ciągu czekałaby pełna nadziei.

- Czy mogę z panią chwilę pomówić, mademoiselle? - zapytał Curtis.

- Naturalnie - odrzekła Darcja. Wstała od biurka. Była żądna informacji, które miał jej przynieść Curtis, ale nie wyglądała na zniecierpliwioną.

- Zrobiłem dokładne rozeznanie w sprawie lady Caroline Blakeley - zaczął Curtis.

- Wiedziałam, że mogę na panu polegać - powiedziała Darcja. Usiadła na krześle w pobliżu kominka, a Curtis stał przed nią.

- Uznałem, że lepiej będzie nie sporządzać żadnych notatek.

- Słusznie. A więc, czego się pan dowiedział?

- Dowiedziałem się - relacjonował Curtis beznamiętnym głosem - że ponieważ lady Caroline nieustannie przebywa w

towarzystwie lorda Arkleigha, jej ojca zaczyna to najwyraźniej irytować.

- Czy ona jest w lordzie Arkleighu zakochana? - zapytała Darcja.

- Na to wygląda, mademoiselle. W rzeczywistości to romans, który trwa już od dłuższego czasu.

- Dlaczego więc nie wyjdzie za niego za mąż? - wyszeptała Darcja, jakby to pytanie kierowała do siebie.

- Lord Arkleigh jest już żonaty. Darcja wyglądała na zaskoczoną.

- Zupełnie o tym nie wiedziałam.

- Jego żona przebywa z dziećmi na wsi i jak powszechnie wiadomo, nie lubi Londynu. - Darcja nie odrywała oczu od Curtisa, pilnie słuchając tego, co mówił. - Hrabia jest bardzo zadowolony z umowy pomiędzy jego córką a hrabią Kirkhamptonem, ale jego wysokość obawia się, że może dojść do zerwania.

- I wcale się temu nie dziwię - powiedziała Darcja, jakby znowu do siebie.

- Jego wysokość oświadczył niedawno córce, że powinna jak najszybciej wyjść za mąż. Jednocześnie zabronił jej spotykać się z lordem Arkleighem.

- Czy lady Caroline jest mu posłuszna?

- O tym chcę właśnie powiedzieć, mademoiselle, ale to delikatny temat i czuję się zażenowany, że muszę z panią o tym mówić.

- Proszę to zrobić tak, jakby pan mówił do mego ojca, gdyby tu był. Zawsze mi powtarzał, że mogę na panu polegać, a dla mnie to bardzo ważne, aby w tej konkretnie sprawie znać prawdę.

- Doskonale, mademoiselle, ale pomimo iż jego wysokość surowo zakazał córce widywania się z lordem Arkleighem,

obydwoje postanowili postępować w dosyć niekonwencjonalny i wysoce naganny sposób.

- Jak mam to rozumieć?

- Niedaleko St. James Street znajduje się maleńki hotelik, o którym z pewnością pani nawet nie słyszała. Nazywa się „The Griffin”, korzystają z niego ludzie z towarzystwa, jeśli nie życzą sobie, aby ktokolwiek ich widział. - Darcja z uwagą słuchała relacji Curtisa. - Są tam sekretne pomieszczenia dla kobiet i mężczyzn, chcących zjeść kolację tylko we dwoje, a potem... - Curtis wahał się chwilę, po czym dodał: - ...pozostać tam tak długo, jak zechcą.

- Rozumiem - powiedziała Darcja.

- Nikt tam o nic nie pyta - kontynuował Curtis. - A pokoje zawsze są rezerwowane na zupełnie zmyślone nazwiska.

- I tam właśnie lady Caroline widuje się z lordem Arkleighem!

Curtis skinął głową.

- Jak często się tam spotykają?

- Myślę, że dosyć regularnie - odrzekł Curtis. - A najbliższa kolacja w prywatnym apartamencie zamówiona została na jutrzejszy wieczór na nazwisko pana Payne'a.

Darcja wzięła głęboki oddech.

- Bardzo dziękuję, Curtis. Powiedział mi pan dokładnie to, na co czekałam, ale jest jeszcze coś, o co chciałabym pana poprosić.

Raczej ponura twarz Curtisa pozostała obojętna, kiedy otwierał notes, aby zapisać polecenie Darcji.

Hrabia musiał przyznać, iż to, że Darcja wciąż się nie odzywała, aby sprawdzić, czy był zadowolony z obrazu, sprawiało mu przykrość, nie mówiąc już o tym, że zupełnie nie mógł się skupić nad problemami związanymi z budową domu. Wydawało mu się nieprawdopodobne, że nie chciała usłyszeć, jaką ogromną radość sprawiła mu tą ostatnią



transakcją. Z desperacją myślał o tym, że tracił jej zainteresowanie i że w konsekwencji ucierpi na tym dom.

Wyszedł z pokoju, który na czas budowy został specjalnie dla niego zamieniony w pracownię, i kiedy przechodząc przez Galerię Zachodnią zerknął przez okno, ujrzał zbliżający się w stronę domu powóz. Serce zabiło mu mocno. Bez zastanowienia szybko ruszył w stronę frontowych drzwi i spotkał Darcję w połowie drogi. Wyciągnął ręce w powitalnym geście.

- Nareszcie! Gdzie się pani ukrywała? Dlaczego pani o mnie zapomniała? Spodziewałem się pani każdego dnia i wydaje mi się, że trwało to całe wieki! - Mówił impulsywnie, w sposób, w jaki się jeszcze nigdy do niej nie zwracał, i Darcji wydało się, jakby wracała do życia.

Nieoczekiwanie obydwie jej ręce znalazły się w jego dłoniach, poczuła ciepło jego silnych palców, doznając jednocześnie szczęścia, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała.

- Byłam bardzo... zajęta - zająknęła się, nie przypuszczając, że będzie musiała się tłumaczyć.

- Zastanawiałem się, czy panią czymś obraziłem, czy też powiedziałem coś nieopatrznie i postanowiła pani mnie za to ukarać.

- Nic takiego nie miało miejsca.

- A więc proszę, niech pani wejdzie i zobaczy swój obraz. Już go powiesiłem i jak zapewne dobrze pani wie, znakomicie pasuje do tego właśnie wnętrza.

Weszli razem do domu, po czym skierowali się do Salonu Błękitnego. Kiedy hrabia wprowadził Darcję do środka, dosłownie zaparło jej dech w piersiach. Nie tylko obraz był już na swoim miejscu, ale cały pokój został kompletnie umeblowany. Na posadzce leżał przepiękny dywan harmonizujący z niebieską materią, na której tle wisiała

Wenus, a wybornie upięte lambrekiny były w identycznym kolorze.

Wygląd pokoju zrobił na Darcji duże wrażenie. Po raz pierwszy widziała meble ustawione na tle bladoniebieskich ścian oraz krzesła obite materia w petit - point, którą sama by wybrała, gdyby hrabia ją o to poprosił.

Kiedy Darcja rozglądała się dookoła, hrabia przez cały czas uważnie ją obserwował. Nie musiała nic mówić. Z wyrazu jej twarzy doskonale wiedział, jak bardzo była zachwycona tym, co ujrzała. Po chwili hrabia zwrócił się do niej:

- Jak pani widzi, zostawiłem miejsce na komodę Cressenta, którą obiecała mi pani dostarczyć.

- I wcale o tym nie zapomniałam.

Uśmiechnęli się do siebie, jakby istniejący między nimi stopień zażyłości powodował, iż słowa rzeczywiście nie były im potrzebne.

- Kiedy mogę ją mieć?

Darcja pomyślała, że nie byłaby w stanie sprawić mu zawodu.

- Jutro - odpowiedziała - jeśli to oczywiście panu odpowiada. Mam jednak dla pana jeszcze jedną propozycję.

- Jestem pewien, że chodzi o coś, czego rzeczywiście potrzebuję.

- A ja myślę, że będzie to pan po prostu chciał mieć.

- Co to jest?

- To kombinacja zegara i złotej klatki, w którą jednocześnie została wmontowana pozytywka. - Widząc żywe zainteresowanie hrabiego, Darcja dodała: - Ten przedmiot wykonano w Szwajcarii około 1780 roku.

- To rzeczywiście coś, o czym zawsze marzyłem - rzekł hrabia.

- Pióra ptaka są oczywiście prawdziwe - ciągnęła Darcja - a kiedy odzywa się pozytywka, jego dziób otwiera się i zamyka, a skrzydła i ogon cały czas się poruszają.

- Chcę to mieć, i to natychmiast! Darcja roześmiała się.

- Powiedzmy dziś wieczorem. Niestety są pewne komplikacje.

- Co pani ma na myśli? - niecierpliwiał się hrabia.

- Obecny właściciel zegara chce go przekazać bezpośrednio osobie, która zdecyduje się go nabyć. - Milczała chwilę, po czym dodała: - I dokładnie poinformować przyszłego właściciela, jak go obsługiwać. Ten zegar jest bardzo cenny.

- Nie widzę w tym żadnego problemu - rzekł hrabia. - Kiedy się mogę spotkać z tym dżentelmenem?

- To bardzo stary i chory człowiek - powiedziała Darcja. - Obawiam się, że nie będzie mógł przyjść do pana, lecz że to pan będzie musiał udać się do niego.

- Zrobię to z przyjemnością.

- To znaczy, że trzeba go odwiedzić w hotelu, w którym w Londynie zatrzymał się na dzisiejszą noc. Wspominał, że około dziesiątej będzie do pańskiej dyspozycji.

- Naprawdę nie widzę żadnego problemu. Darcja sprawiała wrażenie nieco zmieszanej.

- Obawiam się, że będzie nalegał, abym panu towarzyszyła. Jest przekonany, że kosztowne rzeczy kupują ludzie, którzy nie potrafią ich docenić. I ja muszę potwierdzić, że klient jest godny zaufania.

- A więc jestem w pani rękach - powiedział po prostu hrabia.

- Bardzo bym chciała, aby pan nabył ten zegar - ciągnęła Darcja. - Jest unikalny. Wierzę, że to jedyny egzemplarz na świecie, ponieważ wkrótce po jego skonstruowaniu zegarmistrz zmarł.

- Powie mi pani, gdzie pani widzi miejsce dla niego w moim domu, a ja złożę solenną obietnicę zarówno pani, jak i obecnemu właścicielowi zegara, że nikt inny poza mną nawet go nie dotknie.

- Myślę, że to go bardzo ucieszy - zauważyła Darcja. - A teraz proszę mi pokazać inne pokoje, które udało się już panu wykończyć.

- Chwileczkę - rzekł hrabia. - Mamy być u tego dżentelmena o dziesiątej, ale gdzie my się spotkamy?

- Gdzie pan sobie życzy.

- W takim razie będę zaszczycony, jeśli zje pani ze mną kolację.

Kiedy to powiedział, przyszło mu nagle na myśl, że ostatniego wieczoru, jeśli nawet nie był zszokowany, to z pewnością był zdumiony, iż Caroline zdecydowała się zjeść z nim sam na sam kolację w jego domu na Berkeley Square. Pomyślał, czy czasem nie popełnia błędu, zapraszając Darcję do siebie. Ale natychmiast powiedział sobie, że to absurdalne. Caroline to jedno; a kobieta, z którą prowadzi interesy i której nazwiska nawet nie znał, to zupełnie co innego.

Dostrzegł, że Darcja chwilę jakby się zawahała, po czym odrzekła:

- Będzie mi bardzo... miło. Poza tym jestem ciekawa pańskiego domu na Berkeley Square.

- To dom mojego ojca - rzekł hrabia. - I kiedy będę miał czas, a stanie się to, gdy skończę już tę budowę, dokonam w nim wielu zmian. Tym bardziej spodziewam się, że znajdujące się tam obrazy z pewnością się pani spodobają.

- Z przyjemnością je zobaczę.

- Czy mogę przysłać po panią powóz? Kolację zwykle jadam o ósmej.

- Przyjadę własnym powozem i tak samo powrócę do domu.

Hrabia roześmiał się.

- Jest pani niezwykle tajemnicza. Jak długo chce pani taką pozostać?

- Przecież to pana intryguje.

- Rzeczywiście, ale jednocześnie irytuje.

- Przykro mi.

- Powiedziałem już pani, że chciałbym, aby miała pani do mnie zaufanie. Myślę, że dużo już o sobie wiemy i nie powinniśmy bawić się w żadne gry czy wykręty.

Przez chwilę Darcja wahała się, czy nie powinna mu powiedzieć prawdę, ale... czy całą? Przecież to niemożliwe, aby się przyznała, że jest bogatą hrabiną, o której głośno w całym Londynie. Nie będzie mogła wtedy uciec przed pytaniem, dlaczego udawała, że potrzebuje pieniędzy, i skąd miała te wspaniałe rzeczy, które dostarczała hrabiemu.

„Nie mogę tego zrobić”, pomyślała. Jak dotychczas wszystko szło zgodnie z planem. Popełniłaby niewybaczalny błąd, gdyby zbyt szybko odkryła karty.

Wchodzili właśnie do biblioteki i Darcja z łatwością odwróciła od siebie uwagę hrabiego, głośno wyrażając podziw dla znajdującej się tam kolekcji obrazów. Wnętrze urządzone było francuskimi meblami i Darcja z satysfakcją pomyślała, że dysponowała na ten temat dosyć rozległą wiedzą. Widziała, jak ogromnie zaskoczyła hrabiego swymi wiadomościami na temat prac słynnych francuskich ebenistów Riesenera i Duboisa.

Z biblioteki przeszli do tak zwanego Małego Salonu, a następnie do niezwykle uroczego maleńkiego pokoiku zwanego Salonem Basztowym. Kiedy powrócili do pokoju śniadaniowego, wewnątrz ustawiono już stół i krzesła z obiciami ze słynnej wytwórni tkanin w Beauvais.

Dochodziła dwunasta trzydzieści, kiedy Darcja nieoczekiwanie powiedziała:

- Muszę już pana pożegnać i wracać do Londynu.

- Czy to znaczy, że dziś nie zaprosi mnie pani na piknik?  
A taką miałem nadzieję, że będzie tak, jak ostatnim razem.

- Przykro mi - usprawiedliwiała się Darcja - ale naprawdę nie mogę zostać. Poza tym, zobaczymy się przecież wieczorem.

- Tylko proszę się nie spóźnić - rzekł hrabia. - Inaczej pomyślę, że znowu pani zniknęła bez śladu.

- Obiecuję, że nie sprawię panu zawodu i że otrzyma pan dzisiaj swój zegar, chociaż mam wielką ochotę zatrzymać go dla siebie.

- Nie ośmieli się pani! - gwałtownie zawołał hrabia. Ale w tej samej chwili obydwójce wybuchnęli śmiechem.

W drodze powrotnej do Londynu Darcja wciąż zadawała sobie pytanie, czy postępuje właściwie. Nie mogła pokonać przykrego uczucia, że oto rzuciła wyzwanie przeznaczeniu, ale że to do niego będzie należało ostatnie słowo. Wiedziała jednak, że za wszelką cenę musi wyrwać hrabiego z pułapki, którą zastawiła na niego nie tylko lady Caroline, ale również i jej ojciec. I nie było w tym nic dziwnego. Któryż ojciec nie chciałby wydać swojej córki za tak dystyngowanego i bogatego człowieka, jakim był hrabia Kirkhampton? Jednocześnie podświadomie czuła, że hrabia podobnie jak ona nigdy nie zaakceptuje małżeństwa bez miłości. Tak jak budując ten dom, wkłada w niego całe swe serce, identycznie postąpi w przypadku małżeństwa.

- On nigdy mnie nie pokocha - wyszeptała Darcja. - A po tym, co się stanie dziś wieczorem, prawdopodobnie nawet mnie znienawidzi. Ale najważniejsze, że nie będzie już miał zobowiązań w stosunku do kobiety, która kocha innego mężczyznę.

Była pewna, że lady Caroline wcale nie ma zamiaru zerwać z lordem Arkleighem, nawet wtedy gdy wyjdzie za

mąż. W rzeczywistości będzie im wtedy jeszcze łatwiej się spotykać, ponieważ książę nie podejmie żadnych kroków, aby im w tym przeszkodzić.

Przypomniała sobie wieczór w Marlborough House i te niezliczone romanse, które miała okazję zaobserwować. Żony kochały się w przyjaciółach swoich mężów, a mężowie flirtowali z żonami przyjaciół. Widziała wyraz ich oczu, kiedy tańczyli ze sobą. Czuła unoszące się wokół nich wibracje, kiedy siedzieli tuż przy sobie, zachowując się pozornie w najbardziej przykładowy sposób, podczas gdy ich serca mówiły zupełnie co innego,

- Jak mogłabym tak żyć? - pytała samą siebie. Była pewna, że kiedy wyjdzie za mąż, będzie należała

tylko do jednego mężczyzny i że zapomni, iż jakikolwiek inny istnieje na świecie. Ponieważ kochała hrabiego, nie mogła znieść myśli, iż stopniowo narastać w nim będzie rozczarowanie, aż w końcu zrodzi się pewność, że jego żona nie jest mu wcale wierna. Wiedziała, że bardzo go to zrani i jednocześnie zniszczy perfekcję, której poszukiwał we własnym domu, sercu i umyśle.

- Muszę go uratować - obiecała sobie. - W tej chwili tylko to się liczy.

## Rozdział 6

Podążając w kierunku Berkeley Square w nieoznakowanym powozie, który Curtis wynajął dla niej, kiedy chciała zachować incognito, Darcja nie miała wątpliwości, że postępuje karygodnie. Doskonale wiedziała, że to niedopuszczalne, aby młodzianka dziewczyna samotnie udawała się do mieszkania kawalera, i że jeśli ktokolwiek się o tym dowie, jej reputacja będzie zrujnowana.

Przypomniła sobie, jakie środki ostrożności podjął jej ojciec w Paryżu, aby nikt się nie dowiedział, że córka ma go odwiedzić, i wyobrażała sobie, co teraz by powiedział, gdyby ją zobaczył. Nie mogła już jednak niczego cofnąć ani też zachowywać się konwencjonalnie w sytuacji, gdy jej związek z hrabią był zupełnie niekonwencjonalny i w niczym nie przypominał tego, co dotychczas łączyło ją z innymi mężczyznami.

Dzientelmeni, którzy adorowali ją na każdym balu, każdego ranka przysyłali jej kwiaty, ale tracąc dla niej głowę, ogromnie uważali, żeby w żadnym wypadku nie przekroczyć tego, co się nazywa zasadami dobrego wychowania. Wiedzieli, że markiza nie spuszcza swojej wychowanki z oka, a ponieważ bardzo im zależało, aby poślubić Darcję, nie mogli sobie pozwolić na popełnienie błędu, usiłując ją wyprowadzić do ogrodu, czy też zbyt długo z nią siedząc w altanie czy oranżerii.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, Darcja poczuła wyrzuty sumienia. Teraz wiedziała, że nie tylko nie powinna była przyjąć zaproszenia od hrabiego na kolację, ale w ogóle wdawać się w tę całą awanturę. Niestety przez cały czas myślała jedynie o ratowaniu hrabiego z rak lady Caroline. Wmawiała w siebie, że wcale go nie kocha. Jednocześnie wiedziała, że miłość, która się w niej zrodziła, kiedy była jeszcze małą dziewczynką kazała jej bardziej myśleć o nim niż



o sobie. Czuła, że nie zniosłaby, gdyby hrabia był taki jak wielu innych mężczyzn: nieszczęśliwy w małżeństwie, zagubiony, szukający rozrywek poza domem, lekceważony przez przyjaciół albo wzbudzający ich litość.

- Wszystko jest w nim wspaniałe! - powtarzała sobie. - Jak mogłabym pozwolić, aby mu się nie powiodło w tym, co dla każdego jest najważniejsze w życiu: w tworzeniu własnego domu.

Nie była w stanie pojąć, jak lady Caroline mogła nie doceniać tego, co hrabia robił dla niej, budując ten wspaniały dom, jakby stworzony dla zakochanych. Ale po chwili uświadomiła sobie, że miłości nikomu nie można narzucić ani nią kierować i że jeśli lady Caroline naprawdę kocha lorda Arkleigha, to nie może pokochać innego mężczyzny.

Z chwilą gdy Curtis powiedział jej, że lord Arkleigh jest żonaty, Darcja zrozumiała, dlaczego księżę tak bardzo nalega, aby małżeństwo jego córki z hrabią zostało zawarte jak najszybciej, i dlaczego używa całego ojcowskiego autorytetu, aby rozdzielić kochanków. Przypomniała sobie swoje dzieciństwo. Ojciec często wtedy uganiał się za pięknymi kobietami, nie zważając na protesty nieszczęsnych ojców bądź mężów. Jednocześnie traktował te kobiety jako nic nie znaczącą przygodę i nie interesowało go to, kto został przy tym zraniony.

„To nie jest w porządku”, pomyślała Darcja. Dla niej sprawą najważniejszą w życiu będzie szczęście jej domu, dzieci, no i oczywiście męża. Ale w tej samej chwili głęboko westchnęła, uświadamiając sobie, że jedynym mężczyzną, z którym mogłaby być szczęśliwa, był hrabia.

Powóz zatrzymał się przed Kirkhampton House i kiedy lokaj otworzył drzwi, Darcja szybko wysiadła i pospiesznie pokonując schody, prawie wbiegła do hallu, obawiając się, aby nikt z przechodniów jej nie rozpoznał. Dla większej

konspiracji narzuciła na suknię czarny płaszcz, a włosy o charakterystycznym rudym odcieniu zakryła szyfonowym szalem w kolorze do złudzenia przypominającym błękit z obrazu Van Loo, który wisiał w Niebieskim Salonie hrabiego.

W chwili gdy Darcja, mijając frontowe drzwi, znalazła się z hallu, hrabia, jakby nie mogąc się na nią doczekać, z uśmiechem wyszedł jej naprzeciw, przez ułamek sekundy zatrzymując wzrok na zarzuconym na jej włosy szalu. Lokaj chciał zdjąć z Darcji płaszcz, ale hrabia uczynił to sam, a kiedy dziewczyna, starając się nie zniszczyć fryzury, ostrożnie zdjęła nakrycie głowy, powiedział:

- Trochę się bałem, że w ostatniej chwili zmieni pani zdanie.

- Ale jak pan widzi, nie zmieniłam - odrzekła Darcja, a w jej głosie wyraźnie było słychać, jak bardzo się z tego cieszy.

- Po raz pierwszy widzę panią tak szykownie ubraną, chociaż właściwie mogłem się tego spodziewać.

Prawdę mówiąc Darcja długo się zastanawiała, w co powinna się ubrać. Ponieważ utrzymywała, że Rose Cottage jest jej domem, a w oczach hrabiego chciała uchodzić za pośrednika w handlu obrazami i meblami, proste szkockie suknie, w które miała się ubierać, uznała za najodpowiedniejsze.

Dziś wieczorem po raz pierwszy się przeciw temu zbuntowała i otworzyła szafę z fantastyczną kolekcją strojów, które kupiła w Paryżu. Większość z nich odrzuciła, zdając sobie sprawę, że pasowałyby raczej do sali balowej. Jednak były wśród nich i te znacznie skromniejsze, ale równie jak tamte z szykiem i elegancją typową dla francuskich salonów. W końcu wybrała jedną w białym kolorze, który markiza uznała za najodpowiedniejszy dla debutantki, ale ozdabiająca ją piękna koronka przeszzyta była wąską aksamitną tasiemką w tym samym odcieniu błękitu, który hrabia tak bardzo

podziwiał na obrazie Van Loo, Suknia znakomicie podkreślała niezwykle szczupłą talię Darcji, mocno dopasowany stanik jej wspaniałą figurę a jej nagie ramiona wyłaniały się z prawdziwej burzy koronek. Nie miała na sobie żadnej biżuterii, wiedziała, że decydując się na nią popełniłaby błąd. I chociaż ojciec obsypał ją mnóstwem klejnotów, a po matce pozostała ogromna ich kolekcja, Darcja nie chciała, aby hrabia był jeszcze bardziej zaintrygowany, niż miało to miejsce dotychczas. Tak więc szyję oplótła taką samą aksamitką jaka zdobiła jej suknię, i zawiesiła na niej piękną miniaturę swej matki, która oprawiona w emalię z biegnącymi dookoła maleńkimi diamencikami, była niewątpliwie prawdziwym dziełem sztuki. Jak przypuszczała, oczy hrabiego natychmiast dostrzegły to cacko.

- Nigdy nie widziałem miniatury w tak pięknym miejscu - powiedział, wręczając Darcji kieliszek szampana.

Bezwiednie podniosła rękę do szyi.

- Ma pan na myśli oprawę? - zapytała niewinnym głosem.

- Mam na myśli miejsce, gdzie ją pani zawiesiła. - Ku swemu niezadowoleniu Darcja zarumieniła się, ponieważ dotychczas nigdy nie mówił jej komplementów, i wtedy hrabia dodał: - Nie muszę chyba zapewniać, że pani wygląd jest perfekcyjny, tak zresztą jak wszystko, czego się pani dotknie.

Czując się nieco zakłopotana, Darcja rozejrzała się dookoła.

- Widzę tu obrazy, o których marzyłam przez całe życie! - wykrzyknęła.

- Dlaczego nie powie pani, że to o spotkaniu ze mną pani marzyła? - dopytywał się hrabia. - Dobrze pani wie, że ostatnio karygodnie mnie pani zaniedbywała. Oczekuję więc, że naprawi to pani i tego wieczoru będzie dla mnie wyjątkowo miła.

- Mam nadzieję, że zadowolili się pan zegarem, o którym wcześniej mówiliśmy.

- Wszystko we właściwym czasie - rzekł hrabia. - W tej chwili cieszę się, że mogę być z panią.

Darcja z zaskoczeniem stwierdziła, iż mówił do niej zupełnie inaczej niż dotychczas. Ale natychmiast powiedziała sobie, że to tylko dlatego, iż zupełnie nie myśleli o budowie domu. Po prostu mogli się zachowywać jak mężczyzna i kobieta jedzący wspólnie kolację i prowadzący przy tym normalną konwersację.

Podano do stołu i kiedy Darcja wchodząc do jadalni rozejrzała się dookoła, stwierdziła, iż gdyby nie obrazy, byłoby to raczej typowe wnętrze. Wiszące na ścianach płótna osiemnastowiecznych mistrzów zrobiły na niej ogromne wrażenie.

- Chciałbym pani pokazać kilka ciekawych obrazów Gainsboroughsa, które mam w innym pokoju - rzekł hrabia. - Ale obawiam się, że będziemy musieli się pospieszyć. W przeciwnym wypadku pani przyjaciel może na nas nie zaczekać.

- Rzeczywiście - - przyznała Darcja.

Chcąc sprawić hrabiemu przyjemność, skierowała rozmowę na konie. Ale zorientowała się, że budowa domu zepchnęła na dalszy plan nawet tę wielką jego namiętność.

Ojciec Darcji w każdym kraju, w którym się zatrzymywał, musiał mieć konie wyścigowe i Darcja wiele wiedziała o ich hodowli i treningu, czemu hrabia wprost nie mógł się nadziwić.

- Skąd pani tyle wie o sprawach, które powinny być pani obce? - zapytał.

- Kiedy po raz pierwszy pokazał mi pan swój wspaniały widok, wtedy panu powiedziałam, że niekoniecznie trzeba być czegoś właścicielem, aby to coś posiadać.

- Rozumiem - rzekł hrabia - ponieważ sam tak odczuwam.  
- Po chwili milczenia dodał: - Kiedyś ktoś mnie zapytał, dlaczego nie kupię Wenus Botticellego, ale ja za każdym razem, gdy jestem we Florencji, idę ją obejrzeć. Czuję się więc tak, jakby należała już do mnie.

- To dziwne, ale ja czuję tak samo.

- Pani była we Florencji? - Jego głos wyrażał zdumienie.

- Kilka lat temu.

Przypomniała sobie willę pod Florencją, którą ojciec wynajął do czasu, kiedy się nią znudził, i piękną mieszkanke Florencji, którą niebawem znudził się również. „Czyżby miłość trwała zawsze tak krótko?”, nagle zadała sobie pytanie Darcja.

- Wygląda pani na smutną - zauważył hrabia. - Nigdy jeszcze pani takiej nie widziałem.

- Skąd pan może wiedzieć, co ja naprawdę czuję?

- Czytam to w oczach pani, Darcjo - rzekł hrabia. - A poza tym dobrze pani wie, że nie zawsze są nam potrzebne słowa, aby wyjaśnić, o co nam chodzi.

- To prawda.

- Doskonale panią rozumiem - ciągnął. - I dlatego tak mi przykro, że nie mogę pokonać dzielących nas barier i że nie ma pani do mnie zaufania.

Darcja uśmiechnęła się do niego.

- Być może pewnego dnia tak się stanie.

- Nie znoszę półobietnic! - gwałtownie zawołał hrabia. - Tak jak nie mogę znieść myśli, że nigdy nie wiem, kiedy znowu panią zobaczę.

- A jednak zawsze wracam jak przysłowiowy zły szeląg - z uśmiechem odpowiedziała Darcja.

- To wyjątkowo niestosowne porównanie - zauważył hrabia. - Pani bardziej przypomina światło w ciemności lub

raczej lśniąca na nocnym niebie gwiazdę. Pani oczy poruszyły moją ambicję i moje aspiracje.

- Czy rzeczywiście tak się pan czuje? - z niedowierzaniem zapytała Darcja.

- Jeszcze nie tak dawno temu odpowiedziałbym na to pytanie przecząco, ale teraz, kiedy panią poznałem, moja odpowiedź brzmi: tak.

W jego głosie było coś szczególnego, co spowodowało, że nagle zabrakło jej tchu, jakby jej serce zamarło w piersiach.

Nie brakowało im tematów do rozmowy, kolacja minęła więc szybko i nie było już czasu na obejrzenie obrazów w innych pokojach, ponieważ musieli wyjść na umówione spotkanie.

- Pojedziemy moim powozem, jeśli oczywiście nie ma pan nic przeciwko temu - zaproponowała Darcja i hrabia się temu nie sprzeciwił.

Jej płaszcz przygotowany był już w hallu i kiedy go włożyła, ponownie przykryła włosy niebieskim szyfonowym szalem i okręciła go wokół szyi. Hrabia pomyślał, że wygląda jak piękna lady Hamilton z portretu Romneya, ale oczywiście tego nie powiedział, tylko poprowadził ją w stronę stojącego przed domem powozu.

- Dokąd jedziemy? - zapytał, kiedy konie okrążając plac ruszyły w kierunku Berkeley Street.

- Do „Golden Griffin” - odpowiedziała szybko. Hrabia zeszczywniał.

- Do „Golden Griffin”? - powtórzył z niedowierzaniem. - To nie jest dla pani odpowiednie miejsce! Nie powinienem tam pani zabierać!

- To przecież ja tam pana zabieram! - sprostowała Darcja.  
- W tym hotelu zatrzymał się pan Quincey; od dwudziestu pięciu lat, ilekroć przyjeżdża do Londynu, zawsze się tam zatrzymuje.

Zauważyła, że wzruszył ramionami, ale nic już nie powiedział. Kiedy dotarli do „Golden Griffin”, Darcja spojrzała na budynek z lekką obawą. Hotelik sprawiał wrażenie cichego i niepozornego. Podeszła do stołu recepcyjnego \ zapytała o pana Quinceya. Była szczęśliwa, że kiedy wchodziła do „Golden Griffin”, nie widziała nikogo poza obsługą hotelową. Ale jeszcze raz uświadomiła sobie, że jeśli hrabinę de Sauze zobaczono w miejscu o tak złej reputacji, wiadomość o tym następnego dnia krążyłaby już po Mayfair.

Zgięty wpół recepcjonista w odpowiedzi na zadane przez Darcję pytanie, oznajmił:

- Pan Quincey czeka na panią, ma'am. - Po czym wręczył jej kartkę papieru z zanotowanym numerem pokoju i Darcja trzymając ją w rękę szybko skierowała się w stronę schodów, a za nią ruszył hrabia.

Darcja niosła również niedużą paczkę zawiniętą w miękki papier i przewiązaną wstążką. Zabrała ją z tylnego siedzenia powozu, kiedy skręcali w St. James's Street.

- Co to jest? - zapytał hrabia.

- To prezent dla pana Quinceya.

- Pomogę pani.

- To bardzo delikatne - powiedziała. - Wolę ufać tylko sobie.

- Czuję się dotknięty - rzekł hrabia. - Kiedy pokażę pani porcelanę, którą zamierzam ustawić w moim domu i wśród której jest kilka różowych sztuk z Sevres, spodziewam się, że przeprosi mnie pani za to, co przed chwilą pani powiedziała.

- Naprawdę jest pan właścicielem tej wspaniałej różowej porcelany z Sevres! - zawołała Darcja.

- Zaledwie kilku sztuk - wyjaśnił hrabia. - Madame de Pompadour podarowała je jednemu z moich przodków.

Darcja westchnęła i było to bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa.

Kiedy podążali schodami w górę, myślała o tym, że bardzo by chciała, aby hrabia mógł otrzymać zegar, i żeby mogła zobaczyć, jakie wrażenie na nim on zrobi. Miała przy tym nadzieję, że nie będzie musiała zdradzić mu prawdziwych powodów, dla których wplątała się w tę całą historię.

Szli słabo oświetlonym korytarzem. W pewnej chwili Darcja zatrzymała się i spojrzała na trzymaną w rękę kartkę. Zachowywała się tak, jakby miała trudności z jej odczytaniem, po czym spokojnie powiedziała:

- Numer trzynaście. To jest ten pokój. Proszę nie pukać, tylko po prostu nacisnąć klamkę i wejść do środka.

Stała z tyłu, kiedy hrabia otworzył drzwi. Wnętrze pokoju ukazało się jak na dłoni. Na środku stał stół, przy którym najwyraźniej przed chwilą spożywano kolację. Tuż obok na niskiej kanapie zasłanej jedwabnymi poduszkami jakaś para obejmowała się.

Kiedy drzwi się otworzyły, gwałtownie drgnęli i zwrócili twarze w stronę intruza. W ułamku sekundy Darcja zauważyła, że lord Arkleigh był bez marynarki i że obejmował lady Caroline, która pomimo zmierzwionych włosów wyglądała niezwykle uroczo.

Darcja odwróciła się i szybko ruszyła w dół korytarza, przekonana, że hrabia wciąż stoi w drzwiach, nie mogąc dojść do siebie. Dopiero gdy znalazła się przy schodach, usłyszała za sobą jego kroki.

- Bardzo mi przykro - odezwała się, zanim hrabia zdołał cokolwiek powiedzieć. - Dopiero teraz zorientowałam się, że źle odczytałam numer pokoju. Chodzi o numer piętnaście, ale takie tu kiepskie światło.

Doszli właśnie do drzwi z wymalowaną, u góry piętnastką i hrabia nie mógł już nic odpowiedzieć, ale Darcja widziała



jego mocno zaciśnięte usta. Nie czekała, aż hrabia otworzy drzwi, lecz uczyniła to sama. Curtis stał tuż przy wejściu.

- Dobry wieczór pani - powiedział usłużnym tonem doświadczony lokaj. - Mr Quincey czeka na państwa, ale mam nadzieję, że nie zabawicie państwo zbyt długo. Pan nie czuje się dziś zbyt dobrze i doktor zalecił mu wypoczynek.

- Nie zatrzymamy się dłużej, niż to będzie konieczne - odrzekła Darcja, wchodząc szybko do środka.

W odległym końcu pokoju w fotelu siedział starszy mężczyzna, a jego nogi przykrywał ciepły pled. Światło nie było skierowane na jego twarz, lecz na stojący tuż obok stolik, na którym znajdował się przedmiot pożądania hrabiego. Kiedy podążając za Darcją hrabia zbliżył się do stolika, stwierdził, że ma przed sobą prawdziwe dzieło sztuki. Niezwykła misterność klatki, cudownie położona emalia w bajecznych kolorach i sam ptak zachwyciły go w najwyższym stopniu.

- Tak mi przykro, że nie czuje się pan dobrze, drogi panie Quincey - serdecznym tonem powiedziała Darcja.

- To tylko... starość - odpowiedział jej drżący głos. - Wszystkich nas to czeka. Ale przed wami jeszcze długa... długa droga.

- Nie wolno nam pana męczyć - wtrąciła Darcja. - Przyprowadziłam ze sobą hrabiego Kirkhamptona. Czy mogę pokazać mu, jak działa to pana cudo?

- Pokaż mu, moja droga - rzekł starzec. - Moje ręce są dzisiaj zbyt słabe.

Na stoliku tuż obok klatki leżał kluczyk i kiedy Darcja wsunęła go w otwór i przekręciła, odezwała się muzyka, słodka i melodyjna, do złudzenia przypominająca śpiew słowika. Wewnątrz pozłacanej klatki maleńki ptaszek o turkusowych i szkarłatnych piórkach otwierał i zamykał żółty dziobek, obracał się dookoła, poruszając ogonkiem, a kiedy muzyka zdawała się cichnąć, jego skrzydełka rozpostarły się

nagle, ukazując cały przepych piór. A kiedy przebrzmiała ostatnia już nuta, ptak, który wyglądał jak żywy, nagle znieruchomiał.

- To cudowne! Po prostu cudowne! - zawołał hrabia i zwracając się do Quinceya powiedział: - Jak mam panu dziękować, że zechciał pan... - Spojrzał na starca i przekonał się, że ten zasnął.

- Jest bardzo stary - wyszeptała Darcja. - Jeśli położy pan czek na stoliku, znajdzie go, gdy się obudzi.

Hrabia wyciągnął czek z wewnętrznej kieszeni marynarki i położył na stoliku, jak sugerowała Darcja.

- Proszę zabrać klatkę - powiedziała Darcja - i nie zapomnieć o kluczyku.

Hrabia schował klucz do kieszeni i wziął do ręki klatkę, a Darcja postawiła przyniesiony przez siebie prezent i tuż obok położyła kopertę.

Cicho przeszli przez pokój, kierując się do wyjścia, gdzie przy drzwiach czekał już na nich Curtis.

- Kiedy pan się obudzi - rzekł hrabia - proszę mu przekazać, że bardzo mu jestem wdzięczny i że przyrzekam dbać o ten skarb, tak jak dotychczas czynił to sam.

- Zrobię to z prawdziwą przyjemnością, milordzie.

- Dziękuję panu - szepnęła Darcja, mijając Curtisa.

Wracali ciemnym korytarzem i Darcja z ulgą stwierdziła, że wszystkie drzwi, nie wyłączając trzynastki, były zamknięte. Kiedy odjechali, Darcja zapytała:

- Czy jest pan zadowolony?

- Żadne słowo nie jest w stanie oddać tego, co czuję - rzekł hrabia, trzymając klatkę na kolanach. - To jest coś nadzwyczajnego, czego nigdy wcześniej nie widziałem.

- Bardzo się cieszę, że ten Błękitny Ptak Szczęścia znajdzie się w pańskim domu.

- To rzeczywiście Błękitny Ptak, o którym wszyscy marzymy - przyznał hrabia. - Aż do tej chwili nigdy o tym nie myślałem.

- Myślę, że właściwym dla niego miejscem będzie Niebieski Salon - zauważyła Darcja. - Ale czy pan wie, gdzie bym go umieściła?

- Płonę wprost z ciekawości, aby mi to pani powiedziała - rzekł hrabia.

- W bardzo nietypowym miejscu. Jeśli zawiesi go pan pod sufitem na wprost znajdującego się nad kominkiem lustro, będzie mógł pan podziwiać, jak się w nim odbija tysiące razy, i tak już pozostanie wiecznie.

Po chwili milczenia, hrabia odezwał się:

- To nieprawdopodobne, ale kiedy ujrzałem tę klatkę stojącą na stoliku, taki właśnie obraz przesunął się przed moimi oczami.

- A więc nasze myśli były identyczne.

- I to nie pierwszy raz - zauważył. Konie zatrzymały się przed drzwiami jego domu i Darcja powiedziała:

- Dobranoc, milordzie. Będę myślała o maleńkim ptaszku, który śpiewać panu będzie przed snem.

- Zanim pani odjedzie, chciałbym - odrzekł hrabia - aby jeszcze raz pokazała mi pani, jak działa ten kluczyk. Gdybym zrobił coś źle, nigdy bym sobie tego nie darował.

- Pokażę panu - odpowiedziała Darcja. Ponownie udała się do domu hrabiego i kiedy znaleźli się w salonie, hrabia ostrożnie postawił klatkę na stojącym pod oknem intarsjowanym stole. Cofnął się nieco, aby móc lepiej ją zobaczyć, i po chwili rzekł:

- Nie będę miał chwili spokoju, dopóki to чудо nie znajdzie się poza zasięgiem nieostrożnych rąk. Może się przecież zdarzyć, że odkurzając je, pokojówka zepsuje mechanizm.

- Przetrwał już ponad sto lat - uspokajała go Darcja. - I nie wierzę, aby mogło się stać coś złego.

- Nie należy kusić losu - zauważył hrabia.

Darcja wchodząc do hallu zrzuciła z głowy szyfonowy szal i teraz światło kandelabrow, palących się po obydwu stronach kominka, podkreślało rudy odcień jej włosów.

W miarę oddalania się od świateł nie było już tak w pokoju jasno, ale za to na pewno bardziej intymnie. Darcja stała rozglądając się dookoła, a hrabia ruszył w jej kierunku z oczami utkwionymi w jej twarzy.

- Chciałbym ci podziękować, Darcjo - powiedział - nie tylko za Błękitnego Ptaka, ale za szczęście, którego za twoją sprawą doświadczyłem. - Mówiąc to, objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował z siłą i gwałtownością, jakiej się po nim nie spodziewała. I pomimo iż zdawała sobie sprawę, że w ten sposób reaguje na haniebne postępowanie lady Caroline, jego usta, chociaż brutalne i pożądliwe, obudziły w niej uczucia, które kazały jej o wszystkim zapomnieć. Ważne było tylko to, że całował ją mężczyzna, którego kochała.

Darcji jeszcze nikt nigdy nie całował i wyobrażała sobie, że jest to coś niezwykle delikatnego i kuszącego. Nigdy nie przypuszczała, że pocałunek może być aż tak żarliwy, obezwładniający, a jednocześnie wprawiający w ekstazę. Czowała, że ramiona hrabiego przyciągają ją coraz mocniej i mocniej, aż ich ciała się złączyły, jakby stanowiły jedno. Słyszała bicie swego serca tuż obok jego i nie była już panią siebie. Była częścią niego, należała do niego, tak jak o tym marzyła od dawna. I to nie było coś, co ona mu dawała, ale co sam brał. Nie potrafiła mu się oprzeć, stając się w ten sposób jego niewolnicą.

To była miłość, której szukała, za którą od dawna tęskniła, o którą walczyła i dla której tak uparcie spiskowała. Ale teraz, kiedy odniosła zwycięstwo, zdawało się, iż była do tego

nieprzygotowana. To zwycięstwo przyszło szybciej, niż się spodziewała. Nie wyobrażała sobie takiej fali radości i uniesienia, która zdawała się płynąć przez nią i przenosić ją do innego świata: świata, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością; świata, w którym był tylko hrabia, jego ramiona, jego usta oraz miłość: miłość, która jak płomień pochłaniała ich oboje.

Hrabia uniósł głowę.

- Kocham cię i pożądam! - wyszeptał, a jego głos drżał od namiętności.

- I ja... także... kocham ciebie!

Darcja z trudem wymawiała słowa, czując, iż nie tylko jej usta chcą je wypowiedzieć, ale również każda cząstka jej ciała.

- Jesteś taka piękna! - wołał hrabia. - Jesteś moim bóstwem, które chciałbym umieścić w sanktuarium i modlić się do niego.

Znowu ją całował i Darcja czuła, że nie jest już w stanie dłużej myśleć, i że ogień, który płonie w jej sercu, teraz zaczyna ogarniać jej umysł. Hrabia wypuścił ją na chwilę z objęć i podprowadził do sofy, na której usiedli czując, że nogi pod nimi drżą, jakby nie były już w stanie ich dłużej utrzymać. Jego ramiona znowu ją objęły i przyciągnęły do siebie.

- Musimy coś postanowić - powiedział. - Mam zamiar zbudować dla ciebie dom, tuż obok mojego. Będzie tak samo perfekcyjny i piękny jak klatka, w której mieszka nasz Błękitny Ptak.

- D... dom? - Darcja chciała o coś zapytać, ale chociaż jej usta otwierały się, jednak żaden dźwięk nie mógł się przez nie wydobyć.

- Tymczasem znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli być razem - ciągnął hrabia. - Twój dom, mój skarbie,

jest zbyt mały, poza tym wieśniacy są tacy gadatliwi. Ale wszystko wskazuje na to, że los się do nas uśmiechnął.

Darcja oparła głowę na jego ramionach i patrzyła na niego w milczeniu. Przez chwilę zdawała się zbyt zmęczona jego pocałunkami, aby zrozumieć sens jego słów.

- Mój przyjaciel, u którego się zatrzymałem, powiedział mi dziś, że wyjeżdża do Szkocji - ciągnął hrabia - i że w tej sytuacji będzie musiał zamknąć swój dom. Poprosiłem, żeby mi go udostępnił. Zobowiązałem się pokryć wszystkie z tym związane koszty do czasu, aż ukończę budowę własnego domu, co jak wiesz, nie potrwa już zbyt długo. Mój przyjaciel się zgodził. Tak więc, najdroższa, to jest właśnie to miejsce, gdzie będziemy razem! - Ucałował jej włosy i rzekł: - Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś. Przekażemy służbie surowe polecenie, aby wszystkich informowano, iż nie ma nas w domu, co wcale nie będzie aż takie nieprawdziwe. Większość czasu spędzać będziemy bowiem w moim domu, starając się uczynić go tak perfekcyjnym jak wygląda w naszych marzeniach. - Hrabia muskając ustami jej skronie mówił: - Czy możesz sobie wyobrazić, jak będzie cudownie, jeśli zamieszkasz ze mną? Nie będziesz już znikać w tak tajemniczy sposób, pozostawiając mnie w niepewności, kiedy i czy w ogóle cię znowu zobaczę. - Uniósł Darcji twarz i jego usta znowu przylgnęły do jej warg. Całował ją zachłannie, pożądliwie, z wciąż narastającą namiętnością, która pozbawiała ją tchu. - Kocham cię - wyszeptał, kiedy po długim pocałunku oderwał się wreszcie od niej. - Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. - Przyciągnął ją znowu do siebie, mówiąc: - Zaufaj mi, skarbie. Obiecuję, iż nigdy nie narażę cię na żadne przykrości, nigdy już nie będziesz musiała pracować, a twój byt będzie zapewniony do końca życia.

Z ust Darcji wydobył się jakiś dźwięk, ale zanim zdołała coś powiedzieć, hrabia zamknął jej usta pocałunkiem. Była bezradna. Ogień, który zdawał się w nim płonąć i ją rozpałał do białości.

W godzinę później spiesząc do domu, wciśnięta w poduszki powozu, Darcja nie była w stanie rozsądnie myśleć ani uwierzyć w to, co się wydarzyło. Kiedy w końcu dotarło do niej, że hrabia zaproponował jej opiekę a nie małżeństwo, nie była nawet tym wstrząśnięta. Wyrzucała sobie, iż nie przewidziała, że zachowując się w taki sposób, nie mogła liczyć na nic innego, i że taka reakcja hrabiego była całkowicie usprawiedliwiona.

Darcja pomimo rozwiązłego stylu życia swego ojca, zawsze wierzyła, że małżeństwa w rodzinach arystokratycznych zawierane są nie dlatego, że płynie w nich błękitna krew i że ich historia sięga czasów starożytnych. Wierzyła, że to miłość jest tym czynnikiem, który tych ludzi ze sobą wiąże; Oczywiście bardzo ważna była kontynuacja rodu i w miarę możliwości łączenie się w związek, który prowadziłby do pomnażania majątku rodziny. Teraz przekonała się, jak bardzo była naiwna, uważając, że wystarczy być interesującą i atrakcyjną kobietą, aby zostać żoną hrabiego. Sądziła, że jej plan jest absolutnie doskonały i że cel, jaki sobie postawiła, usprawiedliwia zastosowane przez nią środki. Realizacji tego celu poświęciła się bez reszty, tak jak hrabia bez reszty poświęcił się budowie swego domu.

Darcja zamierzała zadziwić go najpierw swą młodością i urodą, następnie wiedzą o obrazach i meblach, które jak przypuszczała, będzie chciał mieć, aż w końcu umiejętnością pozyskania ich dla niego. Plan powiódł się całkowicie, wszystko przebiegło tak, jak sobie tego życzyła. Udało się jej nawet wyeliminować lady Caroline, ale kiedy dotarła do mety,

nagroda, jaką miała otrzymać, oznaczała dyskwalifikację. A zawdzięczała to tylko swojej głupocie.

- Jak mogłam zapomnieć, że przy swoim dążeniu do perfekcji, hrabia nigdy nie ożeni się z kobietą, która nie pochodzi z tej samej sfery co on? - pytała siebie bez końca.

Z rozpaczą pomyślała, że z powodu leżących między nimi, jakby to on określił, nie do pokonania przeszkód, nawet gdyby powiedziała mu, kim naprawdę jest, jej sytuacja i tak nie uległaby zmianie. Reputacja ojca uniemożliwiała jej małżeństwo z hrabią Kirkhamptonem, co było tak samo oczywiste jak to, że miss Darcja, która była nikim i pochodziła znikąd, mogła zostać jedynie jego metresą.

- Papa mógłby to wszystko wyjaśnić, gdybym go poprosiła - powiedziała sobie. Ale natychmiast pomyślała, że ojciec śmiałby się z niej i uznał za dziecinadę łudzenie się chociaż przez chwilę, że jej szalony plan może się powieść. - „On kocha mnie tak, jak ja Kocham jego”, wmawiała w siebie Darcja. Jednak wiedziała, że to nie była zupełna prawda. Kochała hrabiego tak, iż wszystko, czego pragnęła, to zostać jego żoną i matką jego dzieci, podczas gdy on pożądał jej tylko jako kobiety.

Kiedy dotarła do domu, cichutko przemknęła do swojej sypialni, wiedząc, że markiza jeszcze nie powróciła. Los ponownie okazał się dla niej łaskawy. Tego wieczoru, kiedy zamierzała zawieźć hrabiego do „Golden Griffin”, dowiedziała się, że ona i markiza są zaproszone na kolację do starego przyjaciela i dawnego adoratora markizy, lorda Sullivana.

- Mam straszliwy ból głowy - powiedziała Darcja do markizy. - Proszę więc przeprosić lorda w moim imieniu. Lepiej będzie, jak pójdę zaraz do łóżka.

- Mogę odwołać kolację w imieniu nas obydwu i dotrzymać ci towarzystwa - zaproponowała markiza.



- To nie byłoby rozsądne - odrzekła Darcja. - Wie pani równie dobrze jak ja, że lord Sullivan zaprosił mnie tylko dlatego, że chciał ujrzeć panią. Proszę iść i dobrze się bawić. W przeciwnym wypadku będę czuła się winna, że zepsułam pani wieczór.

- Zbyt dużo miałaś dzisiaj przeżyć - zauważyła markiza. - Błagam cię, ma chere, trzymaj się z daleka od Rowley Park. Powracanie do przeszłości zawsze burzy spokój i rozstraja nerwy.

Zabrzmiało to tak sympatycznie, że Darcja pocałowała ją w policzek.

- Proszę iść i dobrze się bawić w towarzystwie mężczyzny, który panią uwielbia. Jestem pewna, że żadne z was nie będzie za mną tęsknić.

- Wydał tę kolację dla nas obu - odpowiedziała markiza.

- Myślę, że pozostali goście są raczej jego i pani rówieśnikami, a nie moimi - zauważyła Darcja. - I mam nadzieję, że kiedy wypocznę, spokojnie przygotuję się do balu u księżnej Newcastle, który podobno ma być sensacją sezonu.

Jednak markiza nie ustępowała.

- Wierzę, że jesteś rozsądna - przyznała w końcu. - Nic bardziej nie męczy, jak zmuszanie się, aby być wesołą i uśmiechniętą, kiedy ból głowy staje się nie do zniesienia.

Ponieważ markiza była zaproszona na wpół do ósmej, Darcja poczekała, aż wyjdzie, po czym pojechała na Berkeley Square. Była pewna, że nikt ze służby poinstruowany przez Curtisa, co wolno, a czego nie wolno im powiedzieć, nie ujawni, że tego wieczoru nie było jej w domu.

Po jej powrocie służąca, która pomagała jej się rozebrać, wyszła z pokoju, Darcja położyła się do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć. Długo leżała, bezradnie patrząc w ciemność. Każdy jej nerw drżał z emocji, które obudził w niej hrabia. W tej chwili nie była w stanie myśleć o przyszłości. Myślała

jedynie o tym, jak bardzo go kocha. I nie było to tylko płynące z głębi serca uczucie, jak myślała jadąc do hrabiego, ale również ogromna namiętność.

To był tylko jeden aspekt jej miłości. Darcja wiedziała, że jej miłość posiada coś, czego brak hrabiemu: przeświadczenie, że stanowią jedno i że nigdy żadne konwenanse, żadne prawa czy restrykcje wprowadzone przez człowieka, nie będą w stanie ich rozdzielić.

„Należę do niego - pomyślała Darcja. - Ale w tym życiu z powodu barier istniejących między nami nigdy nie będziemy mogli być razem”.

Jednak filozoficzne rozważania i wiara w reinkarnację nie przyniosły jej ulgi. Męczyła ją świadomość, że po latach będzie samotna, zdesperowana i nieszczęśliwa, i że jedyna droga, aby być z hrabią, to akceptacja tego, co jej proponuje.

Pomyślała, że byłaby skłonna przystać na jego propozycję, nawet jeśli miało to oznaczać, że będzie towarzyskim pariasem przez resztę swego życia. Ale w tej samej chwili uświadomiła sobie, że to niemożliwe. I to nie tylko dlatego, że zraniłaby swego ojca. W głębi duszy wiedziała, że zniszczyłaby perfekcyjną miłość, którą nosiła w sercu.

- Jeśli on tak bardzo przywiązany jest do perfekcji we własnym domu - tłumaczyła sobie Darcja - to ja będę miała takie same wymagania w stosunku do niego. Chcę, aby był moim mężem. Chcę, żeby mnie zawsze kochał tak, aby żadna kobieta nigdy go nie pociągała. Chcę, żeby moje dzieci bawiły się w domu, który teraz buduje, żeby jeździły na konikach, które specjalnie dla nich ma zamiar trzymać w stajni, i dorastały dziedzicząc po nas obojgu najlepsze nasze cechy. - Tak jak wtedy, gdy mężczyzna i kobieta tworzą jedno, ale dla niej nie jest to teraz możliwe. - To moja wina... tylko moja... wina - powtarzała sobie. Ale teraz nie już nie można zrobić.

Hrabia tak był przejęty swoim planem, że nie zauważył nawet, jak bardzo Darcja stała się przygaszona i milcząca. Nawet nie próbowała się odezwać, ponieważ hrabia natychmiast, kiedy kończył jakąś kwestię, zaczynał ją całować. Teraz jego pocałunki stały się jeszcze bardziej namiętne i zupełnie odsunęły na bok jakiegokolwiek inne myśli, nie wyłączając perfidii lady Caroline. Hrabia był teraz bez reszty pochłonięty zastanawianiem się, co powinni zrobić, aby być razem.

- Kiedy cię znowu zobaczę, najdroższa? - zapytał, gdy w końcu Darcji udało się wykrztusić, że musi już wracać.

- Pomyślę... o tym - odrzekła.

- Czy tylko tyle masz mi do powiedzenia? - zapytał hrabia. - Już ci mówiłem, że nie mogę czekać. Chcę być z tobą już teraz, jutro, następnego dnia. Do szaleństwa doprowadza mnie myśl, że znowu gdzieś znikniesz, zostawiając mnie samotnego, kiedy możemy być razem.

Wiedziała, że mówił szczerze, lecz ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że mógłby jej zaproponować miejsce tak niedawno zwolnione przez lady Caroline.

- Mój przyjaciel wyjeżdża jutro - powiedział z naciskiem.

- Czy przyjedziesz do mnie w piątek? - Kiedy nie odpowiedziała, wyszeptał żarliwie: - Obiecay mi, błagam cię, tak bardzo będę za tobą tęsknił! Będziemy tacy szczęśliwi!

Jakby już sama myśl o tym upajała go, zaczął ją znowu całować, aż unosząc w proteście ręce wyszeptała:

- Proszę... przerażasz mnie! Natychmiast zaczął ją przeproszać.

- Wybacz mi, skarbie, ale doprowadzasz mnie do szaleństwa! Tak chyba postępowały boginie, kiedy zniżały się do kontaktów ze zwykłymi śmiertelnikami.

- W tej chwili... wyjątkowo wyraźnie czuję... jak bardzo jestem... śmiertelna - łagodnie powiedziała Darcja.

- Wiem o tym i nie potrafię wyrazić, jak bardzo mnie to martwi. - Spojrzał uważnie w jej zielone oczy i rzekł: - Nie mogę wprost uwierzyć, ale muszę cię jednak zapytać, czy był już w twoim życiu jakiś mężczyzna?

- Nie było żadnego - wyszeptała Darcja.

- Tak właśnie myślałem - z satysfakcją powiedział hrabia.

- I nikt cię jeszcze nie całował?

- Nie... nigdy!

- To niewiarygodne! Jestem chyba najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi! - Znowu ją pocałował, ale uczynił to bardzo delikatnie, po czym szepnął: - Nie chcę cię przerażać, mój maleńki skarbie. Będę pamiętał, że podobnie jak mój Błękitny Ptak, wymagasz ogromnej delikatności. Już niedługo nauczę cię śpiewać tylko ze mną, a nasza miłość będzie taka piękna, że osiągniemy perfekcję znaną tylko bogom.

Kiedy tak do niej mówił, Darcja czuła, że nie byłaby bardziej szczęśliwa nawet wtedy, gdyby włożył jej na palce tuzin obrączek. Ale natychmiast pomyślała, że chociaż brzmi to bardzo wzniośle, oczekiwałaby raczej innej deklaracji. Odsunęła się od niego, wciąż pozostawiając bez odpowiedzi pytanie, kiedy ją znowu zobaczy. W ostatniej chwili postanowiła nie ujawniać mu, kim jest naprawdę.

- Dlaczego musisz być taka tajemnicza? - zapytał. - Teraz, kiedy już należysz do mnie, powinnaś z tym skończyć.

- Jeszcze nie jestem twoja.

- Ale będziesz - powiedział. - Nie ma co do tego żadnej wątpliwości. Teraz kiedy wiem, że mnie kochasz, nic nie będzie w stanie nas rozdzielić.

Doszli do drzwi, ale zanim je otworzył, pocałował ją tak, że aż cały pokój zawirował dookoła niej i nie była pewna, czy zdoła przejść przez hall i w dół po schodach do czekającego na nią powozu.

Teraz wspomnienie tych pocałunków pogrążyło ją w czarnej rozpacz.

- To koniec! - mówił jej rozsądek. - Jutro, pojutrze i podczas Kolejnych dni będzie czekał na nią nadaremnie. Ale jest mało prawdopodobne, aby ją odnalazł. Obawiając się spotkania z lady Caroline, z pewnością nie będzie brał udziału w życiu towarzyskim.

Darcja miała dziwne uczucie, że zawsze będzie się obawiała spotkania z nim, ale ponieważ tak bardzo go kochała, nigdy o nim nie zapomni. Jego twarz, jego silnie zbudowane ciało, zawsze pojawiać się będą w jej marzeniach.

- Kocham go! Kocham go! - powtarzała z rozpaczą. - Ale nic nie mogę zrobić. Kiedy tylko sezon się skończy, opuszczę Anglię i nigdy już tu nie wrócę.

Wiedziała, że to dla niej jedyne wyjście. Nie mogła żyć blisko niego, ale jak przeżyje nie widząc go wcale. Przerazała ją myśl, że nie zważając na swoje zasady i wyznawane ideały, mogłaby do niego pójść tylko dlatego, że tak bardzo tego pragnęła. Teraz nie czuła się lepsza od lady Caroline. Obawiała się nawet, że była od niej gorsza.

Cała zdobyta przez nią wiedza i inteligencja przekonywały ją o słuszności wybranej drogi życiowej na długo przed tym, zanim przybyła do Londynu; podpowiadały, co jest słuszne nie tylko według boskich przykazań, ale również ze względów psychologicznych. Darcja okazała się na tyle mądra, aby zdać sobie sprawę, że aby miłość była prawdziwa, musi być oparta na szacunku, a tego nigdy nie może spodziewać się od hrabiego, godząc się na rolę utrzymanki.

- Wszystko... skończone! - szepnęła do siebie. Po jej policzkach popłynęły łzy: ciche, piekące i bardzo gorzkie.

## Rozdział 7

Darcji zdawało się, że spała zaledwie kilka minut, kiedy obudziło ją gwałtowne pukanie do drzwi. Otworzyła oczy, uzmysławiając sobie, że usnęła dopiero o wschodzie słońca. Czowała, że głowa ze zmęczenia ciąży jej jak kamień. Pokojówka weszła do pokoju i zbliżyła się do niej.

- Oto telegram, mademoiselle - powiedziała. - Pan Curtis otworzył go, a ponieważ to bardzo pilne, uznał, że powinna go pani niezwłocznie otrzymać.

- Telegram! - zawołała Darcja, zastanawiając się, od kogo też może być. Usiadła, opierając się na poduszkach i wzięła do ręki depeszę, a pokojówka podeszła do okna, aby ściągnąć zasłony.

Darcja otworzyła telegram i z niedowierzaniem, czytała:

Pan ciężko ranny. Proszę niezwłocznie przyjechać. Villa Vesta, Rzym.

Briggs.

Krzyknęła przeraźliwie, wyskoczyła z łóżka i pobiegła korytarzem prosto do pokoju markizy.

Trzy godziny później obydwie były już w pociągu, który o wpół do dziesiątej opuścił Victoria Station, kierując się do Dover.

- Co mogło się stać? W jaki sposób papa został ranny? - Darcja wciąż pytała markizę.

Nie mogły znaleźć żadnego rozsądnego wytłumaczenia. Pokojówki w pośpiechu spakowały zaledwie kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Obydwie panie natomiast skoncentrowały się wyłącznie na tym, aby szybko się ubrać i wyruszyć tak szybko, jak to było możliwe, zdając sobie sprawę, że czeka je długa podróż. Każda chwila mogła być na wagę złota.

Jak zwykle Mr Curtis okazał się wprost nieoceniony. Błyskawicznie skontaktował się z kurierem, którego

skuteczność zawsze była bez zarzutu, i zanim Darcja i markiza były gotowe do drogi, dostarczono bilety i zarezerwowano do ich wyłącznej dyspozycji specjalny wagon.

Kurier, który wyjechał przed nimi, miał zadbać o to, aby panie otrzymały wygodną kabinę przy przeprawie przez kanał, oraz zapewnić im możliwie najlepsze warunki w pociągu, którym przez Francję miały dotrzeć do Włoch.

- Jestem pewien, że Mr Turnbull, który będzie paniom towarzyszył od Dover, mademoiselle - powiedział Curtis do Darcji - będzie się paniami opiekował tak, jakby pan tego sobie życzył.

- Briggs nie wzywałby mnie, gdyby nie było to poważne - cicho powiedziała Darcja.

- Mam nadzieję, mademoiselle, że zanim pani dotrze na miejsce, nic takiego, o czym pani pomyślała, się nie wydarzy - spokojnie rzekł Curtis.

Darcja czuła, iż Curtis, bardzo przywiązany do ojca, modlił się podobnie jak ona, aby przysłowiowe szczęście lorda Rowleya pomogło mu i tym razem i aby rany, które odniósł, nie okazały się groźne.

Nagle, jakby nieoczekiwanie przypomniawszy sobie, co wydarzyło się ubiegłego wieczoru, Darcja odciągnęła na bok Curtisa i zapytała:

- Czy zapłacił pan aktorowi, który odegrał rolę pana Quinceya?

- Był bardzo zadowolony z wynagrodzenia, mademoiselle.

- Dobrze na to zapracował.

Darcja miała ochotę dłużej z nim porozmawiać, ale w drzwiach ukazała się markiza, wołając, że już czas ruszać w drogę. Panie pospieszyły więc do powozu, a konie natychmiast zerwały się do galopu.

Darcja niewiele pamiętała z wyczerpującej podróży, która miała się zakończyć w Rzymie. Utkwiło jej tylko w pamięci, że bardzo się bała o ojca i że ten strach narastał w miarę pokonywanych kilometrów, i że myśl o hrabi sprawiała jej ból nie do zniesienia. Wiedziała, że w tym jej nagłym wyjeździe z Anglii była ręka opatrności, ponieważ już wcześniej postanowiła, że musi się usunąć z życia hrabiego na zawsze.

„Nigdy go już nie zobaczę - powtarzała w myślach. - Nigdy też nie zobaczę jego po mistrzowsku ukończonego domu”.

Zadręczała się, wyobrażając sobie, jak będzie na nią czekał i jaki będzie zdenerwowany, kiedy się nie pojawi. Było nieuniknione, że wkrótce o niej zapomni i tylko czasem, kiedy spojrzy na klatkę z Błękitnym Ptakiem czy też na obraz Wenus, Merkury i Kupidyn w Niebieskim Salonie, przez chwilę pomyśli o niej. A kiedy jego żona zasiądzie z nim do stołu w wykładanym boazerią pokoju śniadaniowym lub kiedy wejdzie do garderoby przylegającej do apartamentu męża, ona nawet jako gość nigdy go już nie zobaczy.

Coś rozpaczliwie wołało w Darcji, iż pozostawiła za sobą w Anglii nadzieję, że może być kiedyś szczęśliwa i że byłoby lepiej, aby nigdy hrabiego nie spotkała. Jednak nikt nie może cofnąć biegu zdarzeń i chociaż teraz nie mogła o tym myśleć, wiedziała, że będzie musiała nauczyć się żyć bez niego.

Być może, pomyślała, teraz kiedy jej ojciec jest cierpiący, pozwoli jej, aby z nim pozostała. Miała nadzieję, że gdy dowie się, co się wydarzyło, nie odeśle jej do Anglii. Może być niezadowolony, ale z pewnością zrozumie, że jego córka nigdy nie wyjdzie za mąż za człowieka, którego nie będzie kochała. Jednocześnie nie miała wątpliwości, że nigdy nie pokocha żadnego mężczyzny tak jak hrabiego.

Kiedy dotarły wreszcie do Rzymu, Darcja, spędziwszy wiele bezsennych nocy oraz cierpiąc katusze z powodu



panującego w wagonie straszliwego upału, była mizerna i wyczerpana. Mr Turnbull zrobił wszystko, co tylko możliwe, aby zapewnić im komfort, ale nie mógł zmienić pogody ani faktu, że ta podróż była bardzo długa, choć nigdzie się po drodze nie zatrzymywali.

Były nareszcie w Rzymie. Słońce oślepiająco lśniło nad Wiecznym Miastem, zamieniając kopułę Świętego Piotra w złoto, a Tybr w płynne srebro.

Powóz, ciągnięty przez czwórkę wspaniałych koni, takich, które ojciec zawsze najbardziej cenił, czekał przy stacji, aby jak najszybciej wywieźć je z miasta, po czym wjechał na wzgórze, gdzie na samym jego szczycie stała Villa Vesta.

Połykując białą ścian, zadziwiając koncepcją architektoniczną ta budowla należała do jednego z najpiękniejszych domów, jakie posiadał jej ojciec.

Darcja nie była tu od ośmiu lat i teraz zachwycała się kontrastem białych ścian i ciemnozielonych cyprysów, nieruchomo wyciągających się ku niebu, i cudownymi kwiatami, w których dosłownie tonął cały ogród. Przez chwilę pomyślała, że nic nie uratuje jej ojca, i kiedy tylko powóz się zatrzymał, szybko z niego wyskoczyła, aby przywitać się z Briggssem, czekającym na nią przy wejściu.

- Co z tatusiem? - Darcja z trudem wykrztusiła pytanie, bojąc się usłyszeć odpowiedzi.

- Żyje, panno Darcjo - odrzekł Briggs. - I pytał już o panią.

Darcja obejrzała się, aby się upewnić, czy markiza podąża za nimi, a Briggs, minawszy hall, poprowadził ją w stronę obszernej klatki schodowej.

- Co się stało? - zwróciła się do niego Darcja.

- Pani ojciec został pchnięty nożem, panno Darcjo. Napadło go dwóch zbirów, wynajętych przez pewnego

włoskiego szlachcica, któremu nie starczyło odwagi, aby zmierzyć się z pani ojcem sam na sam.

Darcja krzyknęła z przerażenia. Doskonale знаła powód, dla którego jej ojciec został zraniony. Tym powodem była zazdrość.

Jak tylko mogła sięgnąć pamięcią, zawsze byli jacyś mężowie czy kochankowie, którzy go nienawidzili z powodu przychylności, jaką go obdarzały ich kobiety. Pamiętała przynajmniej z pół tuzina pojedynków, w których uczestniczył ojciec, i jedną walkę na gołe pięści, w której pomimo lekkiego poturbowania, ojciec odniósł nie kwestionowane zwycięstwo. Ale tym razem stał się ofiarą tchórzliwego napadu i Darcja była pewna, że jej ojciec cierpiał nie dlatego, że został zraniony, ale z powodu niedżentelmeńskiego załatwienia sporu.

Kiedy znaleźli się na piętrze, Darcja cicho zapytała:

- Czy bardzo z nim źle?

Briggs zatrzymał się przed drzwiami, które jak Darcja pamiętała, prowadziły do sypialni ojca. Widząc wyraz jego oczu, znała już odpowiedź.

- Obawiam się, że nie ma żadnej nadziei, panienko. Ojciec pani trzyma się jeszcze, ponieważ bardzo chciał panią zobaczyć.

I zanim Darcja zdołała coś odpowiedzieć, Briggs otworzył drzwi, wpuszczając ją do środka. Markiza pozostała na zewnątrz.

Zasłony w oknach zatrzymywały promienie słoneczne i w pokoju panował półmrok. Darcja zbliżyła się do ogromnego rzeźbionego łoża, które kiedyś zdobiło pałac królewski. Kiedy znalazła się tuż przy nim, zakonnica, pełniąca zapewne rolę pielęgniarki, bez słowa wyszła z pokoju.

- Papo! - zawołała przez łzy Darcja.

I chociaż to był prawie szept, lord Rowley usłyszał ją i odwrócił ku niej głowę. Był bardzo blady, ale wciąż wyglądał atrakcyjnie i zachował uwodzicielskie spojrzenie, które kobiety zawsze doprowadzało do szaleństwa.

- D - Darcja! - Jego głos bardziej przypominał skrzek. Otworzył palce spoczywające na prześcieradle i Darcja wsunęła w nie swoją drobną dłoń.

- Kochany tatusiu, przyjechałam do ciebie najszybciej, jak tylko mogłam. - Pochyliła się nad nim i pocałowała go w policzek. Poczwała dziwny chłód, jakby nie było już w nim życia.

- Tak bardzo... chciałem cię... zobaczyć - z trudem wyszeptał lord Rowley.

- Jestem przy tobie - powiedziała Darcja. - Ale błagam cię, tatusiu, nie zostawiaj mnie. Nie mogę cię teraz utracić.

- Lepiej jest... umrzeć, kiedy życie ma jeszcze... urok, niż dojść do... starości, kiedy nikomu już się nie jest... potrzebnym.

- Ale ja tak bardzo... cię potrzebuję. Nie opuszczaj mnie!  
- protestowała Darcja. - Jeśli... umrzesz, tatusiu... pozostanę na świecie... zupełnie... sama.

Lord Rowley zamknął oczy, ale Darcja czuła delikatny uścisk jego palców. Po chwili odezwał się:

- Czy jest... ktoś... kogo kochasz?

Darcja zamarła z wrażenia i prawie gotowa była powiedzieć prawdę, że kochała, ale to już przeszłość. Jednak pomyślała, że sprawi mu tym przykrość, więc tylko nieśmiało wyznała:

- Tak, papo. Kocham kogoś całym sercem, tak jak ty kochałeś mamę.

Uśmiech rozjaśnił twarz lorda Rowleya, zanim zdołał zapytać:

- Kto... to... jest?

- To hrabia Kirkhampton. Czy go pamiętasz? Gościł kiedyś u nas, kiedy ja byłam jeszcze małą dziewczynką, Zesłałam wtedy do jadalni, aby pocałować cię na dobranoc.

- Wspaniały... jeździec. Cieszę się,... dziecinko. To jest... mężczyzna, którego bym... chciał, abyś... poślubiła.

Darcja chciała krzyknąć, że mimo iż ona kocha hrabiego, nigdy nie będzie możliwości, aby on ją poślubił. Milczała jednak, powtarzając sobie, że niczego to nie zmieni, jeśli mu to wyzna, i jej ojciec umrze szczęśliwy.

Nagle usłyszała jakiś szmer przy drzwiach i po chwili ujrzała wchodzącą, do środka markizę, która powoli zbliżyła się do łoża. W milczeniu stanęła, patrząc na lorda Rowleya, po czym przyklękła i zaczęła odmawiać modlitwę. Następnie podniosła się z kolan i wyszła, ponownie pozostawiając Darcję samą z ojcem.

Darcja siedziała przy nim w milczeniu jakieś dziesięć czy piętnaście minut, aż poczuła, że uścisk jego palców zaczyna słabnąć.

- Ojczy! - krzyknęła przerażona. - Ojczy!

Jego powieki leciutko zadrżały, a z jego ust wydobył się ledwie słyszalny szept:

- Żegnaj... dziecinko - i jego ręka opadła bezwładnie.

Przez jakiś czas nie mogła w to uwierzyć, nie mogła zaakceptować strasznej wiadomości, że jej ojciec nie żyje. Ale kiedy ujrzała cicho wchodzącą zakonnice, która stanęła z drugiej strony łoża, wiedziała, iż nie ma już nadziei. Opadła na kolana i ukryła udręczoną z bólu twarz...

Darcja wyszła na taras, z którego podziwiać można było wspaniałą panoramę miasta. Cienie już się nieco wydłużyły i żar nie dokuczał tak bardzo jak w ciągu dnia.

Było równie upalnie, kiedy chowała ojca na małym przykościelnym cmentarzu, a wieńce i wiązanki kwiatów,

które przynieśli przyjaciele i znajomi zmarłego, zdawały się przykrywać cały grób.

Wprawdzie ogłoszono, że uroczystości pogrzebowe odbędą się wyłącznie z udziałem rodziny zmarłego, jednakże poza Darcją i markizą przybył cały tłum nie znanych jej ludzi, którzy, co podświadomie wyczuwała, kochali jej ojca.

Wśród żegnających zmarłego było wiele pięknych kobiet i mężczyzn w jego wieku i młodszych, którzy odnosili duże sukcesy w sporcie i zaliczali się do ścisłej czołówki. Ponadto, jakby uznając się za część jego rodziny, przybyli również przedstawiciele najznakomitszych rodzin, którzy uwielbiali lorda Rowleya już od pierwszej chwili, kiedy pojawił się we Włoszech. Pomyślała, że jej ojciec, który zawsze otoczony był przez przyjaciół, cieszył się, że ma ich przy sobie do końca. Teraz już wszystko było poza nią. Musiała stanąć twarzą w twarz z pustym życiem bez niego i z... samotnością.

Kiedy ostatni powóz opuścił podjazd domu, a służba uprzątnęła kieliszki od wina i resztki jedzenia ze stołów ustawionych w ogromnej sali jadalnej, markiza poszła do swojej sypialni, nie mogąc już dłużej powstrzymać łez. Zarówno ona, jak i Darcja dzielnie się trzymały w czasie uroczystości pogrzebowych.

- Papa by mnie znienawidził, gdybym publicznie płakała - powtarzała sobie. Pamiętała również, że łzy zawsze go denerwowały.

- Kobiety używają łez jako środka do osiągnięcia własnego celu - często powtarzał. Kiedy była małym dzieckiem, brał ją na kolana i mówił: - Śmieję się, maleńka, wyglądasz wtedy tak czarująco. Twoim obowiązkiem jako kobiety jest sprawić, aby inni śmiali się razem z tobą.

W czasie pogrzebu Darcja cały czas miała wrażenie, że ojciec jest razem z nimi, tak jakby liczył przyjaciół, którzy przyszli się z nim pożegnać. Szacował składany mu w postaci

kwiatów hołd i śmiał się z tych, którzy wierzyli, że życie kończy się wraz ze złożeniem do grobu.

Jak to możliwe, aby ktoś, kto był tak pełen życia, kto tak potrafił się nim cieszyć, mógł kiedykolwiek umrzeć? A jednocześnie, jak strasznie ciężko było żyć bez niego.

- Co mam teraz począć, kiedy zostałam sama, tatusiu? - pytała Darcja. Tak bardzo pragnęła, aby mogła mu powiedzieć o swoich problemach i posłuchać jego rad. - Co też by mi powiedział? - zastanawiała się.

I nagle przyszedł jej na myśl hrabia. Jak zawsze, kiedy o nim myślała, zdawało się jej, że umiera. Był to ból, który paraliżował zarówno jej ciało, jak i duszę. Nie wyobrażała sobie, aby mogła zbyt długo to znieść.

Przeszła tarasem nieco w dół, aby nie można jej było obserwować z okien domu i zatrzymała się między dwoma wysokimi cyprysami, podziwiając rozciągającą się w dole piękną panoramę. Pomyślała o widoku roztaczającym się z okien domu hrabiego. I wtedy - zupełnie nie wiedziała dlaczego - dyscyplina narzucona sobie po śmierci ojca, pękła.

Darcja podniosła ręce do oczu, jakby chciała powstrzymać łzy płynące już po policzkach, ale wiedziała, że to niemożliwe. I kiedy tak stała, drżąc pod naporem uczuć, dwoje silnych ramion mocno ją objęło. Wiedziała, do kogo one należały, wiedziała, kto trzyma ją w objęciach. Ale nieoczekiwanie roztkliwiła się na dobre. Płakała żałośnie jak skrzywdzone dziecko, które szuka pomocy i zrozumienia. Łkanie wstrząsnęło całym jej ciałem.

- Już dobrze, mój skarbie. Już dobrze. - Słyszała jego głos i zdawało się jej, że śni. Ale już po chwili poczuła, że jest bezpieczna i że jego ramiona to najcudowniejsze miejsce na świecie. - Nie rozpaczaj, najdroższa - cicho mówił hrabia. - Nie mogę znieść twojej udreki.

- Papa... nie... żyje! - mówiła Darcja przez łzy, jakby myślała, że hrabia nie wie, co się stało.

- Byłem na pogrzebie - powiedział. - Cierpię tak samo jak ty. Będzie mi go bardzo brakowało. To był najszczęśliwszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Obdzielał każdego, kto go znał, częścią emanującej wprost z niego ogromnej, niespożytej radości życia.

Darcja nie spodziewała się, że może usłyszeć od hrabiego tyle pięknych słów o swoim ojcu. Uniosła mokrą od łez twarz, jakby się jeszcze raz chciała upewnić, że jest przy niej naprawdę. W jego oczach dostrzegła życzliwość i współczucie, a jego ramiona delikatnie ją obejmowały, gdy zapytał:

- Czy powiedziałaś ojcu, co nas łączy? - W ten sam niewytłumaczalny sposób, jak zdarzało się to już wcześniej, Darcja stwierdziła, że doskonale siebie rozumieją i że słowa wcale nie są im potrzebne. Trudno jej było mówić, więc skinęła tylko głową. - Powiedziałaś mu, że cię Kocham? - nalegał hrabia.

- Powiedziałam... że... to ja... ciebie Kocham - poprawiła go Darcja. Przypomniawszy sobie, jak bardzo beznadziejna była jej miłość, ukryła twarz na jego piersi i przytłumionym głosem zapytała: - Dlaczego... jesteś... tutaj?

- Jak mogłaś być aż tak okrutna, aby zniknąć, nie zostawiając żadnej wiadomości, dokąd wyjeżdżasz i dlaczego?

Zaległo kłopotliwe milczenie, po czym Darcja cichutko odezwała się:

- Nie spodziewałam się... że jeszcze... cię kiedykolwiek... zobaczę.

- Tego się właśnie obawiałem - rzekł hrabia. - Prawdę mówiąc, byłem nawet tego pewien, kiedy mnie zostawiłaś tego wieczoru, celowo unikając odpowiedzi, kiedy cię znowu zobaczę.

Darcja czuła, że drży, ale zdobyła się na odwagę, o którą nigdy by siebie nie podejrzewała, aby w końcu wykrztusić:

- Nie mogłam się... zgodzić... na to, czego... ode mnie... żądałeś.

- Rozumiem cię - zgodził się hrabia. - To była straszliwa pomyłka i nieprawdopodobna głupota, aby zaproponować ci coś takiego. - Czuła, że hrabia całuje jej włosy, po czym dodał: - Muszę z tobą, najdroższa, porozmawiać, ale wiem, że po dzisiejszych przeżyciach musisz być bardzo zmęczona. Proszę, usiądź przy mnie, a ja spróbuję ci wszystko wyjaśnić.

Ponieważ mówił spokojnie, aczkolwiek z typową dla niego determinacją, Darcja uznała, że nie powinna płakać. Wytarła oczy i hrabia poprowadził ją przez trawnik do uroczego zakątka ukrytego wśród krzewów i drzew.

Usiedli na ławeczce i hrabia uczynił to tak, aby mógł na nią swobodnie patrzeć. Darcja podniosła na niego oczy, a jej rzęsy wciąż jeszcze były mokre od łez. Ujmując jej dłoń w obie ręce, hrabia rzekł:

- Skarbie! Gdybyś mi tylko powiedziała, że musisz wyjechać z Anglii, natychmiast bym ruszył za tobą, aby ci towarzyszyć.

- Czułam... że to... los... tak za mnie... zdecydował - odrzekła Darcja - kiedy postanowiłam, że... nie mogę... żyć z tobą, pełniąc rolę... jaką mi... wyznaczyłeś.

- To właśnie chciałbym ci wyjaśnić.

- To... zupełnie... niepotrzebne - pośpiesznie wtrąciła. - Ja wszystko... zrozumiałam... a ponieważ nie wracam do... Anglii... nigdy się... już więcej... nie zobaczymy.

Hrabia uśmiechnął się.

- Czy rzeczywiście wyobrażasz sobie, że mógłbym pozwolić ci usunąć się z mego życia?

- Ja muszę to zrobić. To będzie... trudne, ale byłoby... łatwiejsze, gdybyś się tu... nie zjawiał. - I jakby nagle



przypominając sobie, że hrabia nie wiedział, kim była, zapytała: - Jak mnie... znalazłeś?

- Byłem ciekawy, kiedy mi zadasz to pytanie. - Chwilę spoglądał na jej rękę, którą trzymał w swoich dłoniach, po czym rzekł: - To było tego wieczoru, gdy odjechałaś do domu, a ja poczułem się taki szczęśliwy myśląc o moim domu, który już niedługo skończę przy twojej pomocy. Nagle dotarło do mnie, jaki straszny popełniłem błąd. - Darcja patrzyła na niego z zaciekawieniem. Nie rozumiała, do czego zmierzał. - Przypuszczam - ciągnął hrabia - że ponieważ małżeństwo z Caroliną było w moim umyśle tak mocno zakodowane, myśl, iż mógłbym ożenić się z kimś innym, w ogóle nie przychodziła mi do głowy. Ale byłaś mi bardzo potrzebna. Wiedziałem, że jesteś mądra, dobra, że dasz mi szczęście i stworzysz prawdziwy dom. - Nieoczekiwanie pochylił się nad nią i z czcią ucałował jej dłoń. - Teraz, kiedy cię całuję, mój skarbie - powiedział z powagą - wiem, że jesteś częścią mnie, że jesteś kobietą, której szukałem przez całe życie.

- Ja... również... tak czuję - wyszeptała Darcja.

- Mimo to jestem zbyt tępy, aby wyrazić, co odczuwam na samą myśl, że wkrótce zostaniesz moją żoną.

Nagle zapanowała cisza. Po czym Darcja odezwała się:

- To moja wina... że wcześniej tego... nie czułeś. Ja marzyłam, aby cię znowu spotkać, od chwili, gdy cię ujrzałam w Rowley Park. Miałam wtedy zaledwie dziesięć lat. - Przerwała na chwilę, aby się uspokoić, po czym ciągnęła: - Ale kiedy wróciłam do Anglii z dokładną instrukcją od... papy, aby nikt nigdy się nie dowiedział, że jestem jego córką, pomyślałam, iż nie chcę spotykać się z tobą jako hrabina de Sauze. To miało nastąpić w zupełnie innych... okolicznościach. - Jej głos drżał przez chwilę, po czym wykrztusiła: - Tak więc wymyśliłam, że będę... pośredniczyć przy sprzedaży antyków, które zabiorę... z Rowley Park.

- Domyśliłem się tego, kiedy się tam wybrałem.
- Byłeś... tam?
- Kiedy się nie zjawiałaś, mój szósty zmysł podpowiedział mi, że jesteśmy dla siebie stworzeni i że ciebie straciłem. Wybrałem się więc najpierw do „Letty Green”.
- Pani Cosnett nie wiedziała, kim jestem - wtrąciła szybko Darcja.
- To prawda, ale zdradziła mi nieopatrznie, że boazeria, którą mi sprzedawałaś, była przeznaczona dla Rowley Park.
- A więc poszedłeś tam?
- Poszedłem i bez trudu uzyskałem informację od dozorczy, że obraz, który znajdował się w Srebrnym Salonie, niedawno został zdjęty. Widziałem po nim puste miejsce na ścianie.

Znowu zaległa cisza. Po czym Darcja zapytała:

- Czy... już wtedy domyśliłeś się... kim naprawdę... jestem?
- Nie musiałem się domyślać - odrzekł hrabia. - Widziałem twój portret w gabinecie.
- Był malowany... kiedy miałam... dziesięć lat.
- A więc wtedy, gdy się pierwszy raz spotkaliśmy. To piękny obraz i mam zamiar powiesić go nad kominkiem w naszej sypialni. - Widział, jak bardzo ją to wszystko zaskoczyło, ale szybko dodał: - Muszę doprowadzić do końca moje opowiadanie. A więc w jaki sposób się tu znalazłem?

Poszedłem śladem czeku, którym zapłaciłem za obraz i panele. W banku powiedziano mi, że ostatnio otworzono rachunek na nazwisko hrabiny de Sauze.

- To było genialne! - wykrzyknęła Darcja.
- Dalej nie miałem już żadnych problemów - rzekł hrabia. Hrabina de Sauze była osobą, o której bez przerwy mówiono we wszystkich kręgach towarzyskich. Jej bajeczna uroda i niepowtarzalny czar podbiły wszystkich mężczyzn. Moi

przyjaciele w klubie też nie kryli, że byli tą kobietą wprost zauroczeni. - Hrabia uśmiechał się, mówiąc: - Kiedy dowiedziałem się, że ta młoda osoba mieszka z markizą de Beaulac, pozostało mi już jedynie sprawdzić, dokąd obie wyjechały.

- Nie mogę uwierzyć, aby Curtis miał nas wydać - zawołała Darcja.

- Musiałem go trochę przycisnąć - przyznał hrabia. - Szczególnie, gdy rozpoznałem go jako służącego Mr Quinceya!

- Wyobrażam sobie, jaki był zaskoczony, kiedy ciebie zobaczył.

- Chyba bardziej zmieszany niż zaskoczony - wyjaśnił hrabia. - Zaskoczyło go również, że wiedziałem, iż jesteś córką lorda Rowleya, a kiedy przystąpiłem do wypytywania służby, uległ w końcu i podał twój adres.

- A więc... w taki sposób się tu zjawileś - szepnęła Darcja.

- Żałuję tylko, że nie stało się to parę dni wcześniej. Nie zdążyłem obiecać twemu ojcu, że będę się tobą opiekował i że zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa. - Hrabia czuł, jak palce Darcji zaciskają się w jego dłoniach, i zwracając się do niej, spokojnie powiedział: - Będziemy szczęśliwi, najdroższa, a nasze dzieci, jak to już wcześniej zauważyłaś, sprawią, że nasz dom stanie się za mały i będziemy musieli dobudować nowe skrzydło.

Widział, jak jej twarz nagle pojaśniała, ale zaraz potem z wysiłkiem powiedziała:

- Ty... nie możesz... mnie poślubić.

- Dlaczego?

- Ponieważ... jak papa powiedział, kiedy mnie wysłał do... Anglii jako... hrabinę de Sauze, nikt... znaczący nie zechce się ze mną ożenić... z powodu... jego... reputacji.

- Nie wiem, czy jestem taką osobistością, czy też nie - rzekł hrabia. - Ale mam szczerą intencję poślubić cię.

- N - nie, nie wolno ci... tego zrobić.

- Dlaczego?

- Ponieważ wszystko w tobie jest... takie perfekcyjne. - Po chwili milczenia Darcja dodała cichutko: - To dlatego, że chciałam... aby nasza miłość... była również doskonała, nie mogłam... przyjąć... twojej propozycji.

- I miałaś wtedy absolutną rację. Ale, jak już powiedziałaś, najdroższa, chcę doskonałości, i właśnie perfekcję znalazłem w tobie.

- A - ale ... Papa...

- Twój ojciec, kochając cię nad życie, był zbyt opiekuńczy i zbyt ostrożny, ale myślę, że ja kiedyś też taki się stanę. - Objął ją i mocno przytulił. - Jeśli o mnie chodzi - ciągnął - zupełnie nie dbam o to, co inni mówią. Chyba że mogłoby to zranić cię. Pobierzemy się bez specjalnego rozgłosu. Będziesz występowała pod obecnym nazwiskiem, które jest w pełni legalne i pod którym jesteś znana w towarzystwie. - Jeszcze mocniej ją przytulił do siebie, mówiąc: - A jeśli tylko w rozmowie ze mną nikt nie będzie występował przeciwko tobie, przynajmniej otwarcie, dla mnie cały świat może wiedzieć, kim był twój ojciec. Większość, tak jak ja, pamięta go będzie jako wielkiego sportowca.

- To, co powiedziałaś... brzmi jak... bajka! - Znowu zaczęła płakać, ale były to łzy szczęścia. W ramionach hrabiego nie obawiała się już o przyszłość. - Kocham... cię! Kocham... cię! - łkała. - Nigdy nie myślałam... nigdy... nie marzyłam, że mnie pokochasz.

- Ale to prawda - rzekł hrabia. - A ponieważ nie mogę bez ciebie żyć, musisz zacząć myśleć tylko o mnie.

- Już od dawna... tak jest. Wypełniasz mi cały świat. Jesteś moim... niebem i nikt się oprócz ciebie... nie liczy. - Uniosła do niego twarz, a on patrzył na nią z zachwytem.

- Kocham cię! - powiedział. - Teraz wiem, że jeszcze nigdy nie byłem zakochany i to jest właśnie ta perfekcja, do której dążyłem, a nie wiedziałem, że naprawdę istnieje.

Mówiąc to, poszukał ustami jej warg, a kiedy zaczął ją całować, świat cały z nią zawirował. Powoli odkrywała, że jego każdy pocałunek był inny. Jego usta tym razem były pożądliwe, władcze, ale mimo to delikatne. Brutalność gdzieś zniknęła. Byli jednak tak blisko siebie, że czuła każde drgnienie jego ciała.

Dotyk jego rąk oraz jego pieszczoty sprawiały, że omdlewała ze szczęścia. Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie doznała. Ogień, który w nich płonął, zdawał się ich pochłaniać, jakby nagle znaleźli się w samym jądrze słońca. Jednocześnie było coś jeszcze. Wiedziała, że tkwiło to głęboko w jej miłości, ale nigdy nie spodziewała się, że może to odnaleźć u niego. Była to boska ekstaza, duchowe uniesienie, które pochodzi od Boga.

- Kocham cię! Kocham! - usiłowała powiedzieć.

Ale hrabia obejmował ją coraz mocniej i mocniej, i całował tak rozpaczliwie, jakby się obawiał, że ją utraci i nigdy już nie znajdzie.

- Jesteś moja! - krzyczał. - Moja, tylko moja! Już nigdy mnie nie opuścisz. Marzyłem o tobie przez całe życie. Dla ciebie budowałem mój dom, abyś go wypełniła miłością, jakiej nikt nie jest w stanie mi ofiarować.

- Czy jesteś tego... pewien? Pewien, że naprawdę... mnie pragniesz? - Czuła się tak, jakby nagle obudziła się z nocnego koszmaru, aby usłyszeć słowa, których nigdy się nie spodziewała.

- Całego życia mi nie starczy, aby ci powiedzieć, że cię uwielbiam - rzekł hrabia. - Czy wiesz, mój skarbie, ile nas czeka wspólnej pracy? Tylko ty możesz ją ze mną dzielić, ponieważ nikt nie jest w stanie zrozumieć mnie tak jak ty.

Darcja wiedziała, że to była prawda, i pomyślała o czymś, co w pierwszej chwili wydawało się prawie nielogiczne. Ale tak naprawdę czuła. Gdyby nie jej ekscentryczny, nieprzewidywalny, ubóstwiany ojciec, nie potrafiłaby zrozumieć hrabiego, nie potrafiłaby stać się mu przyjacielem i jednocześnie partnerem, a tylko to może sprawić, że ich związek będzie perfekcyjny.

Przeznaczenie podążało ku nim dziwnymi i krętymi drogami, aby w końcu dać im to, czego najbardziej potrzebowali. Plan został zrealizowany. Kochali się i byli razem. Tak jak dom hrabiego potrzebowali ostatniego dotknięcia artysty, aby mogli uznać, że dzieło się dokonało.

Patrząc na Darcję, hrabia pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział, aby ktoś był aż tak szczęśliwy, tak promienny, jakby przybył tu z innej planety i jakby miał w sobie coś z Boga.

- Kocham cię, Darcjo! - zawołał. - I pragnę ci to powtarzać bez końca, aż przekonam cię, że jesteśmy jedną osobą i nie możemy już żyć bez siebie.

- Czuję dokładnie to samo - odpowiedziała Darcja. - Chociaż tak trudno... mi uwierzyć, że ty możesz... też tak to odbierać.

- Błagam cię, abys mi zaufała, i w przyszłości pamiętała, że zawsze stawiam na swoim. - Uśmiechnął się, a ona pomyślała, że ten uśmiech zawsze ją będzie zniewalał. - Szukałem perfekcji, pracowałem, by ją osiągnąć, a teraz przez małżeństwo z tobą nareszcie ją realizuję. - Znowu się uśmiechnął i dodał: - To wygląda na zarozumiałość, mój skarbie, ale jeśli nawet tak jest, zgadzam się być największym zarozumialcem na ziemi, ponieważ będę twoim mężem, a ty

moją żoną. - Darcję ubawiły jego słowa i roześmiała się serdecznie. - To właśnie zawsze pragnę słyszeć - z zachwytem zawołał hrabia. - Bez tego twojego śmiechu nie wyobrażam sobie życia.

- Papa lubił cię... już wtedy gdy byłeś bardzo młody... za to, że wspaniale jeździłeś konno - powiedziała Darcja łamiącym się ze wzruszenia głosem.

- Wiem, że chciałby, abym się tobą opiekował - odrzekł hrabia. - Pierwszego syna nazwiemy jego imieniem - dodał po chwili. Darcja ukryła zarumienioną twarz na jego ramieniu. - Czyżbym cię wprowadził w zakłopotanie, skarbie? - zapytał hrabia. - Nie ma powodu. Rozmawiamy już o tylu sprawach i sama kiedyś powiedziałaś, że mój dom potrzebuje ciepła rodzinnego, i oto teraz masz okazję to urzeczywistnić.

- Zawsze... chciałam... mieć z tobą... dzieci - wyszeptała Darcja.

- Myślę, najdroższa, że najpierw powinniśmy się pobrać - droczył się z nią hrabia. - A ponieważ nie chcę czekać ani chwili dłużej, pobierzemy się jutro!

„Tak szybko?“, chciała powiedzieć Darcja, ale w porę ugryzła się w język. Zdawała sobie sprawę, że od tej chwili gotowa jest złożyć siebie i swoją przyszłość w ręce ukochanego człowieka. Należała do niego i powinna postępować tak, jak on sobie życzy. Wiedziała jednak aż nadto dobrze, że jej życzenie było identyczne.

Jej oczy lśniły, a usta się śmiały, kiedy wyciągnąwszy rękę, zbliżyła jego głowę do siebie.

- Jutro... zdaje się być tak... odległe - wyszeptała.

Nie była już w stanie nic więcej powiedzieć, ponieważ hrabia zaczął ją namiętnie i żarliwie całować. Jednocześnie pocałunki wciąż były delikatne i Darcja zdawała sobie sprawę, że miłość, którą hrabia ją obdarza, była tą której ona

potrzebuje: fizyczną i duchową. Miłością pochodzącą od Boga.